



# NESTOR

*Czasopismo Artystyczne*

3(33) 2015

Rok IX

[www.nestor-krasnystaw.eu](http://www.nestor-krasnystaw.eu)

ISSN 1898-1801



fot. Tomasz Tylus



**Skrzynia żelazna, Polska, około połowy XIX wieku,  
w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.  
Wymiary: 50x74x45,5 cm**

Prostopadłościenna skrzynia, najpewniej cechowa, w całości wykonana z kutego żelaza. Front skrzyni dekorowany wizerunkiem amfory na postumencie, na nim litery JMS, przedstawienie ujęte z obu stron symetrycznymi ślimacznicami. Po obu stronach prosty ornament okuciowy, na nim umieszczone elementy wrzeczydły na zawiasach. Całość ściany frontowej ujęta taśmą nitowaną na trzech bokach. Na obu ścianach bocznych nitowana kratownica utworzona z okuć, pośrodku ścian uchwyty w formie litery C z pierścieniem, zamontowane na prostym zawiasie. Całość ujęta nitowaną taśmą. Tył skrzyni w całości pokryty nitowaną kratownicą, podobnie jak zamo-

cowane na zawiasach wieko, na którego środku umieszczono zamek w formie rombu wpisanego w prostokątną ramkę. Mechanizm zamka zamontowany został od wewnętrznej strony wieka, nad nim plakieta w formie prostokąta o półkolistym ściętych górnych rogach, na niej znak w postaci rogu otoczonego delikatnym ornamentem rocailleowym, pod nim inicjały P.B. Na jednej z krawędzi pokrywy, po obu bokach, zamocowane skoble odpowiadające płaskownikom ze ściany frontowej. Wewnątrz skrzyni, po lewej stronie, zamocowana niewielka kasetka, z wiekiem na zawiasie w formie okucia, zamykana na zamek. Otwór zamka ukryty pod przesuwaną blaszką o kształcie zbliżonym do listka z małym uchwytem w jego górnej części. Pierwotnie skrzynia malowana, widoczne pozostałości farby na uchwytych. Całość w stanie złym: liczne wgniecenia, otarcia, wewnątrz skrzyni wżery korozyjne, pokrywa rozwarstwiona.

*Autor: Maja T. Wal*



Spis treści	Spis treści
Słowo redaktora ..... 2 <i>Andrzej David Misiura</i>	Protokół z obrad jury Turnieju Poetyckiego „O Chmielakowy Antalek” ..... 59
Poezja - Stanisław Bojarczuk ..... 2	Grać na fortepianie życia ..... 61 <i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>
Długa przeszłość krasnostawskiego zamku. Między mitem a źródłami ..... 3 <i>Konrad Grochowski</i>	Mentalne pejzaże suśackie. „Po drugiej stronie morza” Vasilisa Tocinovskiego ..... 62 <i>Arkadiusz Frania</i>
Metryka Kamieńskiej ..... 14 <i>Artur Borzęcki</i>	Nie tylko wypożyczają, ale i czytają ..... 66 <i>Artur Borzęcki</i>
Leksykon zamków, pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego. Cz. V ..... 16 <i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	Pisarka Barbara Kosmowska - gościem Dyskusyjnego Klubu Książki w Krasnymstawie ..... 66 <i>DKK Krasnystaw</i>
Powiat krasnostawski na łamach krakowskiego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” 1914-1939 ..... 18 <i>Kazimierz Stolecki</i>	Poezja - Stanisław Bojarczuk ..... 67
„Opowieść o naszym Ojcu”. Wspomnienia o Henryku Suchodolskim opracowane przez córkę Martę ..... 34 <i>Marta Ebert</i>	Anegdoty ..... 67 <i>Leszek Janeczek</i>
Artysta, jakiego (nie)znacie. Retrospektywne wystawy Huberta Hilschera ..... 41 <i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	Poezja - Wiesław M. Pawłowski ..... 69
Poezja - Edward Franciszek Cimek ..... 46	Z nostalgią o czasach, które już nigdy nie wrócą ..... 70 <i>Henryk Wasiluk</i>
Pożegnanie Poety ..... 48	Harcerskie sprawności ..... 74 <i>Krystyna Hus</i>
Wspomnienie o Edwardzie Franciszku Cimku ..... 48	Filmowe lato z „Norwidem” ..... 75 <i>Ewa Magdziarz</i>
Ostatnie Słowo, czyli wspomnienie o Edwardzie Cimku ..... 50 <i>Leszek Janeczek</i>	Filmowa Siennica ..... 78 <i>Andrzej David Misiura</i>
Edward Franciszek Cimek (01.12.1934-13.08.2015). 80 lat drogi do ludzi i Boga ..... 51 <i>Dariusz Włodarczyk</i>	Questing ..... 79 <i>Zbigniew Atras</i>
Koleje filmowe ..... 53 <i>Zbigniew Masternak</i>	Benefis Krzysztofa Maślonia. Lepiej wiedzieć więcej niż nie wiedzieć ..... 83 <i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>
	... a petete petete te... ..... 85 <i>Wiesław Krajewski</i>



NR 3 (33) 2015 NESTOR Czasopismo Artystyczne  
Wersja elektroniczna: [www.nestor-krasnystaw.eu](http://www.nestor-krasnystaw.eu)

**Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:**  
Ołczyńska Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

**Wydawca numerów 21 - 31:**  
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR  
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

**Wydawca aktualny:**

Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR  
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie  
Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

**Redaktor odpowiedzialny:** Andrzej David Misiura

**Adres redakcji:** [andrzejdavidmisiura@gmail.com](mailto:andrzejdavidmisiura@gmail.com)

**Montaż elektroniczny:** Paweł Piłat

**Druk:** Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

**Nakład sponsorowany przez:**  
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie  
Urząd Miasta Krasnystaw

**Redagują:**

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)  
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)  
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)  
Paweł Piłat (skład i lamowanie)  
Zbigniew Atras

**Stale współpracują:**

Artur Borzęcki (Krasnystaw)  
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)  
Lucjan Cimek (Krasnystaw)  
Leszek Janeczek (Krasnystaw)  
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)  
Ryszard Maleszyk (Krasnystaw)  
Henryk Radej (Chelme)  
Kazimierz Stolecki (Puławy)  
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)  
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.  
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.  
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów  
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

## Słowo redaktora



Odnosimy wrażenie, że dobrze je znamy, lecz, niestety, życie i jego chwytły nadal nas zaskakują. Ciągłe dajemy się nabrać, chociaż wydawało się inaczej. To tak jak w polityce, która jest w stanie poróżnić rodzinę i omamić najmądrzejszych.

Najtrudniej pogodzić się z odejściem bliskich i przyjaciół. Umykają każdego dnia, ale zawsze budzi to w nas zdziwienie i niedowierzanie. W sierpniu zmarł zamieszkały w Izbicy poeta Edward Franciszek Cimek (1934-2015). Wewnątrz numeru wspomina tego krasnostawskiego literata, który wiele publikował na łamach „Nestora”.

Dobiegają półmetka obchody Roku Anny Kamińskiej. Cieszy w tym zakresie aktywność szkół i instytucji na terenie powiatu. W bieżącym numerze odkrywamy zaskakujące wiadomości na temat metryki urodzenia naszej jubilatki. Natomiast w kolejnych wydaniach zaprezentujemy wiersze poetki oraz przedstawiemy rodzinę pierwszego prezydenta Krasnegostawu Zygmunta Migurskiego.

Dzisiejsze wydanie, oprócz artykułów historycznych i wspomnień, prezentuje twórczość plastyczną Kazimierza Szewczaka, Ireneusza Boguszewskiego oraz sławnego plakacisty Huberta Hilschera. Tradycyjnie publikowane są recenzje i wiersze. Więcej piszemy na temat filmu oraz kina, intryguje temat niewyjaśnionych zjawisk i po raz pierwszy pojawia quest - świetna historyczna zabawa.

Miło nam donieść, że podczas 40. Festiwalu Filmowego w Gdyni w dniach 14-19 września 2015 r. po raz ósmy wręczone zostały Nagrody PISF za osiągnięcia w upowszechnianiu i promocji sztuki filmowej. Nominację i nagrodę otrzymała nasza redakcyjna koleżanka Ewa Magdziarz, na co dzień nauczycielka języka polskiego i edukacji filmowej w II LO w Krasnymstawie oraz opiekunka MDKF „Iluzjon”. Gratulujemy!

Nie sposób przemilczeć, że 18 września na Zamku Królewskim w Warszawie, podczas gali „Piwne Pozytywy 2015” miasto Krasnostaw otrzymało prestiżowe wyróżnienie za wieloletnie kontynuowanie chmielakowych tradycji. Tego samego dnia na Przedmieściu Zastawie odsłonięto pomnik zamordowanego 29 stycznia 1946 r. przez funkcjonariuszy UB i NKWD Jana Czuby, ps. „Wujek”.

Andrzej David Misiura

## Stanisław Bojarczuk



### Do Wielgo Dołu B

Arkadio! zbudzona z za archiw pamięci,  
tysłaś wyczarowana refleksji powagą,  
szczerzyłaś ząbki z dziąseł rozchyloną wargą,  
sznurkami bazich pereł iwinowych pączy.

Białą brzozą z za różęg lśniłaś piersią nagą,  
z której się miodo-lepki sok oskoły sączy.  
O, zbudź się, zbudź się, zbudź się, ćwierkał zew skowrończy,  
tremolicznej liryki trzepoczącą skargą.

Dyszały psysze szepty kryształowych strumieni...  
szemrzących wśród kamyków źródlanej tętnicy,  
rozczulonej łechtaniem słonecznych promieni.

Aż od tła florzycy ponęty - (marzenie tęsknicy)  
- spadała łuska pęczu prześlicznego łona  
Zochenki, wylkanego rylcem Pigmaliona.

## II

Jemiola uwierzyła barcię lipiej kłody,  
perlily się srebrna mchu, rozpadlina korze,  
brzęczała szara pszczołka przy dziupli otworze,  
kędy latoś złożyła w plastry słodkie miody.

U stóp tej próchen-baszy, wśród badylich łodyg,  
sasanka z fiołkiem, mali ministranci, florzę  
sługiwali obiatom w kosim rozhoworze.  
Arkadio wielgodolska! I ja byłem młody!...

Ileż wiosen, jesieni nad mą głową przeszło!  
Ileż świtów, poranków i wieczorów zmierzchno?  
Co nadziei, radości, narzekań i zgonów!

Jako tam w eterycznej przestrzeni ozonów  
od poczęć plazm molekuł w atomim chaosie,  
do zastygnięć materii w stratosfer kosmosie...

Rońsko, 2 IV 1940 r.

Konrad Grochecki

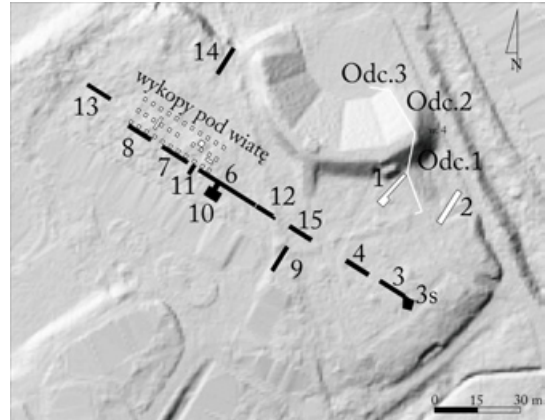
## Długa przeszłość krasnostawskiego zamku. Między mitem a źródłami



Zajmując się krasnostawskim zamkiem, zetknąłem się z dużą ilością ciekawych wątków związanych z jego dziejami. Tym samym tekst, który teraz Państwo czytają jest w moim zamyśle pierwszym z cyklu pod tytułem „Długa przeszłość krasnostawskiego zamku”. Można powiedzieć, iż artykuł ten jest swoistego rodzaju uwerturą pozwalającą zbudować sobie obraz dziejów obiektu niezwykle ważnego dla historii miasta. W artykule pojawią się pewne wątki, które będą przeze mnie rozwijane na ramach „Nestora”. Mam więc nadzieję, że Państwa ciekawość zostanie zaspokojona, a większość niejasności - rozwiana.

Krasnostawskim zamkiem archeolodzy interesowali się jak dotąd w niewielkim stopniu. Najszerszej zakrojone badania miały miejsce w latach 1984-1985<sup>1</sup>. Interesujący pod względem archeologicznym był też rok 1998<sup>2</sup>. Wówczas to przy dawnej ujeżdżalni carskiej (dziś warsztaty szkolne), usytuowanej w miejscu najbliższego sąsiedztwa rezydencjonalnej części zamku, przeprowadzono badania archeologiczne związane z budową wiaty. Prace miały charakter ratowniczy. Sama inwestycja budowlana nigdy jednak nie doszła do skutku, wykonano jedynie wkopy pod konstrukcję. Później na terenie po dawnym zamku prowadzono tylko zachowawcze prace archeologiczne związane z koniecznością nadzoru prac ziemnych na terenie tak zwanej muszli koncertowej, co miało miejsce w roku 2011<sup>3</sup>. Działania te nie przyniosły jednak

żadnych konkretnych odkryć, co było spowodowane nikłą ingerencją prac ziemnych w tkankę historycznych nawarstwień.



Krasnostaw, stanowisko Zamek. Lokalizacja wykopów archeologicznych z lat: 1984 - nr 1-2, 1985 - nr 3-15, 1998 - wkopy pod wiatę, 2011 - odcinki nr 1-3 (oprac. K. Grochecki 2015).

Mimo znikomego rozpoznania archeologicznego, starościński zamek w Krasnymstawie był niewątpliwie ważnym obiektem. Widać to, robiąc choćby krótki przegląd goszczących w nim znanych osobistości. To właśnie tutaj bywał na przykład król Władysław Jagiełło, a także inni władcy: Władysław III Warneńczyk, Zygmunt II August, Zygmunt III Waza, Władysław IV Waza, Jan II Kazimierz, Jan III Sobieski i Stanisław August Poniatowski<sup>4</sup>. Cele ich pobytów były różne, Władysław Jagiełło między innymi leczył złamaną nogę, Zygmunt II August wraz z dworem prowadził działalność związaną z zarządzaniem państwa (od 17 VI do 30 VIII 1558 r.). Nie można zapomnieć również o pretendencie do tronu polskiego Maksymilianie III Habsburgu, więzionym tutaj przez Jana Zamoyskiego (od II 1588 roku do VII/VIII roku 1589)<sup>5</sup>.

Niestety, ze względu na brak szerszych badań (historycznych i archeologicznych) i ich popularyzacji, zamek krasnostawski obrósł licznymi mitami. Niektóre wskazywały nawet na możliwość funkcjonowania jednocześnie kilku zamków w mie-

<sup>1</sup> P. Boruch, *Dokumentacja z badań archeologicznych przeprowadzonych na stanowisku Zamek w roku 1984*, Lublin 1984, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm); tenże, *Dokumentacja z badań archeologicznych przeprowadzonych na stanowisku Zamek w roku 1985*, Lublin 1985, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm).

<sup>2</sup> S. Gołub, T. Dzieńkowski, A. Mazur-Betiuk, *Dokumentacja z badań ratowniczych i nadzorów archeologicznych. Krasnostaw plac Zamkowy 1*, Chełm 1998, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm).

<sup>3</sup> E. Sobczuk, *Dokumentacja z nadzoru archeologicz-*

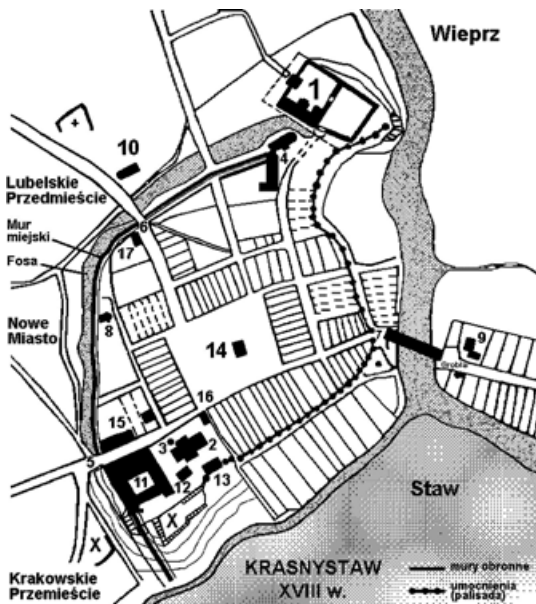
*nego w Krasnymstawie, ul. Zaulek Nadrzeczny - plac Zamkowy 1 stan. 99, sezon 2011*, Krasnostaw 2011, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm).

<sup>4</sup> K. Stolecki, *Krasnostaw. Rys historyczny*, Krasnostaw 2012, s. 285.

<sup>5</sup> Tamże, s. 285.

ście w różnych miejscach w tym samym czasie(!)<sup>6</sup>. Taki tok rozumowania wynikał ze zbyt literalnego rozumienia źródeł. Niemalże zamieszanie wprowadził również plan Józefa Naronowicza-Narońskiego mający przedstawiać rzekomo dokładny rzut poziomy interesującego nas zamku<sup>7</sup>. Zbyt szablonowo potraktowano również problem genezy zamku. Wszystko, jak się wydaje, rozbija się o nawiązania do znanej opinii o wkładzie budowlanym Kazimierza Wielkiego, powstanie założenia automatycznie przypisano do XIV w. Taka informacja pojawia się także w dokumentacjach archeologicznych, chociaż nigdy nie została ona w pełni potwierdzona. W tym miejscu przychodzi mi nie zgodzić się ze Zbigniewem Atrasem, który już w tytule swojego artykułu przekonuje nas o piastowskich korzeniach zamku krasnostawskiego. Nie posiadamy jednak żadnych źródeł, które mogłyby o tym świadczyć, a te istniejące temu przeczą i wskazują raczej na konotacje jagiellońskie<sup>8</sup>. Należy zatem przyjrzeć się bliżej historii zamku, rozpoczynając od czasów najmłodszych, schodząc jakby piętrami w dół kolejnych wieków, pozbyć się współczesnych naleciałości.

Lata 70. ubiegłego wieku wydają się najlepszym czasem na rozpoczęcie opowieści o historii zamku. To właśnie wtedy w tym miejscu wybudowano amfiteatr. Zmieniono tym samym postrzeganie tradycji tego miejsca w topografii miasta. Dziś przestrzeń tę kojarzy się z cyklicznymi imprezami chmielakowymi, czyli świętem piwa. Od chwili splonięcia sceny amfiteatru, co miało miejsce już w nowym milenium, teren ten pozostaje niezagospodarowany i co jakiś czas władze próbują



Krasnostaw w XVIII wieku. 1. Zamek, 2. Kościół katedralny, 3. Dzwonnica (skarbiec), 4. Kościół i klasztor oo. Augustianów, 5. Brama Krakowska, 6. Brama Lubelska, 7. Brama Chełmska, 8. Cerkiew św. Paraskiewy, 9. Kościół i szpital św. Ducha oo. Bonifratrów, 10. Kościół i cmentarz Przemienienia Pańskiego, 11. Kościół i klasztor oo. Jezuitów, 12. Seminarium, 13. Wikariat, 14. Ratusz, 15. Kanonie, 16. Zajazd, 17. Szpital św. Łazarza. X. Bastiony obronne (wg K. Pawłowski 1968).

podjąć głos w sprawie przeszłości i przyszłości tej przestrzeni. Obszar dawnego zamku leży dziś częściowo na ulicy Zaulek Nadrzeczny (najbliższy kompleks amfiteatru - właścicielem jest urząd miasta) oraz część przy zespole szkół (którego właścicielem jest starostwo powiatowe). W roku 1950 do dawnych stajni wojskowych (ujeżdźalni carskich) wprowadzono warsztaty szkoły zawodowej, które znajdują się do dziś na terenie przy dawnym założeniu klasztoru ojców Augustianów. Fakt ten dodatkowo zatępniał wiedzę o tym miejscu. Jest przy tym wielce prawdopodobne, iż dwie stajnie carskie (ujeżdźalnie carskie) garnizonu stacjonującego w budynkach klasztoru Augustianów zostały wybudowane w części na terenie dawnego zamku. Istnieją przypuszczenia, iż wnosząc te obiekty, wykorzystano starsze zamkowe fundamenty. Od tej pory teren ten kojarzono co najwyżej z okresem carskim, zapominając raczej o jego starszej tradycji. Wiadomym, iż przed rokiem 1824, z polecenia generała brygady ułanów stacjonującej w Krasnymstawie księcia Adama Wirtemberskie-

<sup>6</sup> P. Ćwirta, *Uwagi do metodologii poszukiwań krasnostawskiego zamku*, „Nestor” nr 1(23), 2013, ss. 34-43.

<sup>7</sup> W artykule pod tytułem *W takim zamku mieszkał Hamlet* znajdującym się w Super Tygodniu (nr 34 z 22 sierpnia 2011 r.) pojawiła się wizualizacja krasnostawskiego zamku na podstawie kontrowersyjnego planu Narońskiego. Sama notka prasowa zawiera szereg merytorycznych błędów. Między innymi plan Józefa Naronowicza-Narońskiego obrazujący zamek bastionowy typu staroholenderskiego (tego typu fortyfikacje pojawiają się w Polsce dopiero około połowy XVII w.) jest brany za obraz krasnostawskiego zamku z roku 1540. O rzeczonym planie więcej w części mówiącej o źródłach ikonograficznych i kartograficznych.

<sup>8</sup> Z Atras, *Krasnostawski zamek królewski - piastowskie korzenie miasta*, „Nestor” nr 4(10), 2009, ss. 3-7.

go rozebrano pozostałe jeszcze mury zamku<sup>9</sup>. Prace te miały trwać dwa lata. Miano wówczas także usypać wzgórze, które izolowało od zmien- nego stanu rzeki Wieprz<sup>10</sup>. Zła kondycja zamku z roku przypuszczalnie 1816 została przedstawio- na na rysunku Józefa Sierakowskiego<sup>11</sup> (por. niżej). W owym roku Julian Ursyn Niemcewicz, podczas jednej ze swoich podróży odwiedził Krasnystaw, pozostawiając taki opis: *niegdyś z wspaniałym za- mkiem, obwiedzionym murami po większej części, równie jak i domy, z wa- piennego kamienia*<sup>12</sup>. Następnie autor zamyślił się nad historią Maksymiliana III Habsburga, dla którego krasnostawski zamek stał się więzieniem. Postano- wił tym samym udać się na miejsce dawnej for- tyfikacji, o czym napisał: *...równno ze świtem po- szedłem zamek ten oglą- dać. Już tylko dwie z niego ściany zostały, świadczą- ce jednak piękną strukturę gmachu tego*<sup>13</sup>. Zapewne przyczyną takiego stanu zamku był wielki pożar z roku 1811, kiedy to spło- nęło sto kilkadziesiąt do- mów mieszkalnych. Wówczas administracja Księ- stwa Warszawskiego miała udzielić mieszkańcom ulg podatkowych, które pozwalały na skuteczniejszą odbudowę miasta. Niestety, zapadła wówczas

decyzja dotycząca zamku: *...pozwolono na roze- branie obwodowych murów i szczątków pozosta- łych po zamku*<sup>14</sup>. Wydaje się, że pożar z 1811 roku dopełnił jedynie wcześniejszych zniszczeń, istnieje bowiem dokument, który wskazuje, iż zamek zo- stał zniszczony podczas wojny polsko-rosyjskiej: *11 czerwca 1794 wojsko carskie pod dowództwem gen. Otto Derfeldena zajęło miasto. Wtedy też w bliżej nieustalonych okolicznościach uległ spale- niu krasnostawski zamek*<sup>15</sup>.



Wycinek mapy Galicji Zachodniej pułkownika Antoniego Barona Mayera von Heldensfelda (1801-1804). Karta z miastem Krasnystaw. W jej północnej części widnieją zabudowania zamkowe (w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie).

Wcześniej dość ciekawą informację dotyczącą in- teresującego nas obiektu czytamy we wspomnie- niach Adama Naruszewicza, który wraz ostatnim królem Polski Stanisławem Augustem Poniatow- skim zatrzymał się w Krasnymstawie. Przyjrzyjmy się zatem słowom Adama Naruszewicza z niedzieli 4 marca 1787: *...zkrąd przybyliśmy do Krasnego- stawu o samej godzinie 2-giej z południa; przy- imowali w Zamku Nayi. Pana na czele licznych obywateli Ziemi Chełmskiej, JPanowie Poetyło Kasztelan, Kicki, Stta terażniejszy i Stamirowski, przeszły Stta tego Powiatu. Zamek ten starożytny w całości swoiey utrzymany zawsze, i nowemi mu- rami powiększony, dostatecznym był do wygody*

<sup>9</sup> K. Stolecki, dz. cyt., s. 289.

<sup>10</sup> Patrz: L. Grajewski, *Nieistniejący zamek w Krasnym- stawie*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, nr 1, 1988, ss. 49-54; T. M. Nowak, *Czy plan kwadratowe- go zamku bastionowego, znajdujący się w rękopisie Artylerii Józefa Naronowicza-Narońskiego, przedsta- wia zamek w Krasnymstawie?*, „Kwartalnik Architek- tury i Urbanistyki”, nr 1, 1988, ss. 55-57.

<sup>11</sup> M. Suchodolska, I. Jakimowicz, J. Jaworska, *Rysunki z kolekcji J. I. Kraszewskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie*, Warszawa 1961, s. 222.

<sup>12</sup> J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858, s. 161.

<sup>13</sup> Tamże, s. 162.

<sup>14</sup> Krasnystaw, „Tygodnik Ilustrowany”, t. 8, serya 2, nr 204, 1871, ss. 253-254.

<sup>15</sup> K. Stolecki, dz. cyt., s. 289.

J. K. Mci, i obiał wszystkich domowników i slug<sup>16</sup>. Świadcstwo Naruszewicza jest ostatnim znanym opisem przedstawiającym świetność założenia, które później przestaje funkcjonować. Rozbiory Polski były główną przyczyną niepodźwignięcia zamku krasnostawskiego jako siedziby starosty, pracowano wówczas, jak się wydaje, na efekt wręcz przeciwny, dopełniający jego rujnacji.

Warto tutaj także wspomnieć o krasnostawskiej księdze grodzkiej, w której w kwietniu 1782 r. wymieniane są istniejące za fosą zamkową od strony miasta dwie bramy, dom murowany, przy którym jest ganek pod osobnym dachem murowany<sup>17</sup>. Tutaj znajduje się również opis wnętrza zamku, a także jego najbliższego otoczenia: *Wieża maximilianowska w kwadrat murowana żadnego nie mająca sklepienia ani mieszkania, opustoszała, w której po bokach chlewiki dwa nowe dla bydła służące pokryte. W tej wieży niejako w bramie jest wrót podwójnych dwoje z poręczami i kunami żelaznymi od zamykania dziedzińca zamkowego<sup>18</sup>. Dalej wymienia się ogrody i chmielnik, a także dach nad zamkiem pod gontami w murach kryty; tamany<sup>19</sup>. Wyda się zatem, że zamek krasnostawski musiał zostać odbudowany po okresach wojen z drugiej połowy XVII i początku XVIII w. Wtedy też miasto znalazło się na skraju przepaści kulturowo-społecznej, wówczas Krasnostaw zwolna zszedł na ubogie miasteczko, samymi drewnianymi domami zabudowane, ze zruinowanym zamkiem, opustoszałymi gmachami i rozwalonymi murami<sup>20</sup>. Rok 1654 przyniósł najazd wojsk moskiewskich i najpewniej spalenie zamku. Konstytucja sejmowa z roku 1655 w rozdziale „Restauratia zamków” wymienia: *zamek Belski/ Grabowiecki/ Horodelski/ Hrubieszowski i Żydaczowski (na takich miejscach są), których ufortyfikowanie Rzeczypospolitej potrzebne, Nieprzyjacielowi szkodliwe y wstręt czyniące być**

*mogą<sup>21</sup>. Niestety, nie ma tutaj informacji o zamku krasnostawskim, zapewne ze względu na jego ówczesną degradację. Warto tu wskazać na ciekawą informację, według której za możliwość obejrzenia komnat zamkowych w Krasnymstawie w XVII w. płacono 3 złote<sup>22</sup>. W 1648 r. zamek mógł być też zniszczony przez wojska kozackie<sup>23</sup>. Po tych zdarzeniach, lustracja sporządzona w latach 1661-65 pokazała założenie w takim oto stanie: *nad rzeką Wieprzem murem wkoło obwiedziony. Brama jest z przyjazdu Maksymilianowską nazwana, w której było izdeb 2 i kownat 2 i górne mieszkania funditus popalone i w niwecz obrócone, de novo potrzeba restaurować, z tej bramy Maksymilianowskiej idąc, drzwi do pokojów ósmi, w których się sądy odprawowały, i te spalone i wniwecz obrócone. Ganki dookoła i baszt 3 i te popalone, w samym murze zamek, w którym są na dole izby: stołowa i drugie pokojowe z kownatami, alkierzami; także i górne takoweż izby z pokojowemi kownatami i alkierzami. Sklepy także dolne pod temiż izbami murowane. Do tych izdeb teraz piece, okna. posadzki, kominy i wszystkie necessaria preparują i gotują, bo przez ogień ten zamek był spustoszał i zrujnowany został, który WJMP starosta naprawuje, w tymże dziedzińcu izdebek 2 murowanych pod murem przy bramie drugiej. W jednej izdebce mieszkanie p. burgrabiego i kownatka, które było popalone, ale teraz nowo pobudowane, w drugiej kancelaryja i ta spalona była funditus, ale teraz nowo restaurowana. WJMP starosta krasnostawski (Szczęsny z Potoka Potocki) łoży i dalej jeszcze łożyć będzie na reparacyją zamku spustoszałego krasnostawskiego<sup>24</sup>. Remont zamku miał być czyniony do roku 1671. Finanse na potrzeby miasta i konstrukcji zamkowych łożono z przywileju Jana Kazimie-**

<sup>16</sup> A. Naruszewicz, *Dyaryusz podróży Najjaśniejszego Stanisława Augusta króla polskiego na Ukrainę i bytności w Krakowie aż do powrotu do Warszawy dnia 22 lipca roku 1787*, po 22 VII 1787, s. 20.

<sup>17</sup> T. Chuszcza, *Zamek w Krasnymstawie*, „Nestor”, 2011, 4(18), s. 4.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> *Krasnostaw*, dz. cyt., ss. 253-254.

<sup>21</sup> *Restauratia Zamków Belskiego, Grabowieckiego i Rubieszowskiego, Constitucie y Uchwała Seymu Walnego Koronnego dwuniedzielnego Warszawskiego. Roku Pańskiego M.DC.LV. Dnia 19. Maia odprawowanego* (1655.05.19), Kraków 1655.

<sup>22</sup> W. Czapliński, J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976, s. 104.

<sup>23</sup> P. Kardela, *Nieistniejący zamek w Krasnymstawie*, „Zapiski Krasnostawskie”, t. 1, s. 33.

<sup>24</sup> *Lustracja województwa ruskiego 1661-1665. Cz. III. Ziemie halicka i chełmska*, oprac. E. i K. Arłamowscy, W. Kaput, Wrocław, 1976, s. 253.



rza, który zezwalał na pobieranie myta na nowym moście<sup>25</sup>. Także Jan III Sobieski przyczynił się do uzyskiwania środków, zezwolił on na wyręb drzew z lasów starostwa, w zamian oczekiwał świadczeń na rzecz zamku. Uważa się, że najpewniej wtedy wybudowano południowe skrzydło warowni<sup>26</sup>.

W interesującej nas budowli, w *sklepie warownym* przechowywano pieniądze pobrane z podatków ziemi chełmskiej na rzecz skarbu wojewódzkiego. Trwało to do czasu, kiedy zamek został zniszczony przez Kozaków, po tym incydencie finanse te składowano w zamojskim ratuszu, następnie w zamojskiej twierdzy<sup>27</sup>. Pierwsza połowa XVII w. była spokojniejsza, jeżeli chodzi o burzliwe dzieje krasnostawskiego zamku, i tak w dziele Starowolskiego, wydanym w 1632 r., zapisano: *Krasnystaw nad rzeką Wieprzem położony, gdzie jest i katedra biskupia, i zamek z pałacem nowszej architektury. Tu świętej pamięci arcyksiążę Maksymilian, gdy do Królestwa Polskiego z wojskiem nieprzyjacielskim przybył, zuchwałością nielicznych przywołany, przez Jana Zamoyskiego pobity i wzięty do niewoli, trzymany był pod strażą*<sup>28</sup>.

Na liście miast polskich i litewskich w XVI w., wyliczono jedynie 13 miast z zamkami: *Miasta Polski murowane, utwierdzone i ze zamkami murowanymi były: Kraków, Sandomirz, Lublin, Krasnystaw, Poznań, Konin, Płock, Warszawa, Pułtusk, Lwów, Przemyśl, Krosno, Kamieniec Podolski*<sup>29</sup>. Należy też wspomnieć, iż miasto w drugiej połowie XVI w. przeżywało swój złoty okres. Krasnystaw w tym czasie: *należał pod każdym względem do znakomitszych miast powiatowych, a zamek jego do rzędu większych i obronniejszych liczone*<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> K. Stołecki, *dz. cyt.*, s. 288.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> J. Ternes, *Sejmik chełmski wobec problemów podatkowych Rzeczypospolitej epoki Wazów*, Teka Komisji Historycznej Oddziału Lubelskiego PAN, 2004, 1, s. 89.

<sup>28</sup> S. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego 1632*, oprac. A. Piskadło, Gdańsk 2000, s. 85 (wersja pdf).

<sup>29</sup> J. Moraczewski, *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej, dalszy ciąg siedemnastego wieku*, t. IV, Poznań 1863.

<sup>30</sup> M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1845, s. 244.

Warto w tym miejscu przyjrzeć się nieco bliżej okresowi lat 1588-89, bowiem to właśnie wtedy na krasnostawskim zamku przez prawie półtora roku więzieniem Jana Zamoyskiego był Maksymilian III Habsburg, austriacki arcyksiążę, pretendent do tronu po Stefanie Batorym. Pokonany pod Byczyną, trafił do niewoli i przez pewien czas był więziony w Zamościu. Po nieudanej próbie ucieczki trafił do kwadratowej wieży obronnej krasnostawskiego



Litografia J. Kościńskiego z I poł. XIX w. pod tytułem „Jan Zamoyski bierze w niewolę arcyksięcia Maksymiliana (Muzeum Narodowe).

zamku. Ciekawa informacja dotycząca arcyksięcia zachowała się z roku 1588, otóż Annibal z Kapui, arcybiskup neapolitański pełniący rolę nuncjusza do Polski dał taką oto informację: *Uradzono, P. Kanclerz (Jan Zamoyski) zaprowadzi N. Maximiliana na Ruś do zamku zwanego Krasnymstawem, nade warownego z położenia swego, a do tego dobrze opatrzonego*<sup>31</sup>. Istnieje także inny list Annibala, w którym pojawia się Krasnystaw jako miejsce, gdzie ważyły się losy ówczesnej Europy. Znajdują się tam również dodatkowe dane na temat interesującego nas zamku<sup>32</sup>. Zaś dnia 10.02.1588 kardynał Pucci tak pisał do Annibala:

<sup>31</sup> A. di Capua, *Listy Annibala z Kapui, arcybiskupa neapolitańskiego, nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta III-go, do wyjścia arcyksięcia Maksymiliana z niewoli. Z rękopisu biblioteki Brancacciana w Neapolu wybrał, przetłumaczył z języka włoskiego na polski i wydał Alexander Przezdziecki. Z dodatkiem objaśnień historycznych, i kilku dokumentów, tyczących się tejże epoki dziejów polskich. Oraz z 10 podobiznami podpisów osób znakomitych*. Warszawa 1852, s. 229.

<sup>32</sup> Tamże, s. 229.

Trzymają go w mieście o 30 mil ztąd odległym [od Krakowa], zwanem Krasnystaw, i otoczonym murem, co niemało znaczy w Polsce. Mieszka w fortecy otoczonej rowami, i ma 300 żołnierzy na straży. Apartament jego składa się z dwóch pokojów. (...) Każdego rana wychodzi z zamku na mszę, potem przechadza się i gra w piłkę (palla-maglio) za miastem. Gubernator i Dowódca żołnierzy są dla niego z wielkiem uszanowaniem, a oba zależą od Kanclerza<sup>33</sup>.



PALL-MALL.

Ilustracja z angielskiego czasopisma gracza w palla-maglio wg. P. H. Ditchfield, *Old English Sports*, First published by Methuen & Co., 1891, s. 67.

Warto przytoczyć jeszcze jedną informację. Otóż po roku 1586 planowano w krasnostawskim zamku urządzenie rezydencji dla Anny Jagiellonki, wdowy po Stefanie Batorym. Jej protest jednak przyniósł skutek taki, że zrezygnowano z takiego zamierzenia<sup>34</sup>. Z roku 1582 mamy z kolei taką informację: *Krasnystaw, miasto murowane nad stawem najwspanialszym położone, zamek na równinie*

murowany, kędy spławna rzeka Wieprz przepływa. W nim królewski starosta generalny rezyduje<sup>35</sup>. Zaś w rejestrze z roku około 1572 czytamy: *most przez przekop, brama z izbami, po prawej stronie bramy mur i baszta otworzysta murowana, mur idzie do domu wielkiego murowanego, z obu stron domu wieże, w nich piwnice na każdą stronę po 4, a 9 pod wieżą. Nad dolnymi drugie sklepy, na nich gmachy... czwarte gmachy. Po prawej: bramy, 2 baszty murowane niezakryte<sup>36</sup>. Zaś w inwentarzu z tego samego roku wspomniana jest wieża murowana znajdująca się od przedmieścia lubelskiego. W niej to złączył się męczą, tam, też miała znajdować się duża komora z armatą. W inwentarzu tym wymieniano też między innymi łaźnię bardzo starą oraz zamek murowany<sup>37</sup>. W najstarszym zachowanym inwentarzu z 1560 r. znajdujemy informację, że na zamek miała prowadzić od przygródka, który nazywano starym, brama posiadająca drzwi drewniane określone mianem *stroistych*. Już za murem miały znajdować się kolejne wrota, za nimi na dziedzińcu stał *dom wielki murowany w cegłę*. Inwentarz wspomina też o stajni, która była na 100 koni<sup>38</sup>.*

Uważa się, iż zamek krasnostawski został zniszczony przez Tatarów w 1449 roku, co wiąże się z wiedzą o zniszczeniu klasztoru Augustianów znajdującego się w sąsiedztwie<sup>39</sup>. Zamek miał odbudować Kazimierz Jagiellończyk w roku 1458<sup>40</sup>. Uważa się również, że podobne najazdy spotkały interesujący nas obiekt w latach 1490, 1499 i 1500, kiedy to miasto nawiedziły znów zagony tatarskie. Po tych atakach założenie miało być odbudowane w 1505 r.<sup>41</sup>. Wówczas to Aleksander Jagiellończyk miał odbudować zamek według najnowszych zasad sztuki fortyfikacyjnej. Tym samym obiekt miał

<sup>35</sup> Al. Gwagnin z Werony, *Kroniki sarmacyi europejskiej: opisanie Polski, W. Ks. Litewskiego, ziemie ruskiej, ziemie pruskiej, ziemie inflantskiej, ziemie żmudzkiej*, Kraków 1860, s. 204.

<sup>36</sup> L. Grajewski, *Nieistniejący zamek w Krasnymstawie*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 1988, 1, s. 51.

<sup>37</sup> T. Chuszcza, *dz. cyt.*, s. 4.

<sup>38</sup> K. Pawłowski, *Krasnystaw - studium historyczno-urbanistyczne*, Warszawa 1968, s. 15, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm).

<sup>39</sup> K. Stolecki, *Krasnystaw. Rys...*, s. 285.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> P. Kardela, *dz. cyt.*, s. 31.

<sup>33</sup> Tamże, ss. 162-163.

<sup>34</sup> P. Kardela, *dz. cyt.*, s. 32.

posiadać odrębny system obronny, niezwiązany z miastem. Miał też dwa pierścienie wałów i fos<sup>42</sup>. Nie wiemy, jak na razie, zbyt wiele o jego wcześniejszych dziejach, być może był on inwestycją Władysława Jagiełły, który przebywał w Krasnymstawie.

Niestety, zamek krasnostawski nie posiada zbyt bogatej bazy źródeł ikonograficznych i kartograficznych. Najbardziej znanymi przedstawieniami założenia są dwie akwarele Zygmunta Vogla pod tytułem „Widok zamku w Krasnymstawie”.



Akwarela Zygmunta Vogla pod tytułem „Widok zamku w Krasnymstawie z 1794 r.” znajdujący się w Gabinetnie Rycin Biblioteki Głównej Uniwersytetu Warszawskiego, wymiary 35,9x55,9 cm  
Pinakoteka: [http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Vogel/Images/Krasnystaw\\_zamek\\_s.jpg](http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Vogel/Images/Krasnystaw_zamek_s.jpg).



Zaginiony obraz Zygmunta Vogla pod tytułem „Widok zamku w Krasnymstawie z około 1810 r.”, wymiary 37,5x53,5 cm (wg K. Sroczyńska 1969).

Autor ten był nadwornym rysownikiem Stanisława Augusta. Ostatni król Polski powierzył mu zadanie dokumentacji spotkanych zabytków, w formie widoków. Wiadomo, iż Zygmunt Vogel podróżował przez Krasnystaw w roku 1794 oraz najpewniej w roku 1810<sup>43</sup>. Obrazy te często ocenia się jako jedyne wiarygodne odwzorowania interesującego nas obiektu, przede wszystkim starsza akwarela uważana jest za bardziej realistyczną. Warto powiedzieć, iż obie ilustracje nie są tożsame i różnią się detalami. Młodsza, dziś zaginiona i znana

jedynie z fotografii, posiada dodatkowo tło przedstawiające ważne, istniejące wówczas budynki miejskie, jak chociażby kościół pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego, który w tym czasie posiadał jeszcze kopułę. Przypuszcza się, iż obraz ten powstał z wykorzystaniem wcześniejszych szkiców<sup>44</sup>. Na akwarelach zamek nie sprawia wrażenia budowli obronnej, raczej ma on charakter jedynie rezydencjonalny. Oczywiście trudno się z tym nie zgodzić, jednak trzeba wziąć pod uwagę perspektywę, z jakiej rysowany był ów obiekt, obrazy te przedstawiają bowiem tylko pewien wycinek całego założenia. Obiekt dodatkowo wydaje się opuszczony i zaniedbany.

Niezwykle ciekawym przedstawieniem krasnostawskiego zamku jest też rysunek Józefa Sierakowskiego. Został wykonany najpewniej na początku XIX wieku, być może w roku 1816. Narysowany jest on z zupełnie innej perspektywy niż obrazy Vogla, a mianowicie od strony miasta,

<sup>43</sup> K. Sroczyńska, *Zygmunt Vogel, rysownik gabinetowy Stanisława Augusta*, Wrocław 1969, ss. 23; 31-32.

<sup>44</sup> Tamże, s.189.

<sup>42</sup> Tamże, s. 33.



Ruiny zamku w Krasnymstawie. Więzienie Maksymiliana w Krasnymstawie z rysunku Sierakowskiego, rysunek piórkiem, atrament, 15,2x19,6 cm (wg M. Suchodolska, I. Jakimowicz, J. Jaworska, 1961).

traktu lubelskiego. Trzeba zauważyć, że rysunek ten, jak i akwarele Zygmunta Vogla, bardzo dobrze korespondują z mapą Mayera von Heldensfelda z początku XIX w.



Krasnostaw. Grobla w XVII wieku. Wizja miasta księdza Wacława Kupścia. Obraz olejny z około 1900 r.

Trudno bez dogłębnych studiów mówić o zamku krasnostawskim przedstawionym na malowidle ks. Wacława Kupścia. Jego obrazek zatytułowany „Krasnostaw. Grobla w XVII wieku” pochodzi z początku XX wieku. Widok i jego kompozycja powielane były na obrazach naściennych, a także na pocztówkach. Niejednokrotnie dzieło ks. Kupścia uważane było za odnaleziony obraz XVII-wiecznego miasta. Prawdziwą historię obrazu możemy przeczytać w artykułach prasowych

z roku 1918<sup>45</sup>. Okazało się bowiem, iż jego autorem był utalentowany ksiądz Kupść, wikariusz krasnostawski w latach 1898-1904. Co ciekawe, obraz miał powstać jednak, jak twierdził sam autor, na motywach starego drzeworytu o wymiarach 7,8 cm na 4,2 cm. Być może sam drzeworyt mógł pochodzić z XVII w. Zdaniem ks. Kupścia był on uszkodzony i miejscami zatarty, a tworząc swój obraz, wikariusz miał powiększyć źródło i uzupełnić jego nieczytelne fragmenty. Wówczas ilustracja została uznana za falsyfikat i przestała budzić zainteresowanie. Niezwykle mało wiarygodny jest również plan znaleziony w dziele Józefa Narowicza-Narońskiego pod tytułem „Artyleria”<sup>46</sup>.

Można powiedzieć, iż archeologia zamku krasnostawskiego rozpoczęła się w końcu XIX w., z chwilą podjęcia prac przez Komisję do Badania Historii Sztuki w Polsce. Po raz pierwszy sporządzono wówczas naukowy opis kultury materialnej

zamku w Krasnymstawie: *Co do reszt pozostałych z zamku, te przedstawiają się jako drobne fragmenty futryn i węgarów. Sądząc z profili, należą one stylowo do drugiej połowy XVI w. Sześć kawałków będących w posiadaniu p. Wierzbowskiego odnoszą się do węgarów okiennych, dwa kawałki jeden z ząbkami jonickimi, należą do kamzamsów korytujących okna. Najciekawszy jest kamień własnością izraelity w Krasnymstawie będący,*

*ze swymi kanelurami; - najprawdopodobniej okna wielkie miały obramienia po bokach pilastrowe z pewnym zacięciem przez kamieniarza miejscowego wykonane. Wszystko to nie wystarcza do*

<sup>45</sup> Więcej w A. Rekwirewicz, *O nieznanym widoku Krasnegostawu z XVII stulecia*, „Kronika Pow. Zamojskiego”, rok 1, nr 1-2, 1918, ss. 8-10 oraz K. Dębiński, *Kilka uwag z powodu artykułu „Nieznany widok Krasnegostawu z XVII stulecia”*, „Kronika Pow. Zamojskiego”, rok 1, nr 3-4, 1918, ss. 43-45.

<sup>46</sup> T. M. Nowak, *dz. cyt.*, ss. 55-57.

zyskania wiadomości o formach okien używanych w zamku krasnostawskim. Więcej nad to mówią dość dobrze zachowane odrzwia domu, zwanym pałacem w Krasnymstawie, o których domyśla się P. Wierzbowski, że je zabrał z rozburzającego się zamku śp. Bajer archeolog i współpracownik dzieła „Starożytna Polska”, który był wówczas, gdy burzono zamek właścicielem tego domu, a 80-letnia starszka p. Halicka wspomina, że dozwalano mieszkańcom zabierać gruzy kamienne i futryny. Wedle nadesłanej fotografii tych odrzwii, sądzić należy, że węgier lewy (prawego niema) na odwrót został osadzony. Przypuszczać się godzi, że było to okno - ze względu na stosunek szerokości do wysokości otworu i ślad drobny załamania się ogzymśowania dolnego (dziś u węguru na górze). Na fryzie nad otworem napis dość prymitywnie wykuty „verbum domini” zwraca nas w epokę Zygmunta Augusta. Na pozostałej tarczy herbowej z jednej strony fryzu napisowego pozostałej nie znać ani śladu herbu i tarczę uważać należy jako motyw architektury renesansowej. Kamzamsu tak tu koniecznego niema, snać go nieprzeniesiono. Jest analogia między profilami ogzymśowania tego zabytku wmurowanego w dom biskupi a profilami fragmentów, o których była mowa<sup>47</sup>. Zaś w roku 1893 korespondent gazety „Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie” opisał w taki oto sposób odkrywanie pozostałości zamku: *Przy układaniu chodników na ulicach naszego miasta, powydobywano z bruków mnóstwo kamiennych futryn gzymśowanych i ram od okien. Są to pozostałości z zamku obronnego, który został do gruntu rozebrany i dziś nie ma po nim najmniejszego śladu. Po zburzeniu zamku królewskiego w Krasnymstawie, prócz wspomnień historycznych, żadnych prawie nie pozostało śladów. Za żywego świadka jego niegdyś egzystencji uważałem odnaleziony kamień z napisem. Na ścianie frontowej domu zwanego „pałacem biskupim”, są wmurowane kamienie od drzwi z napisem: „VERBUM DOMINI”<sup>48</sup>. Niestety, nie wiadomo co stało się z pozostałymi fragmentami, można je-*



Odrzwia pochodzące z założenia zamkowego w Krasnymstawie wmurowane w narożnik pałacyku biskupiego przez Macieja Bayera, inżyniera, budowniczego drogi Lublin-Zamość, ówczesnego właściciela budynku (fot. K. Grochecki 2014).

dynie domyślać się, że w jakiejś części posłużyły znów jako materiał budowlany. Do dziś z zamku pozostało niewiele elementów architektonicznych, są to między innymi kamienne odrzwia z napisem, o których wspominam wyżej, a także inne fragmenty przechowywane w miejscowym muzeum regionalnym<sup>49</sup>. Elementy znajdujące się w krasnostawskim muzeum zostały w większości wyto-

<sup>47</sup> Do tej pory uważano też, iż nadproże pochodzące z jednej z bram zamkowych zostało wywiezione przez księżną Izabelę Czartoryską do Puław. Miało ono zostać wmurowane w jedną ze ścian tak zwanego Domku Gotyckiego. Jednak jest to element pochodzący nie z Krasnostawu, a z Zamościa. Z zamku krasnostawskiego w zbiorach księżnej była jedynie cegła. Kamień z wieży Maksymiliańskiej, który w wielu publikacjach uważany był za pochodzący z zamku w Krasnymstawie jest to faktycznie element architektoniczny, zapewne z jednej z bram Zamościa. Obecnie jest on zawieszony na ścianie Domku Gotyckiego, w zespole pałacowo-parkowym przy Pałacu Czartoryskich w Puławach. Fakt ten został sprostowany przez Tomasza Chuszcę, krasnostawskiego miłośnika historii, który analizując inwentarze zbiorów Izabeli Czartoryskiej, wykazał źródło pochodzenia elementu architektonicznego. Tym samym, pragnę złożyć podziękowania Tomaszowi Chuszczy za tę informację.

<sup>47</sup> *Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce*, t. V, Kraków 1896, ss.102-103.

<sup>48</sup> *Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie*, nr 191 z 15.09.1893.



Elementy architektoniczne z zamku krasnostawskiego na wystawie Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie (fot. K. Grochecki 2015).

wione podczas regulacji Wieprza (lata 70. XX w.) i można je oglądać na wystawie poświęconej historii miasta.



K. Przykorski, Dom Gotycki, drzeworyt sztorcowy, 1869 r.

Rzeczywiste badania archeologiczne na interesującym nas obiekcie miały miejsce dopiero w latach 80. XX wieku. Otóż w roku 1984 i 1985 Piotr Boruch przeprowadził tam wykopaliska<sup>50</sup>. Ich celem

było rozpoznanie stanu zachowania fundamentów założenia zamkowego, starano się też określić fazy budowlane oraz poziomy użytkowe. Dwa lata prac archeologicznych P. Borucha przyniosły sporo wiedzy. Między innymi oszacowano, iż *plateau* zamku miało wymiary 180 m na 60 m. Jego współczesna wysokość nad poziomem morza wynosiła od 182,00 do 182,60 m. Odnotowano także, iż średni poziom warstwy geologicznej niezawierającej materiału kulturowego wynosił 181,85 m n.p.m., zaś pierwotny teren obniżał się w stronę rzeki Wieprz. Stwierdzono również, iż teren w przeszłości opadał mniej stromo w kierunku rzeki niż obecnie. Należy także dodać, iż skarpa przy rzece jest tworem współczesnym, co zostało zaobserwowane w wykopie nr 14. Można więc powiedzieć, że szerokość *plateau* zamku musiała wynosić ponad 60 m<sup>51</sup>. Najstarszy poziom osadniczy miał pochodzić z XIV-XV w. (niezbyt precyzyjne datowanie). Zachował się on w postaci warstwy czarnej ziemi ze sporą ilością ceramiki naczyniowej oraz grudkami polepy. Autor badań wiązał ją z najstarszą fazą budowy zamku, łącząc z czasami Kazimierza Wielkiego. Warstwa ta występowała we wszystkich wykopach, prócz tego oznaczonego nr. 14, gdzie została ona najpewniej zniwelowana. Warstwa ta opadała również w stronę rzeki Wieprz<sup>52</sup>. W wykopie nr 1 ujawniono pozostałości wału ziemnego. Otaczał on przedzamcze od strony wschodniej. Jego komponentami były różne rodzaje ziemi, które układając się w pasemka ziemi, opadały w kierunku wschodnim, czyli ku rzece. Wał zalegał na warstwie z wieku XIV-XV, przykrywała go zaś warstwa datowana ze względu na występowanie ceramiki na wiek XVI. Tym samym obiekt ten powiązano z osobą Aleksandra Jagiellończyka, który miał nakazać obwarować zamek w Krasnymstawie wałami i fosami<sup>53</sup>. Autor badań uważa, że najstarszym zabytkiem architektonicznym odkrytym podczas jego prac było ceglane sklepienie kolebkowe. Zostało ono ujawnione w wykopie nr 10. Sklepienie to zostało uznane przez niego za pozostałość jednej z dziesięciu piwnic wymienio-

<sup>50</sup> P. Boruch, *Dokumentacja z badań archeologicznych przeprowadzonych na stanowisku Zamek w roku 1984*, Lublin 1984, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm); tenże, *Dokumentacja z badań archeologicznych przeprowadzonych na stanowisku Zamek w roku 1985*, Lublin 1985, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm).

<sup>51</sup> P. Boruch, *Dokumentacja...*, Lublin 1985, s. 31, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm).

<sup>52</sup> Tamże, s. 32.

<sup>53</sup> Tamże.

nych w inwentarzu z 1560 r.<sup>54</sup>. Ciekawą sytuację zaobserwowano w wykopach o numerach 12, 6, 7, 9, gdzie został zniwelowany strop warstwy datowanej na XIV-XV w. W wykopach 12 i 6 zaobserwowano najpewniej poziom użytkowy składający się z cienkiej, 10-centymetrowej warstwy z ceramiką, której nie wydatowano. Nad tą warstwą wystąpiły zaś inne, datowane na XVII i XVIII w. Dlatego też wspomnianą warstwę użytkową wydatowano na wiek XVI. Ślad po niwelacji powiązano z pracami związanymi z przebudową zamku w czasach Aleksandra Jagiellończyka. Późniejszych poziomów użytkowych nie ustalono ze względu na silne przemieszanie warstw kulturowych<sup>55</sup>. Dodatkowo, w wykopach 12, 6, 7, 8, 13, 14 stwierdzono warstwy kulturowe pochodzące z XVII i XVIII w. Zaś w wykopie nr 6 odkryto przypuszczalnie poziom użytkowy z wieku XVIII<sup>56</sup>. W wykopie nr 12 natrafiono na fundament muru o szerokości dwóch metrów. Oddzielał on XVIII-wieczne przedzamcze od zamku. Zdaniem P. Borucha mur ten był też ścianą oficyny zamkowej. Zarówno oficyna, jaki i fragment muru kurtynowego oraz brama prowadząca na dziedziniec zamku właściwego, mają być widoczne na rycinach Vogla. Mur ten, jak się wydaje, można datować na połowę XVI w., a jego powstanie mogło być opisane w inwentarzu z 1560 r.<sup>57</sup>. W wykopie określonym jako 3s odsłonięto fundament budowli. Pozostałości te zinterpretowano jako nowożytny system obronny, który na podstawie kafli pozyskanych z warstwy 13 wydatowano na wiek XVII<sup>58</sup>. W wykopie nr 14 odkryto pozostałości po drewnianych budynkach, których funkcję określono jako gospodarczą<sup>59</sup>. Obiekty te stanowiły zwarte i płaskie bloki polepy, które przykrywała spalenizna. Górną granicę użytkowania budynków określono na XVII wiek. Zrobiono to na podstawie datowań nawarstwień, które przykrywały ich pozostałości<sup>60</sup>. Warto, też wspomnieć o odkryciach z wykopu nr 9. Ujawniono w nim fundamenty muru ogrodzeniowe-

go, który został wzniesiony w czasie przebudowy zamku z połowy XVIII w. i jego budowa była opisana w inwentarzu z roku 1765. W murze tym miała znajdować się główna brama na przedzamcze. Wydaje się, iż z bramą tą należy łączyć konstrukcję nr IV, która składała się z kamieni wapiennych tworzących bruk mogący być umocnieniem wjazdu. Innym elementem potwierdzającym istnienie tutaj bramy był negatyw przypory przy odkrytym murze, wystąpiły tam też najpewniej jej ślady na licu muru. Z przedzamcza na dziedziniec zamku miała prowadzić brama wymieniona w inwentarzu z roku 1765, jej przyporę, jak stwierdzono, odkryto w wykopie 12<sup>61</sup>. Mur z wykopu 9 miał zostać według interpretacji P. Borucha zniszczony podczas konfederacji barskiej razem z mostem i bramą. Potem wybudowano nowy mur ogrodzeniowy wraz z bramą. Pozostałości po tym murze zostały odkryte w wykopie nr 9. Mur ten ma być widoczny na rycinie Vogla i wspomina o nim lustracja z 1789 r. Relikty tej ściany odkryto także w wykopach 3s, 2, 1 i 14. Wykop numer 10 miał przynieść odkrycie przybudówki wraz ze schodami, które miały prowadzić z dziedzińca zamkowego do piwnic domu wielkiego - o czym jest mowa w inwentarzach<sup>62</sup>. Podczas tych prac natrafiono również na ślady osadnictwa z epoki brązu oraz okresu rzymskiego i z wczesnego średniowiecza<sup>63</sup>.

Podsumowując, badania te wykazały przede wszystkim pozostałości po zamku krasnostawskim i słuszność co do jego lokalizacji w tym właśnie miejscu. Według autora, najstarszy poziom osadniczy związany z funkcjonowaniem zamku można datować na wiek XIV-XV, z czego, na podstawie opisu stratygrafii, wiek XV wydaje się bardziej prawdopodobny. Odkryto również pozostałości po wale ziemnym, który miał otaczać przedzamcze. Z ciekawszych odkryć można tutaj wyliczyć pozostałości kolebkowego sklepienia piwnicznego, które zostało określone chronologicznie na wiek XVI, co, jak się wydaje należy łączyć z opisem z lustracji w roku 1560. Autor badań próbował też utożsamiać niektóre odkryte elementy z architekturą widoczną na akwareli Vogla. Miały

<sup>54</sup> Tamże, s. 33.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Tamże, s. 34.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Tamże.

<sup>60</sup> Tamże.

<sup>61</sup> Tamże, s. 35.

<sup>62</sup> Tamże.

<sup>63</sup> Tamże, s. 31.

być to ściany oficyny zamkowej oraz 2-metrowej grubości mur ciągnący się przy dziedzińcu zamkowym. Potwierdzono również fakt częściowego wykorzystania murów kurtynowych zamku do wybudowania na nich ujeżdżalni carskich<sup>64</sup>. Badania sondażowe dostarczyły wielu zabytków ruchomych, a wśród nich przede wszystkim fragmentów ceramiki naczyniowej i kafli. Badania, jak na razie, nie potwierdzają przyjmowanego założenia, iż budowę należy wiązać z czasami Piastów. Jednak P. Boruch dopuszcza możliwość istnienia zamku kazimierzowskiego bezpośrednio przy wieży Maksymiliańskiej. Obszar ten jednak nie został jeszcze przebadany<sup>65</sup>.

Wykopaliska ratownicze z roku 1998 prowadzone przez Stanisława Gołuba wykazały, że teren badań tuż za dawną ujeżdżalnią carską, dziś warsztatami szkolnymi, można włączyć do przestrzeni założenia zamkowego, przy zastrzeżeniu, iż mogły tutaj znajdować się jedynie mur ogrodzeniowy i małe budynki gospodarcze. Wystąpiły tutaj również spore pokłady gruzu najpewniej z rozbiórek i remontów założenia zamkowego<sup>66</sup>.

Badania z 2011 r. kierowane przez Elżbietę Sobczuk, ze względu na mało zawansowane prace ziemne, ingerujące przede wszystkim w nowożytny nasyp, nie wykazały nowych znalezisk, które dodatkowo wzbogacałyby wiedzę na temat założenia zamkowego<sup>67</sup>.

Na koniec należy zaznaczyć, iż tekst ten jest zaledwie pewnym, bardzo ogólnym rysem wiedzy na temat krasnostawskiego zamku. Tym samym istnieje wielka potrzeba powrócenia do materiałów odkrytych podczas prac archeologicznych oraz do źródeł historycznych. Wydaje się też, iż wiele nowego na temat historii zamku dostarczą nieinwazyjne badania, w których autor tych słów bierze udział wraz Marcinem i Patrycją Piotrowskimi oraz Wiesławem M. Pawłowskim.

*Konrad Grochecki*

**Artur Borzęcki**

**Metryka Kamieńskiej**



O tym, że księgi metrykalne i stanu cywilnego stanowią doskonałe źródło nie tylko szeroko rozumianej historii społecznej, nie trzeba nikogo specjalnie przekonywać. Można je wykorzystać na różne sposoby, poddać analizie statystycznej, interpretować z punktu widzenia demografii, medycyny czy wreszcie genealogii. Pierwotnym, a przez to podstawowym źródłem informacji o tym, że ktoś się urodził, a więc żył, jest jego akt urodzenia. „Pierwotny” nie musi oznaczać tu jednak, że jedynie prawdziwy i niepodważalny. Dzisiaj kwestie rejestracji narodzin dziecka są ściśle sformalizowane przez stosowne przepisy. Dawniej opierały się na „okazaniu” nowo narodzonego przed obliczem stosownego urzędnika i słowie dwóch świadków. Na dodatek fakt właściwej rejestracji często utrudniały np. migracje ludności związane z działaniami wojennymi.

Zapewne każdy, kto docieka historii swej rodziny jest w stanie podać kilka przykładów z własnego drzewa genealogicznego, gdy zapis metrykalny prowadzi na manowce, a prawda znajduje się gdzieś obok i nie wiedzie do niej prosta droga. Żeby daleko nie szukać, znamy przypadek „podwójnie urodzonego” aktora Witolda Pyrkosza, któremu metrykę z krasnostawskiej na lwowską celowo zmieniła babka. Również babcia piszącego te słowa, Alicja Piasecka z d. Lipska, była „podwójnie urodzona”. Metrykę o rok odmłodził babci jej chrzestny. I tak urodzona 2 grudnia została zapisana pod datą 3 stycznia roku następnego.

Tajemnicza jest również kwestia metryki urodzenia krasnostawskiej poetki Anny Kamieńskiej. Wiadomo, że urodziła się w 1920 r. w Krasnymstawie, ale w Krasnymstawie nie ma jej aktu urodzenia. Opieram się tutaj na ustaleniach innych badaczy, gdyż nie posiadając „interesu prawnego”, nie byłam w stanie sprawdzić tego normalnie z autopsji. Gdzie jest zatem metryka naszej poetki i kiedy została sporządzona?

Oddajmy zatem głos księdzu, który metrykę Anny Kamieńskiej sporządził: *Działo się w mie-*

<sup>64</sup> Tamże, s. 36.

<sup>65</sup> P. Boruch, *Dokumentacja...*, Lublin 1984, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm); tenże, *Dokumentacja...*, Lublin 1985, s. 33, (mps w arch. WUOZ Lublin, Delegatura Chełm).

<sup>66</sup> S. Gołub, T. Dzieńkowski, A. Mazur-Betiuk, *dz. cyt.*, s. 4.

<sup>67</sup> E. Sobczuk, *dz. cyt.*



ście Lublinie na Bronowicach, dnia dwudziestego ósmego czerwca tysiąc dziewięćset dwudziestego siódmego roku o godzinie dziesiątej rano stawił się Tadeusz Kamiński, lat czterdzieści liczący, inspektor wodociągów miejskich z Lublina, były mieszkaniec gminy Kawęczyn, w obecności świadków: Józefa Morawskiego, lat siedemdziesiąt, emeryta i Wacława Morawskiego lat trzydzieści siedem, nadleśniczego Nadleśnictwa Lubelskiego, w Świdniku zamieszkałych i okazał dziewczę, oświadczając iż takowe urodzone jest w Krasnymstawie dnia dwunastego kwietnia tysiąc dziewięćset dwudziestego roku o godzinie siódmej rano z jego małżonki Marii-Romany dwóch imion z Cękalskich lat trzydzieści mającej i że dziewczęciu temu w dwa lata po urodzeniu w kościele parafialnym w Kraśniku odbytym nadane zostało imię Anna, a rodzicami tegóż chrzestnymi byli: Józef Morawski i Julia Morawska. Akt ten na żądanie stawiającego jako, że w swoim czasie i miejscu sporządzony nie był oraz jako w miejscu stałego ich obecnie zamieszkania w Lublinie parafii tutejszej spisany, a po przeczytaniu stawiającemu i świadkom podpisany został. [...].

Księdzem i jednocześnie urzędnikiem stanu cywilnego, który podpisał się pod aktem urodzenia był Feliks Szeleźniak, wówczas proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła, a niegdysiejszy wikariusz w Krasnymstawie i Łopienniku. Metryka urodzenia Anny Kamińskiej zawiera również głosę na marginesie, która zdradza jeszcze jedną informację, dowiadujemy się, że Anna Kamińska poślubiła Jana Śpiewaka w 1948 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Łodzi.

Czy do miejsca urodzenia wraca się? Tak, wracał Pyrkosz, wracała Kamińska. Zimą 1965 r. gościła w Krasnymstawie w Szkole Rolniczo-Chmielarskiej. Wspomniała o tej wizycie w wydanym w 1982 r. „Notatniku 1965-1972”, gdzie pisała: *Moja Lubelszczyzna, mój Krasnystaw w śniegu, we mgle i szronie, skuty mrozem. Chłopi, bezdomny dziadek, baby okutane w chustki, gromady dzieci. Mam im mówić o poezji. Moja bezradność. Mój wstyd. Ich obojętna uprzejmość.* Krasnystaw i Izbicę odwiedziła jeszcze chociażby w 1974 r., a te dwa spotkania autorskie zorganizowała Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie.

Niżej podpisany nie jest odkrywcą faktu sporządzenia metryki Anny Kamińskiej w bronowickim kościele. Odkrycia tego dokonał niegdyś, zmarły dokładnie trzy lata temu Jan Smolarz, regionalista i bibliotekarz lubelsko-lubartowski. On też jako pierwszy opublikował fotokopię tego dokumentu.

Artur Borzęcki

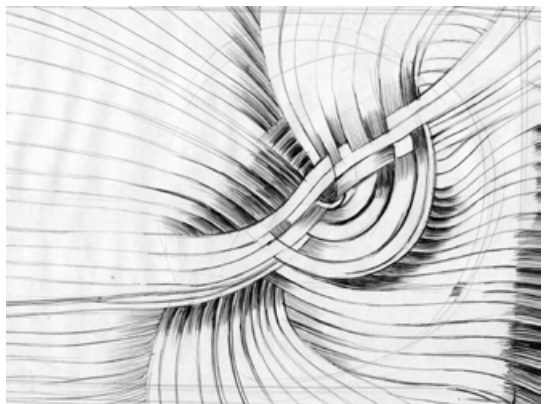
Dziękuję Panu Piotrowi Nowogródzkiemu za udostępnienie skanu legitymacji Anny Kamińskiej.



Legitymacja członkowska ZZLP Anny Kamińskiej (oryginał w zbiorach Piotra Nowogródzkiego).

#### Literatura:

1. A. Kamińska, *Notatnik 1965-1972*, Poznań 1982.
2. J. Smolarz, *Krasnostawskie tradycje literackie*, [w:] *Lubartów i Ziemia Lubartowska*, Lubartów 2003, ss. 347-373.



rys. Ireneusz Boguszewski

Agnieszka Szykuła-Żygawska

## Leksykon zamków, pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego.

Cz. V



### Smutna historia

*[...] Roztaczają się tu przed okiem patrzącego rozległe, malownicze przestrzenie, pokryte bujną roślinnością, gęszczone drzewami iglastymi i liściastymi, szeregi porządkowych zabudowań gospodarskich, budynki murowane, wśród których nie brak pięknego stylowego dworu czy pałacu z równie pięknymi oficynami, kwietnikami itp. Nawet romantycy [...] znajdują w dawnej majętności hrabiów Kickich zamek do rojeń balladowych. Dostarczy im go widok bardzo starych ruin, częścią w ziemię zapadłych, częścią mchami i paprociami zakrytych.*

Zacytowany tekst to fragment artykułu z „Tygodnika Ilustrowanego” 1897 roku. Dotyczy zamku oraz pałacu w Orłowie Murowanym.



Pałac, widok od strony elewacji wejściowej, fot. A. Szykuła-Żygawska, 2006 r.

Na mapie pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego Orłów Murowany zajmuje szczególne miejsce, z racji swej okazałości. Górujący nad miejscowością zespół pałacowo-parkowy należy do najznamienitszych na tym terenie założeń...

Orłów Murowany to miejscowość co najmniej o średniowiecznym rodowodzie. Położony w dolinie przeciętej przez rzekę Kalinówkę, tworzył wspólnie z Orłowem Drewnianym jedną całość. W wiekach XVIII i XIX obie miejscowości były własnością Kickich. Ten uznany w Rzeczypospolitej ród zaznaczył swoją obecność szczególnie tutaj.

Najwięcej zasług dla Orłowa miał Kajetan hrabia Kicki, pan na Orłowie i Sobieszynie. Jego ojcem był August hrabia Kicki herbu Gozdawa, poseł na Sejm Czteroletni, matką Marianna z Kowalkowskich. Kajetan urodził się w 1803 roku we Lwowie. Był najmłodszym z pięciorga dzieci małżeństwa. Związek małżeński zawarł w roku 1867, w wieku 64 lat z Marią Franciszką Maszkowską. Nie doczekał się potomstwa. Zawodowo ukierunkował się na rolnictwo, wstąpił do Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych. Wspierał rolnictwo i rzemiosło.

Kiedy planował wzniesienie pałacu w swej posiadłości w Orłowie, wykonanie projektu okazałej rezydencji zlecił warszawskiemu architektowi Henrykowi Marconiemu. Był rok 1842. Powstało założenie zaprojektowane w stylu klasycyzującym, okazałe i reprezentatywne. Składały się na nie pałac, oficyny boczne oraz park. W kolejnych latach kontynuowano budowę, ale obiekt nigdy nie został wykończony według pierwotnego założenia.

Jest to założenie murowane, wzniesiony z cegły, otynkowany pałac jest dwukondygnacyjny. Posiada podpiwniczenie. Od frontu i tyłu osi charakteryzują go pozorne ryzality, od północnego wschodu ryzalit jest bardziej wydatny. Od południowego zachodu pałac posiada prostokątną przybudówkę.

Wejście główne flankuje czterokolumnowa elewacja poprzedzona portykiem na jednej osi z balkonem. Przed elewacją ogrodową znajduje się taras z jednobiegowymi schodami. Wnętrze jest dwutraktowe, z holem i salonem na osi.

W ogrodzie parkowym zasadzono ponad 700 drzew dwudziestu czterech gatunków, tworząc



Pałac, widok od strony ogrodu, fot. A. Szykuła-Żygawska, 2006 r.

wspaniały zespół pałacowo-parkowy o powierzchni 7,5 hektara. Do pałacu poprowadziła malownicza aleja topoli i kasztanów. Powierzchnia pałacu w Orłowie to 803 m<sup>2</sup>.

### Testament Kajetana hrabiego Kickiego

Decydujący dla dziejów Orłowa był rok 1878, kiedy 22 VI w Warszawie zmarł Kajetan Kicki. Około dwa tygodnie później prezes Sądu Okręgowego w Warszawie odczytał pozostawiony przez dziedzica testament i okazał się on nie lada sensacją. Jego treść została podana do opinii publicznej. Został opublikowany w „Gazecie Literackiej” w 1881 roku. Oto właściciel cały swój majątek orłowski, a także położony w dobrach w Sobieszynie przekazał na rzecz Towarzystwa Osad Rolnych i Przemysłowców Rzemieślniczych. Towarzystwo odziedziczyło także miejscowość Blizocin, Rzyczki, kolonie we wsiach Szamocin i Józefin, dwie kamienice w Warszawie i papiery wartościowe. Ogółem było to 5300 ha. Tym samym z zapisu została wykluczona rodzina. Dożywotnie renty przekazał tylko małżonce i siostrze. Pewne kwoty otrzymała służba dworska Kickiego, m.in. pokojówki, stangret.

Istotę wypełnienia testamentu stanowiło dobranie odpowiedniej osoby na stanowisko odpowiedzialne za to, by uczynić zadość ostatniej woli Kickiego. Życzył sobie by był to „... tak zwany fi-

lantrop... raczej dla idei aniżeli dla korzyści ten obowiązek na siebie przyjmujący”.

W Orłowie polecił zorganizować muzeum edukacyjne skierowane przede wszystkim do ziemian oraz miejscowej ludności. Oprócz ekspozycji, życzył sobie by pomieściło sale wykładowe oraz do nauki praktycznego rzemiosła, np. ciesielki. Marzeniem Kickiego było, by w Orłowie powstały (z jego funduszy) szkoła dla matek, sierociniec, zakład resocjalizacyjny. By orłowianie mieli dostęp do bezpłatnej pomocy lekarskiej, apteki, a nawet szpitala, jak pisał w testamencie: „ażeby każdy chorobą dotknięty, wolał

być leczony w niej umieszczony, aniżeli w własnym domu, lub przy rodzinie...”.

### Pałac po 1878 roku

W cztery lata po śmierci darczyńcy pałac przebudowywano. Z punktu widzenia stylowego, zmiany najbardziej wpłynęły na zewnętrzną dekorację ścian. Kondygnacje są rozdzielone potrójnym gzymsem, parter i narożniki boniowane, a ryzalit frontowy i ogrodowy rozczłonkowane w dolnej części kondygnacji pilastrami tokańskimi, oraz jońskimi w górnej. W ryzalicie ogrodowym okna i drzwi są zamknięte półkoliście, ujęte archiwoltami. Pałac ma dach czterospadowy.

Po reformie rolnej 1944 roku, zespół pałacowo-parkowy przejął Skarb Państwa, rok później zorganizowano tu szkołę podstawową. W latach 60. budynek był użytkowany przez Ośrodek Zdrowia i przedszkole. Pałac jest wpisany do rejestru zabytków. W roku 2005, z powodu niewielu uczniów szkołę w Orłowie zlikwidowano. Rok później, nowym właścicielem większości zespołu pałacowo-parkowego stała się polsko-włoska spółka „Giordani” z siedzibą w Bystrzycy. W pałacu planowała urządzić hotel.

Decyzję o sprzedaży XVIII-wiecznego pałacu o pow. 803 m<sup>2</sup> wraz z połową oficyny (właścicielem drugiej jest Poczta Polska SA) oraz przyległym



Oficyna boczna, fot. A. Szykuła-Żygawska, 2006 r.

parkiem, podjęto dziewięć lat temu. Firma „Gior-dani” z tytułu nabycia nieruchomości zobowiązała się wpłacić do kasy gminy 460 tys. zł. Od tamtej pory obiekt stoi pusty. Stan byłego majątku rodziny Kickich z roku na rok jest coraz gorszy. Jedna z oficyn - w możliwie akceptowalnym stanie, została zaadaptowana na potrzeby prywatnej praktyki lekarskiej. Druga - pierwotnie biblioteka, następnie filia Poczty Polskiej, znajduje się w stanie dewastacji. Pałac jest zamknięty lub raczej zabity deskami. Niszczące.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

#### Literatura:

1. R. Brykowski, E. Smulikowska, Z. Winiarz (red.), *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T. VIII, Województwo lubelskie, z. 8, Powiat krasnostawski, oprac. T. Sulerzyńska, F. Uniechowska, E. Rowińska, Warszawa 1964.
2. B. Chlebowski, *Orłów*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, T. IV, Warszawa, 1896, s. 590.
3. J. Żabicki, *Leksykon zabytków architektury Lubelszczyzny i Podkarpacia*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 2013.

#### Kazimierz Stołecki



### Powiat krasnostawski na łamach krakowskiego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” 1914-1939

**1927, nr 110, 23 IV.** Tło wyznaniowe podpałań krasnostawskich. Z przeprowadzonych dotychczas dochodzeń w sprawie podpałań w powiecie krasnostawskim wynika, że podłoże tej zbrodni stanowią spory wyznaniowe. Sprawa przedstawia się w ten sposób, że na wiele lat przed wojną w Stężycy, powiecie krasnostawskim, była parafia rzymsko-katolicka, którą swego czasu Rosjanie skasowali, zmieniając kościół na cerkiew prawosławną. Podczas wielkiej wojny światowej, a następnie po jej ukończeniu, liczba ludności prawosławnej w Stężycy spadła do minimum. W związku z tem władze polskie, biorąc pod uwagę istotne potrzeby ludności, cerkiew z powrotem oddały władzom Kościoła katolickiego. Wywołało to odruch ludności prawosławnej, posypały się pogrożki, a wreszcie nastąpiły znane podpalenia.

**1927, nr 111, 24 IV.** Śledztwo w sprawie podpałań krasnostawskich. W związku z niewykrytą dotąd szajką podpalaczy w powiecie krasnostawskim oraz dalszemi zapowiedziami akcji terrorystycznej w powiecie krasnostawskim i chełmskim wyjechał na miejsce naczelnik wydziału bezpieczeństwa publicznego urzędu wojewódzkiego p. Włoskowicz, który przeprowadzi śledztwo i wyda odpowiednie zarządzenia.

**1927, nr 119, 02 V.** Aresztowanie w związku z podpaleniami krasnostawskimi. W wyniku dochodzeń w związku z podpaleniami w powiecie Krasnostawskim, aresztowano niejakiego Stanisława R., który został przekazany sędziemu śledczemu. Dotąd nie ustalono, czy R. działał na własną rękę, czy też pod wpływem tajnej organizacji ukraińskiej. Niedawno bawiący na miejscu przez dwa dni p. wicewojewoda lubelski Karasiński, zawiesił w czynnościach komendanta posterunku w Zdżannem, Józefa B.

**1927, nr 123, 06 V.** Nowa fala podpałań krasnostawskich. Mimo ujęcia rzekomego sprawcy podpałań w powiecie krasnostawskim w osobie

Cena numeru w Krakowie na prowincyi **6 hal.** **ILUSTROWANY** PRENUMERATA MIESIĘCZNA W KRAKOWIE K. 1.- NA PROWINCYI K. 1:50

# KURIER CODZIENNY

Rok V. Kraków, środa dnia 2 września 1914 Nr. 208

niejakiego R., niepokojąca ludność miejscową groza dalszych podpałów, znalazła swoje potwierdzenie. Oto w dniu 2 maja podpalona została w Bzitem stodoła, należąca do gospodarza Darmocha. Podpalenia dokonano w ten sam sposób, jak poprzednio, to jest za pomocą waty.

**1927, nr 124, 07 V.** Podpalacz przyznał się do winy. W związku z ostatnimi podpaleniami w pow. krasnostawskim, aresztowany został niejaki Stanisław H., który przyznał się do winy, nie podając jednak motywów swoich zbrodniczych czynów.

**1927, nr 128, 11 V.** Tournée operetki krakowskiej „Nowości”. Obecnie operetka krakowska „Nowości” objeżdża główne miasta Małopolski z najnowszą operetką w 3 aktach R. Benatzk’ego p.t. „Adje Mimi”. Przedstawienia cieszą się niebywałym powodzeniem. Teatr gra: 13-go w Hrubieszowie, 14-go w Zamościu, 15-go w Krasnymstawie, 16-go w Lublinie, 17-go w Chełmie.

**1927, nr 220, 11 VIII.** Wedle otrzymanych przez nas miarodajnych informacji, w wyniku wyborów do rad gminnych na terenie województwa lubelskiego, najbardziej prawicowy jest powiat siedlecki, najbardziej lewicowy jest hrubieszowski i krasnostawski.

**1927, nr 299, 30 X.** Katastrofa autobusuwa pod Krasnymstawem. Na czwartym kilometrzeszosa Krasnostaw-Lublin autobus osobowy, usiłując wyminąć spłoszonego konia furmanki, skręcił raptownie w bok i zaczepiwszy osi o kamień, wyrzucił się i stoczył do pobliskiego rowu. Z pośród jadących autobusem 10 osób doznało okaleczeń. Poszwankowanych opatrzone w szpitalu w Krasnymstawie. \*\*\* Pościg i ujęcie bandytów w Krasnostawskim. Na granicy gmin Nielisz i Izbiica, powiatu krasnostawskiego, dokonano na prze-

chodzącego reemigranta z Ameryki, Pawłosza, napadu rabunkowego. Napastnicy ubezwładnili Pawłosza zderzeniem kłonicy, zabierając mu 450 dolarów, poczem zbiegli. Odzyskawszy przytomność, Pawłosz wsiadł na pierwszą przejeżdżającą furmankę i przy pomocy gajowych i leśniczego urządził formalną obławę na bandytów. Jednocześnie przybył zaalarmowany posterunek policyjny. W rezultacie bandytów osaczono i po wymianie strzałów ujęto. Jeden z napastników, Jan B., odniósł rany i zaraz po przewiezieniu do szpitala zmarł. Drugim bandytą okazał się Józef Sz. Dzielny reemigrant odzyskał utracone dolary.

**1927, nr 307, 07 XI.** Zlikwidowanie niebezpiecznej szajki szpiegów w Ostrogu. Podczas odbywającego się wesela na przedmieściu Ostróg, N. Miasto miała konsternację wywołał fakt aresztowania pięciu obecnych gości, a mianowicie G., zamieszk. w Krasnymstawie, H. z Ostroga, oraz jednego ze Zdołbunowa, jednego z Dubna i jednego z za kordonu. Cała ta piątka uprawiała szpiegostwo, przechodząc przez granicę, w okolicy N. Miasta. Znalaziono przy nich obfity materiał szpiegowsko-wojskowy, następnie plik czasopism polskich, które mieli dostarczyć obcym władzom i t. p. Szpiegdy znajdują się już za kratą.

**1927, nr 325, 25 XI.** Wraz z przyjściem wczesnej zimy i zamieciami śnieżnymi w wielu miejscowościach, a zwłaszcza w powiatach hrubieszowskim, krasnostawskim i janowskim, pojawiły się liczne stada wilków.

**1928, nr 23, 23 I.** Z ruchu wyborczego w Lubelskiem. Na terenie powiatów puławskiego, zamojskiego i krasnostawskiego działa lewica PPS (Czumowcy).

**1928, nr 54, 23 II.** Lublin. Komisja wyborcza okręgu Nr. 28 Krasnostaw-Janów zatwierdziła

15 list na 27 zgłoszonych. Unieważniono 12 list, a mianowicie listę Chłopsko-Wiejskiej Partji, listę lokalną Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego, dalej 3 lokalne listy Stronnictwa Chłopskiego, listę Stronnictwa Bezpartyjnego, a dalej Związku Siły Chłopskiej, Chrześcijańskiej Partji Serwitutowej, listę bez nazwy Szymona Zająca i listę Peale Sjon Nr. 5., która połączyła się z Selrobem prawicą. Na całe województwo lubelskie, zgłoszono 15 list do Senatu, unieważniono zaś jedną, a mianowicie Chrześcijańskiej Partji Chłopskiej Serwitutowej.

**1928, nr 64, 04 III.** Mechanika do walca motorowego z praktyką wałowania - poszukuje się od zaraz. Oferty z dołączeniem życiorysu, prawa jazdy i świadectw - nadsyłać do Wydziału Powiatowego w Krasnymstawie. Przew. Wydz. Powiat. R. Koch.

**1928, nr 156, 07 VI.** Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska w Krasnymstawie Woj. Lubelskie. Działy: 1) handlowy, 2) bieliźniarsko-krawiecki, 3) trykotarski, 4) ogrodniczo-przetwórczy. Przy szkole przetwórnia owoców i warzyw. Warunki przyjęcia: bez egzaminu wstępnego: na zasadzie świadectwa stwierdzającego ukończenie 7 oddziałów szkoły powszechnej, lub 4 klas szkoły średniej, dla innych egzamin wstępny. Opłata miesięczna dla działów handlowego i ogrodniczo-przetwórczego 45 zł., dla innych 25 zł. miesięcznie. Dla niezamożnych ulgi. Przy szkole internat - opłata miesięczna 70 zł. Podania o przyjęcie do 25 czerwca rb. kierować należy do Dyrekcji Szkoły. Egzamin wstępny 27 i 28 czerwca r. b. Dyrektor szkoły: inż. Henryk Pyrkosz.

**1928, nr 295, 24 X.** Począwszy od dnia 19 października rząd austriacki zamknął następujące powiaty w Polsce na przywóz do Austrii trzody chlewnej: Krasnystaw, Tomaszów Lubelski, Królewska Huta, Chełmno (pryszczycza).

**1928, nr 309, 07 XI.** Szan. Redakcjo! Pragnę donieść kilka słów o pomyślnych odbiorach detektorowych. W powiecie krasnystawskim, woj. lubelskiego, odbieramy na detektor: Warszawę, Katowice, Wiedeń, Budapeszt, Pragę. Uważam, że będzie celowym, gdy Szan. Redakcja ogłosi, w jakich zakątkach kraju można odbierać na detektor. Wtenczas może wzrósłaby liczba abonentów. Stały czytelnik w Surhowie, w Krasnystawskim.

**1928, nr 321, 19 XI.** Kazimierz Zaremba architekt miejski w Zamościu i Krasnymstawie zginął śmiercią tragiczną 14.XI.1928. Pogrzeb odbył się w Zamościu, o czym zawiadamia Krewnych, Przyjaciół i Znajomych Stroskana Rodzina.

**1928, nr 329, 27 XI.** (PAT). Poświęcenie rządowej klinkierni. Wczoraj na terenie województwa lubelskiego odbyło się uroczyste poświęcenie rządowej klinkierni w powiecie krasnostawskim i elektrowni miejskiej w Lublinie. W uroczystościach wzięli udział: minister robót publicznych inż. Moraczewski, wojewoda Remiszewski i inni.

**1929, nr 96, 09 IV.** W sądach grodzkich przeniesieni zostali. Feldman Józef, s. gr. w Rypinie, do Krasnegostawu.

**1929, nr 136, 20 V.** Rząd przeciwko samorządowym podatkom inwestycyjnym. W ostatnich czasach podnoszono z wielu stron zarzuty przeciwko nadmiernemu obciążeniu obywateli podatkami, uchwalanymi często nieprzezornie przez związki komunalne. Rozlegały się apele pod adresem ministerjum spraw wewn., jako władzy nadzorczej samorządu, aby nie zatwierdzało tych podatków. Obecnie powołane władze państwowe, odmówiły zatwierdzenia statutów o podatku inwestycyjnym na budowę szkół powiatowych związków komunalnych: krasnostawskiego, puławskiego, tomaszowskiego, lubartowskiego, lubelskiego.

**1929, nr 206, 31 VII.** Groźne pożary od pioruna. Onegdaj w gminie Rybczewice pow. Krasnystaw, na skutek uderzenia piorunów powstały dwa groźne pożary. Pożar, który wybuchł w gminie Rybczewice w zabudowaniach gospodarza Śliwińskiego, strawił dwa domy mieszkalne, oraz budynki gospodarskie ośmiu gospodarzy, wraz z inwentarzem żywym i martwym. W tym samym czasie w pobliżu wsi Strzynie tej samej gminy od pioruna zapalił się dom Marji Grzegorzczuk, który spłonął doszczętnie, nadto piorun zabił 42-letnią Marję G. i jej 15 letniego syna Jana.

**1929, nr 231, 25 VIII.** P.P.S. Lewica urządza „czwarty” rozbiór Polski. Lublin, 23 sierpnia. W jednym z ostatnich okólników organizacji „PPS lewicy ziem ukraińskich”, kilka powiatów woj. lubelskiego jak chełmski, zamojski i krasnostawski włączone są do „ziem ukraińskich”. Z powyższego wynika, że PPS lewica poszła śladem najbardziej demagogicznych agitatorów ukraińskich i bez skrupułów

wyrzeka się ziem polskich. Należy nadmienić, że ani w Zamościu, ani w Krasnymstawie, czy też Rejowcu, gdzie działa partia PPS lewica ziem ukraińskich, niema ani jednego usiadłego ukraińca.

**1929, nr 251, 14 IX.** Wykolejony parowóz przeszkodą w ruchu kolejowym. Wczoraj we czwartek o godz. 3:50 rano na stacji Krasnystaw, na linii Rejowiec-Rawa Ruska wykoleił się z nieustalonej dotychczas przyczyny na zwrotnicy idący luzem parowóz z Rejowca. Przewrócony parowóz zatarasował oba tory i tak głęboko zarył się w ziemię, że nie można go było usunąć. Wskutek uszkodzenia linii cały szereg pociągów doznał opóźnień.

**1929, nr 321, 23 XI.** Kłęska szkolnictwa polskiego na Kresach. A jak nazwać ten fakt, że nagle przerzuca się starszego wiekiem i w pełni kwalifikowanego dyrektora gimnazjum w Wilnie, a więc miście uniwersyteckiem do położonego na głębokiej prowincji Krasnego Stawu, pomimo tego, że pracownik ten czynny był równocześnie, jako lektor uniwersytetu, a rzucony do lichej miłośnicy utracił tę szczytną placówkę uniwersytecką, na której niewątpliwie był użyteczny?

**1929, nr 334, 06 XII.** Rozwiązanie zarządu Kasy Chorych w Biłgoraju. Na skutek decyzji okręgowego urzędu ubezpieczeń w Warszawie rozwiązane zostały zarząd, rada i komisja rewizyjna Kasy Chorych w Biłgoraju. Obowiązki rozwiązanych władz Kasy powierzono p. Zygmuntowi Czarneckiemu, dotychczasowemu komisarzowi Kasy Chorych w Krasnymstawie i Zamościu. Motywem powyższej decyzji okręgowego urzędu ubezpieczeń była ruina gospodarcza w Kasie Chorych w Biłgoraju.

**1930, nr 53, 27 II.** Zabezpieczenie bytu ludności bezrolnej. Imieniem komisji reform rolnych pos. Hodyński (PPS) przedstawił sprawozdanie w sprawie akcji rządowej, zabezpieczającej byt ludności bezrolnej, tracącej warsztat pracy z powodu likwidacji serwitutów na terenie powiatów zamojskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego, janowskiego i krasnostawskiego. Wskutek likwidacji tych serwitutów wynikły wielkie trudności dla robotników rolnych, drobnych dzierżawców i gajowych.

**1930, nr 88, 03 IV.** Klinkierytowe szosy w całej Polsce. Ministerstwo robót publicznych po zbadaniu sprawy materiałów brukowych na budowę dróg doszło do rezultatu, iż najodpowied-

niejszym i najtańszym materiałem drogowym są cegiełki klinkierytowe. Zaczęto szukać w Polsce złóż glinki klinkierytowej i znaleziono je koło Izbicy w pow. krasnostawskim. Tam też ministerstwo robót publicznych zbudowało wielką klinkiernię z produkcją na razie 6 milionów cegiełek rocznie. Klinkiernia daje produkt wysokopalony i niezwykle trwałe - bowiem cegiełki prasowane są pod ciśnieniem 400 atmosfer.

**1930, nr 90, 05 IV.** Nominacje i przeniesienia w M. S. W. i reform rolnych. Warszawa 3 kwietnia: Major. W. P. Fjala Kazimierz mianowany do odwołania starostą w Krasnymstawie.

**1930, nr 92, 07 IV.** Tymczasem, jak nam donoszą właśnie z Izbicy, klinkiernia w Izbicy istnieje od lat, co najmniej 30 (!) i cały Zamość, jak również szosa, prowadząca od Krasnego Stawu do Tomaszowa Lubelskiego, jest wybrukowana klinkierem od dawien dawna. Wybudował tę klinkiernię Polak inż. Zborowski.

**1930, nr 141, 29 V.** Miasteczko Izbica pod wodą. Onegdaj popołudniu nad Izbicą przeszła gwałtowna burza, połączona z oberwaniem chmury. Całe niemal miasteczko zostało zalane wodą, która osiągnęła wysokość 2 m. Zupełnie pod wodą znalazło się 24 domów mieszkalnych. Wśród ludności zapanowała nieopisana panika i popłoch. Dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej mieszkańców, pozbawionych dachu nad głową, umieszczono w gmachu szkolnym i w innych budynkach, niezagrażonych powodzią. O rozmiarach klęski spowodowanej oberwaniem się chmury, świadczy również fakt, że most na drodze wojewódzkiej został poważnie uszkodzony. W akcji ratunkowej brały udział straże pożarna z Izbicy, z Tarnogóry oraz kompanja łączności z Krasnogostawu. Obecnie poziom wody uległ znacznemu spadkowi, a ludność powoli powraca do swoich sadyb.

**1930, nr 265, 01 X.** Konie z wozem utonęły w stawie. Mieszkaniec Chełmca Jan Makar przejeżdżał przez Krasny Staw. W pewnym momencie spłoszyły mu się konie i poniosły w kierunku rzeki, wciągając do głębi wody wóz i właściciela. Wskutek wypadku konie utonęły, a Makar z trudem tylko zdołał wyratować się z nurtów rzeki.

**1930, nr 267, 03 X.** Zamachy na pociągi w krasnostawskim, W swoim czasie usiłowano dokonać zamachu na pociąg między stacjami

Bzite-Krasnystaw w ten sposób, że tuż przed nadejściem pociągu jakiś nieznany sprawca ułożył na szynach żelazny sygnał kolejowy długości 2.5 m. W momencie zbliżania się pociągu do niebezpiecznego miejsca, maszynista zauważył w porę przeszkodę i zatrzymał lokomotywę, unikając w ten sposób groźnej katastrofy. Policja wdrożyła energiczne dochodzenia. W pobliżu toru kolejowego wystawiono czaty. Pewnej nocy zauważono jak do toru zbliżył się jakiś osobnik, wyrwał z ziemi znajdujący się sygnał kolejowy z literą „G” i ułożył go na szynach. W czasie tej czynności został aresztowany. Jak stwierdzono nazywał się on F., pochodził z powiatu włodzimierskiego i jego dziełem był również poprzedni zamach. Z powodu tych zbrodni F. w tych dniach stanął przed sądem okręgowym w Lublinie, który skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia z pobawieniem praw.

**1930, nr 313, 18 XI.** Lublin, 16 listopada. (Godz. 7 wiecz.). Sytuacja wyborcza do godz. 18-tej przedstawia się następująco: W Krasnym Stawie Związek pracy obywatelskiej kobiet i znaczna część urzędników przyszła w czwórkach do komisji obwodowej i oddała jawnie głosy na listę nr. 1.

**1930, nr 317, 22 XI.** Lublin, 20 listopada. Według ostatecznych oficjalnych obliczeń komisji okręgowej nr. 28 Krasnystaw, lista nr. 1 otrzymała nie 2 mandaty, jak dotychczas podawano, lecz 3, wobec tego z okręgu tego wchodzi do Sejmu Jan Piłsudski, Wincenty Kociuba i inż. Józef Moczulski.

**1930, nr 329, 04 XII.** Autobus z pasażerami wpadł do rowu. Na trasie Lublin-Zamość na terenie pow. krasnostawskiego zdarzył się wypadek samochodowy. Oto autobus należący do Teofila Łukasiewicza, wpadł do rowu i wyrócił się. Kilku jadących pasażerów doznało lekkich obrażeń cielesnych.

**1931, nr 6, 06 I.** Absolwentka szkoły średniej zasad niedzisiejszych przystojna blondynka lat 19 pragnie poznać w celu matrymonjalnym mężczyznę do lat 40 na wyższym stanowisku. Poważne oferty pod Lidia W. Krasnystaw skrytka 54.

**1931, nr 211, 02 VIII.** 15-go października Sąd Najwyższy rozpatrzy kolejno cztery protesty przeciwko wynikom wyborów do Sejmu w okręgu nr. 28 Krasnystaw - Hrubieszów - Janów.

**1931, nr 227, 18 VIII.** Na marginesie Marszu Szlakiem Kadrówki. Nie mniej od Orłąt „muro-

waną” opinię marszową posiadają strzelcy okręgu lubelskiego. Mistrzem Kadrówki w roku 1927 jest Krasnystaw, w latach zaś 1928 i 1930 - Lublin, który pozatem w 1929 roku miał najlepszy wśród drużyn strzeleckich czas marszu.

**1931, nr 230, 21 VIII. 1932, nr 168, 19 VI.** Koedukacyjna szkoła ogrodniczo-handlowa w Krasnymstawie, woj. Lubelskie (dawniej Szkoła Przemysłowa-Handlowa Żeńska). Działy: ogrodniczo-przetwórczy i handlowy. Warunki przyjęcia: ukończenie 7 oddziałów szkoły powszechnej lub 3 klas szkoły średniej (gimnazjum). Przy szkole własny ogród Owocowo - warzywny (5 ha) i przetwórnia do przerobu Owoców i warzyw. Czynne klasy: I, II, III. Opłata szkolna 45 zł. miesięcznie. Dla niezamożnych ulgi. Za dzieci pracowników państwowych Skarb Państwa płaci pełne opłaty. Wpisowe 10 zł. Dla zamiejscowych internaty: żeński i męski, Otrzymanie w internatach 70 zł. miesięcznie (dla niezamożnych ulgi). Podania o przyjęcie do Szkoły i Internatu do dnia 27 czerwca i 25 sierpnia br.

**1931, nr 255, 15 IX.** Nowe ustawodawstwo w Dzienniku Ustaw. Poz. 594. Zalicza miasta: Kraśnik, Krasnystaw i Sokołów Podlaski w wojew. lubelskiem do II. klasy miejscowości pod względem wymiaru akcyzowych opłat patentowych.

**1931, nr 256, 16 IX.** Ograniczenia eksportu zwierząt. Na zasadzie zarządzenia ministerstwa rolnictwa, wzbroniony jest z dniem 25 sierpnia br. aż do odwołania wywóz zwierząt zagranicę: 1) z powodu pomoru i zarazy świń, zamknięte, są dla wywozu świń powiaty: Janów, Krasnystaw, Lublin i Łuków.

**1931, nr 264, 24 IX.** Dalszy ciąg protestów wyborczych. Izba III Sądu Najwyższego ustaliła już terminy posiedzeń w sprawach wyborów do Sejmu i Senatu. Dnia 19 października protest z okręgu Krasnystaw.

**1931, nr 291, 21 X.** Oddalenie protestów wyborczych. Warszawa, 19 października. Sąd Najwyższy rozpatrywał w dniu dzisiejszym dwa protesty przeciw wynikowi wyborów do Sejmu w okręgu wyborczym nr. 28 Krasnystaw - Hrubieszów - Janów. Z okręgu tego otrzymało mandaty 5 posłów: trzech z BB oraz dwaj ze Stronnictwa Ludowego. Pierwszy protest wniósł imieniem „Bloku narodowo ludowego” Paweł Wisz. Dotyczy on unieważnienia listy wyborczej tego stronnictwa. Drugi protest zo-



stał wniesiony przez zwolenników listy Centrolewu z drem Piotrem Springerem na czele. Sąd Najwyższy oba protesty oddalił.

**1931, nr 302, 01 XI.** Sprzedam kolonję 30 morgów bez budynków za 24 tysiące zł, 12 tysięcy wpłaty, resztę na kilkuletnie spląty. Ziemia pszeno-buraczana przy stacji Rejowiec, szosie i fabryce cementu. Zgłoszenia piśmienne - Leon Piotrowski, Wólka Orłowska, poczta Izbica n. W. Skrytka pocztowa 38. pow. Krasnystaw.

**1931, nr 319, 18 XI.** Bratobójcy przed sądem. We wsi Ostrów Kozyrski pow. Krasnystaw, swego czasu zaszła zbrodnia bratobójstwa; powodem niesnaski rodzinne. ... Lubelski sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie rozpatrywał powyższą sprawę i obu bratobójców skazał na 10 lat ciężkiego więzienia, każdego z pozbawieniem praw.

**1931, nr 359, 30 XII.** Duchowny Kościoła narodowego skazany za bluźnierstwo. Swego czasu na terenie pow. krasnystawskiego działał duchowny Kościoła narodowego, K., który niejednokrotnie miotał bluźnierstwa na Kościół i na Boga. Pociągnięto go za to do odpowiedzialności karnej. Sąd skazał bluźniercę na jeden rok więzienia.

**1932, nr 4, 04 I.** Przed świętami Bożego Narodzenia gościła ruchoma wystawa przeciwgruźlicza i przeciwalkoholowa w następujących miejscowościach: w Dęblinie, Puławach, Motyczu, Lubartowie, Nałęczowie, Parczewie, Jaszczowie, Milejowie, Trawnikach. Rejowcu i w Chełmie. Po Nowym Roku wagon-wystawa odwiedzi: Krasnystaw 3-go, Zamość 4 i 5-go.

**1932, nr 64, 04 III.** Ojciec rozszarpany pociskiem, troje dzieci śmiertelnie rannych. Wieś Krzyczew pow. krasnystawskiego była miejscem tragedii. Mieszkaniec tej wsi, Stefan M., znalazł na swoim polu pocisk armatni. Przyniósł go do domu i począł nieostrożnie nim manipulować. Nastąpił wybuch, którego siłą M. został rozszarpany, zaś jego dzieci, zostały straszliwie poranione. W beznadziejnym stanie przewieziono je do szpitala.

**1932, nr 109, 21 IV.** Poseł Mochniej skazany na półtora roku twierdzy. Znany na terenie Lubelszczyzny poseł Józef Mochniej (Kl. Ukr.) stanął przed sądem okr. lubelskim na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie. Pos. Mochniej oskarżony był o podburzanie tłumu na wiecu w Żółkiewce, kie-

dy to nawoływał chłopów, „żeby uzbroili się i sami przeprowadzili reformę tak, jak w Rosji sowieckiej”. Poza tem pos. Mochniej zwoływał cały szereg innych wieców przeciwko rządowi oraz osobom, kierującym nawą państwową. Pos. Mochniej do winy się nie przyznał, obecni jednak na wspomnianym wiecu świadkowie stwierdzili prawdziwość stawianych mu zarzutów. Sąd po wysłuchaniu wyводу oskarżenia i obrony, uznał Mochnieja winnym zarzucanych mu przestępstw i skazał go na półtora roku twierdzy.

**1932, nr 145, 27 V.** Od roku 1929 pracuje z wielkiem powodzeniem na terenie Rzeczypospolitej różdżkarz. Pomiędzy wielu innymi zawdzięczają mu swoje studnie: Gmina Zakręcie, pow. Krasnystaw, dzięki czemu umożliwiono dopiero parcelację.

**1932, nr 152, 03 VI.** Zakaz wywozu zwierząt zagranicę. Warszawa, 1 czerwca. Ministerstwo rolnictwu zarządzeniem z dnia 28 maja Nr. W. 11132 zamknęło następujące powiaty dla wywozu świń zagranicę: z powodu pomoru i zarazy świń przy wywozie do Austrii - Krasnystaw, Lublin i Łuków woj. lubelskiego.

**1932, nr 168, 19 VI.** Koedukacyjna szkoła ogrodniczo-handlowa w Krasnymstawie, woj. Lubelskie (dawniej Szkoła Przemysłowa-Handlowa Żeńska). Działy: ogrodniczo-przetwórczy i handlowy. Warniki przyjęcia: ukończenie 7 oddziałów szkoły powszechnej lub 3 klas szkoły średniej (gimnazjum). Przy szkole własny ogród Owocowo-warzywny (5 ha) i przetwórnia do przerobu Owoców i warzyw. Czynne 3 klasy: I, II, III. Opłata szkolna 45 zł. miesięcznie. Dla niezamożnych ulgi. Za dzieci pracowników państwowych Skarb Państwa płaci pełne opłaty. Wpisowe 10 zł. Dla zamieszko- wych: internaty: żeński i męski. Utrzymanie w internatach i 70 zł. Miesięcznie. (Dla niezamożnych ulgi). Podania o przyjęcie do Szkoły i Internatu do dnia 27 czerwca i 25 sierpnia br.

**1932, nr 197, 18 VII.** Tragiczna śmierć 3 uczennic gimnazjum w rzece. Krasnystaw, 16 lipca. (PAT). W dniu dzisiejszym na rzece Pur pod Turobinem, powiatu krasnystawskiego w czasie kąpeli poczęła tonąć 19-letnia maturzystka Marja Mochorowska. Na pomoc koleżance podążyły dwie jej koleżanki, siostry Frajberg: Saba i Erla. Wszystkie 3 dziewczęta utonęły.

**1932, nr 237, 27 VIII.** Krasnostaw, w sierpniu. W jaki sposób można przyspieszyć dojrzewanie pomidorów. W naszym klimacie od połowy sierpnia już coraz gorzej dojrzewają na krzakach owoce pomidorów, więc lepiej je zrywać, gdy się zlekka zapalają; można też obrywać i zielone owoce, lecz dobrze wykształcone i odstające od kielicha. ... Najtrwalej przechowują się odmiany: „Favorit”, „Mikado” o szkarłatnych i gładkich owocach. „Stone” i „Cud Wisły”. C. W.

**1932, nr 338, 06 XII.** Padł od kuli policjanta w pościgu groźny bandyta P. w Krasnymstawie.

**1933, nr 53, 22 II.** Polski Związek Piłki Nożnej wystąpił do swych okręgowych związków z apelem by we wszystkich miastach, liczących przynajmniej 10.000 mieszkańców starały się wciągnąć do swej organizacji kluby sportowe, ewentualnie dążyć do zakładania nowych. Lista miast, które nie posiadają klubów zrzeszonych a liczą ponad 10.000 mieszkańców jest następująca: Mława, Łowicz, Pułtusk, Ciechanów, Wyszaków, Płońsk, Chełmno, Wejcherowo, Chełmża, Ozorków, Koło, Łęczycza, Konin, Końskie, Szydłowiec, Cieszyń, Zakopane, Nowy Targ, Zamość, Międzyrzecze, Łuków, Hrubieszów, Krasnostaw, Kraśnik, Tomaszów, Gródek Jagielloński, Brody, Horodenka, Sokal, Rawa Ruska, Śniatyn, Jaworów, Żółkiew, Buczacz, Turka, Bolechów, Ostróg, Pińsk, Dawigródek, Kobryń, Ostrów Mazowiecki, Ostrołęka, Augustynów.

**1933, nr 61, 02 III.** Katastrofa autobusu pod Krasnymstawem. Z Krasnegostawu donosi (PAT): Na szosie między Krasnymstawem a Żółkiewką wydarzyła się katastrofa samochodowa. Wskutek nadmiernie szybkiej jazdy autobus pasażerski wyrzucił się do rowu, przyczem 9 osób odniosło ciężkie rany. Poranionych przewieziono do szpitala w Krasnymstawie. Winę wypadku ponosi szofer, który był w stanie nietrzeźwym.

**1933, nr 77, 18 III.** Samobójstwo właściciela folwarku. W Piaskach Szlacheckich pow. krasnostawskiego popełnił samobójstwo właściciel folwarku Franciszek L. w wieku lat 72, który z nieznanych na razie przyczyn strzelił do siebie z dubeltówki.

**1933, nr 84, 25 III.** Elektryczne kłopoty. Nie tylko we Wiśle na Śl. Ciesz., prąd elektryczny jest taki drogi (1 zł. za 1 kilowatgodzinę) - jak to nie-

dawno pisaliśmy. Czytelnicy nasi donoszą nam, że 1 kilowatgodzina w Stanisławowie kosztuje wciąż jeszcze aż 90 groszy, w Krasnymstawie - 1 złotego, w Pińsku - 90 groszy. A - jak obliczają fachowcy - cena własna elektrowni za 1 kilowatgodzinę wynosi... 27 groszy!!

**1933, nr 85, 26 III.** Zawalenie się kamienicy. Wskutek wadliwej budowy zawaliła się w osadzie Izbicy pow. Krasnostawskiego jednopiętrowa kamienica. Na szczęście mieszkańcy w porę zdążyli usunąć się i dzięki temu oberżło się bez ofiar.

**1933, nr 130, 12 V.** Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. II. w Lublinie, ul. Niecała 10, tel. 1-20, ogłasza przetarg na: z terminem składania ofert do dnia 22 maja 1933 roku, godz. 10. 1) Remont budynków N.Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, piwnicy na przetwory ropne, bud. Nr. 1 (poklaskstorny) w garnizonie Krasnostaw.

**1933, nr 131, 13 V.** Samosąd nad złodziejem. W Siedlisku pow. krasnostawskiego mieszkańcy tamtejsi schwytali na gorącym uczynku kradzieży złodzieja Michała K. ze wsi Czystoborowice tegoż powiatu. Na złodzieju dokonano samosądu w ten sposób, że został on dosłownie zmasakrowany. W stanie beznadziejnym przewieziony został do szpitala.

**1933, nr 133, 15 V.** Pożar lasów (PAT): Na terenie powiatu krasnostawskiego spłonęły wielkie lasy, należące do majątków Orłów Murowany pod Izbicą. Straty olbrzymie. Przyczyną pożaru nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

**1933, nr 138, 20 V.** Posiadam gotówkę - poszukuję zajęcia. Pisać: Krasnostaw, skrytka pocztowa 31.

**1933, nr 139, 21 V.** Z powodu otwarcia kina miejscowego sprzedam natychmiast kompletne kino objazdowe. Wiadomość: Krasnostaw, skrytka pocztowa 31.

**1933, nr 233, 23 VIII.** Potrzebny zaraz lekarz - Gorzków, pow. Krasnostaw. Bliższe informacje: Apteka, Stokowska.

**1933, nr 307, 05 XI.** Wielki plan elektryfikacji Lubelskiego. Tworzy się również konsorcjum krajowe, mające na celu budowę i eksploatację linii wysokiego napięcia 33 000 wolt prowadzącą z Lublina przez miasta Krasnostaw, Rejowiec i Chełm. Linja ta oświetli leżące w jej promieniu miasta i osady, Spółka ta rozporządza już kapi-

tałem 300.000 zł. Reszta ma być pokryta przez udział ewentualnych funduszy pracy.

**1933, nr 346, 14 XII.** Krasnystaw czy Krasny Staw? Piszą nam: Krasnystaw jest miastem powiatowym i jedynym może w Polsce, którego pisownia jest nieustalona. Gimnazjum uczy, by pisać „Krasny Staw” szkoła powszechna zaś „Krasnystaw”, podobnie jak władze i urzędy. Możeby więc władze szkolne ustaliły tę pisownię, by miasto to nie wyglądało inaczej w pisowni w szkole powszechnej i w gimnazjum.

**1934, nr 28, 28 I.** Wstrząsająca katastrofa samochodowa pod Krasnymstawem. Na szosie na odcinku pomiędzy Krasnymstawem a Łopiennikami samochód ciężarowy prowadzony przez Salomona Bromberga z Krasnegostawu najechał na furmankę Michała Żeleźniaka z Surowej. Na furmance tej znajdowali się ponadto Gustaw Pancecki i niejaki Bolesławski. Skutki najechania były tragiczne. Żeleźniak został na miejscu zabity, Panceckiego z ciężkimi ranami odwieziono do szpitala w Krasnymstawie w agonii, tylko Bolesławski nie odniósł poważniejszych obrażeń. Koń Żeleźniaka został zabity. Przeprowadzone natychmiast dochodzenie wykazało, że katastrofa spowodowana została z winy Bromberga, którego aresztowano.

**1934, nr 34, 03 II.** Co grają w teatrach? W piątek, dnia 2 lutego 1934, Krasnystaw. Teatr Polski: „Pieniądz to jednak nie wszystko”.

**1934, nr 97, 09 IV.** Otwarcie drogi. Z dniem 3 kwietnia br. droga państwowa Chełm-Rejowiec-Krasnystaw została otwarta dla ruchu wszelkich pojazdów mechanicznych i konnych.

**1934, nr 105, 17 IV.** Co grają w teatrach? W poniedziałek, 16 kwietnia 1934 r. Krasnystaw. Teatr Polski. „Pigmalion”.

**1934, nr 106, 18 IV.** Miasta, w których już ogłoszono wybory. Woj. lubelskie: Biała Podlaska, Chełm, Hrubieszów, Krasnystaw, Kraśnik, Lublin, Łuków, Międzyrzecz, Siedlce, Tomaszów Lubelski, Zamość.

**1934, nr 126, 08 V.** Co grają w teatrach? W poniedziałek, 16 kwietnia 1934 r. Krasnystaw. Teatr Polski: „Panna Maliszewska”.

**1934, nr 158, 09 VI.** Wielki pożar. We wsi Sorbów (Surhów?) pod Krasnymstawem w domu niejakiego Józefa Cesi wybuchł groźny pożar, który zniszczył 4 domy mieszkalne oraz 14 budynków

gospodarczych na szkodę siedmiu gospodarzy. Straty spowodowane pożarem są znaczne.

**1934, nr 160, 11 VI.** We wsi Zamostek pod Krasnymstawem popełniła samobójstwo, przez powieszenie na przydrożnej wierzbie 18-letnia Janina B. Przyczyną samobójstwa młodej dziewczyny był zawód miłosny.

**1934, nr 162, 13 VI.** Co grają w teatrach? We wtorek, 12 czerwca 1934. Krasnystaw. Teatr Polski: „Towariszcz”.

**1934, nr 172, 23 VI.** Siedem osób zasypanych ziemią. Wieś Żurawia pod Krasnymstawem była widownią tragicznego wypadku. Przy przeprowadzanych robotach, gdzie zatrudnieni są mieszkańcy wsi, w chwili, gdy kilkanaście pracujących osób znajdowało się w głębokim dole, zawalił się nagle jeden z podkopanych brzegów i w mgnieniu oka zasypał sześć kobiet i jednego mężczyznę. Rzucono się natychmiast na ratunek, dzięki czemu zdołano wszystkich wydobyć. Stan jednak dwóch ofiar wypadku jest beznadziejny, a mianowicie Marjanny Brodaczewskiej i Marjanny Snopkówny, które doznały złamania kręgosłupa i żeber. Policja wdrożyła śledztwo celem ustalenia, kto ponosi winę za spowodowany wypadek.

**1934, nr 187, 08 VII.** P. Prezydent Rzplitej w Lubelszczyźnie. Lublin, 6 lipca (PAT). Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki udał się samochodem w towarzystwie szefa domu wojskowego płk. Głogowskiego i dyr. kancelarii cyw. p. Swieżawskiego na teren województwa lubelskiego. Podczas przejazdu przez liczne miejscowości w kierunku Zamościa. Ludność witała P. Prezydenta owacyjnie przy bramach triumfalnych. W Krasnymstawie powitał P. Prezydenta starosta powiatowy p. Kocuper.

**1934, nr 211, 01 VIII.** Ogólna pomoc dla ofiar powodzi. Nadzwyczajną wprost ofiarność woj. lubelskiego. W poniedziałek nadeszły znów depesze z Białej Podlaskiej, deklarujące 22 wagony paszy, 2 wagony żywności, a ponadto zaznaczające, iż w wagonach są także paczki z odzieżą. Krasnystaw depeszuje o wysłaniu 9 wagonów paszy, wagonu żywności i wagonu odzieży. Hrubieszów sygnalizuje wysyłkę 20 wagonów paszy.

**1934, nr 246, 05 IX.** W Krasnymstawie nie wolno grać w szachy... Jeden z naszych Czytelników krasnostawskich p. M. P. pisze nam: „29 sierp-

nia grupka maturzystów grała w szachy w parku miejskim. Wtem przed grającymi stanął przodownik, który zawołał: „Proszę przestać w tej chwili grać w szachy, w miejscu publicznym gra takowa jest zakazana”. Na zapytania zdziwionych tym zakazem odpowiedział przodownik, że jest to przepis lokalny”. Dziwne zaiste przepisy istnieją w Krasnymstawie.

**1934, nr 248, 07 IX.** Co grają w teatrach? We czwartek, dnia 6 września br. Krasnystaw. Teatr Polski: „Fanny”.

**1934, nr 259, 18 IX.** Co grają w teatrach? W poniedziałek 17 września br. Krasnystaw. Teatr Polski: „W małym domku”.

**1934, nr 284, 13 X.** Na wokandzie lubelskiego sądu okręgowego znalazła się sprawa niezwykle pomysłowej oszustki kierowniczkii agencji pocztowej w Zakrzewie pod Krasnymstawem. Mieszkańcy tej miejscowości oraz okolicznych wiosek zaczęli się od pewnego czasu uskarżać, że nie otrzymują przesyłek pieniężnych. Wskutek tych skarg wszczęto dochodzenia, które ustaliły, że pieniądze przywłaszczała sobie kierowniczka agencji, która znalazła sobie bardzo prosty, lecz sprytny sposób kwitowania przez adresatów. Gdy nadchodziły przesyłki pieniężne, Apolonja B., tak się bowiem nazywała kierowniczka agencji, pisała w rubryce przeznaczonej do kwitowania: „Za niepiśmiennego adresata podpisał się” i stawiała jakieś niewyraźne nazwisko, pieniądze zaś zabierała sobie. Sąd skazał nieuczciwą urzędniczkę na rok więzienia.

**1934, nr 285, 14 X.** Administracja Dóbr Bończa, poczta Kraśniczyn, stacja kolejowa Krasnystaw - ma do sprzedania dwa tysiące metrów słomy.

**1935, nr 08, 08 I.** Co grają w teatrach? W poniedziałek, 7 stycznia 1935. Krasnystaw. Teatr Wołyński im. J. Słowackiego: „Papierowy kochanek”.

**1935, nr 37, 06 II.** Wicher strącił samolot wojskowy koło Krasnegostawu. Porucznik obserwator i sierżant pilot zginęli. Aparat strzaskany. W poniedziałek w godzinach popołudniowych na polach kolonji Bełżyce, 6 kilometrów od Krasnegostawu podczas silnej zawieruchy śnieżnej spadł samolot wojskowy. Aparat uległ kompletnemu strzaskaniu. Pod gruzami samolotu znaleziono

straszliwie okaleczone zwłoki podporucznika Zygmunta Piekarskiego, obserwatora. O pół kilometra od strzaskanego samolotu leżał bez życia zmasakrowany pilot, sierżant Stanisław Zieliński, który wyskoczył ze spadochronem, prawdopodobnie jednak zbyt późno i przy upadku złamał obie nogi. Spadochron włókł nieszczęśliwego pilota na dłuższej przestrzeni. Znalaziona przy ppor. Piekarskim legitymacja wskazuje, że był on oficerem 1 pułku lotniczego. Na miejsce tej strasznej katastrofy zjechały władze policyjne i wojskowe.

**1935, nr 101, 11 IV.** Elektryfikacyjny związek miast na Lubelszczyźnie: Z inicjatywy wojewody lubelskiego dra Roźnieckiego powstał międzykomunalny Związek miast Lublina, Zamościa, Chełma, Krasnegostawu i Hrubieszowa. Związek ten, mający na celu produkcję energii elektrycznej i przesyłanie jej do najdalszych osiedli, przeprowadzi linje wysokiego napięcia prawdopodobnie 50.000 volt, która zamknie obwód tych miast. Energii dostarczać będą elektrownie w Lublinie, Zamościu i częściowo Krasnegostawu. Od tej sieci przeprowadzone zostaną rozgałęzienia do poszczególnych miejscowości i osad. Odbiorcami energii bezpośrednimi będą samorządy miejskie i gminne, które we własnym zakresie rozbudować będą następnie sieć niskiego napięcia do poszczególnych konsumentów. Pierwsze roboty przy instalowaniu sieci spodziewane są w pierwszych dniach czerwca b.r.

**1935, nr 104, 14 IV.** Rada Komunalnej Kasy Oszczędności w Krasnymstawie ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora zarządzającego K.K.O. w Krasnymstawie. Przewodniczący Rady Starosta Powiatowy E. Kocuper.

**1935, nr 114, 26 IV.** Co grają w teatrach? We czwartek, 25 kwietnia 1935 r. Krasnystaw. Teatr Wołyński im. J. Słowackiego: „Hau-hau”.

**1935, nr 127, 09 V.** Prof. Dr Jan Wowczak em. Dyrektor Państw. Gimnazjum w Krasnymstawie i Państw. Seminarjum Męskiego w Lesznie Wilkp. zasnął w Bogu dnia 5 maja 1935 r. w 51 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu 9 bm. o godz. 16-tej z domu żałoby. W nieutulonym żalu pogrążeni żona z dziećmi i rodzina.

**1935, nr 175, 26 VI.** Co grają w teatrach? We wtorek 25 czerwca 1935 r. Krasnystaw. Teatr Wołyński im. J. Słowackiego: „Kobieta i jej tyran”.

**1935, nr 176, 27 VI.** Huragan w pow. krasnostawskim zburzył kilkanaście budynków. Nad częścią powiatu krasnostawskiego przeszła huraganowa burza, połączona z gradobiciem. Najbardziej ucierpiała gmina Siennica Różana. W gminie tej wsie: Wola Siennicka, Siennica Królewska i Baraki poniosły olbrzymie straty. Huragan zburzył kilkanaście budynków. Pod gruzami zniszczonych zabudowań zginęło kilkadziesiąt koni, krów i trzody chlewnej. Zboże uległo zniszczeniu w 40-100%.

**1935, nr 177, 28 VI.** W uzupełnieniu naszych wiadomości z dnia wczorajszego o burzach podajemy następujące szczegóły. Na terenie powiatu krasnostawskiego burza i gradobicie wyrządziły szkód na przeszło 100.000 zł. W Tarnawce w powiecie krasnostawskim piorun uderzył w zabudowania jednego z gospodarzy. Pożar, jaki stąd powstał, zniszczył 3 zagrody. Jedna osoba uległa poparzeniu. Straty wynoszą około 15.000 zł.

**1935, nr 183, 04 VII.** Huragan. Nad powiatem krasnostawskim przeszedł gwałtowny huragan, wskutek którego wyrwione zostały dwa wiatraki i sześć innych budynków. Wicher wyłamał znaczną ilość drzew owocowych. Straty wynoszą około 20.000 złotych.

**1935, nr 214, 04 VIII.** Obok stodoły Barbary Głowackiej we wsi Łopiennik pod Krasnymstawem zapaliła się sverta zboża. Wskutek silnego wiatru ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i zniszczył 7 domów mieszkalnych i 11 budynków gospodarczych, wraz z tegorocznymi zbiorami i sprzętem. Straty wynoszą około 20.000 zł. Przyczyna pożaru na razie nieustalona.

**1935, nr 260, 19 IX.** Co grają w teatrach? We środę, 18 września 1935 r. Krasnostaw. Teatr wołyński im. J. Słowackiego: „Wszelkie prawa zastrzeżone”.

**1935, nr 262, 21 IX. 1935, nr 269, 28 IX. 1935, nr 276, 05 X.** Państwowy Bank Rolny ma do sprzedania następujące ośrodki: 1) Nowy Dwór pow. Krasnostawski, 8 km. od szosy i osady Wysokie i 43 km. szosa do Lublina; kolejka cukrowni na miejscu. Ogólny obszar 152 hektary dobrych borowin i częściowo lessów. Budynki w dobrym stanie i w dostatecznej ilości, częściowo murowane; sad owocowy. Nabywca wchodzi w posiadanie w dniu 1 lutego 1938 r. Cena zł. 160.000.- za całość. 2) Guzówka, pow. Krasnostawski, 5 km. od o-

dy Turobin i ok. 40 km. szosa od Krasnegostawu; w pobliżu kolejka cukrowni. Budynki w dobrym stanie i w komplecie. Ogólny obszar 190 hektarów - mocne borowiny i częściowo lessy. Sad owocowy i park. Chmielnik na 4,5 hektarach. Cena złotych 200.000 za całość. Nabywca wchodzi w posiadanie ośrodka w dn. 1-ym marca 1930 r.

**1935, nr 292, 21 X.** Serwety, serwetki, laufry, ręczniki Iniane itp. poleca Tkalnia Ludowa K. Dudka w Krasnymstawie.

**1935, nr 309, 07 XI.** Wszystkim tym, którzy okazali nam współczucie, oraz wzięli tak liczny udział w pogrzebie najdroższej żony i najukochańszej matki i ciotki naszej, Ś.P. Doroty - Marji Ratajskiej, a przede wszystkim Przewielebnemu Duchowieństwu parafji Krasnostawskiej, oraz Przewielebnym Księżom: ks. S. Szepietowskiemu, prob. par. Gorzkowi, ks. J. Terebusowi, prob. paraf. Siennica, ks. Markiewiczowi, prob. par. Surhów. ks. prof. Cybulskiemu, ks. prof. Ciołkowi, Stowarzyszeniu Pań Sodalicji Mariańskiej oraz Stow. Zw. Kupców oddz. w Krasnymstawie, Organiz. N.O.K. i tym, którzy nieśli na własnych barkach drogę nam zwłoki, Krewnym, Przyjaciołom i Znajomym - składamy z głębi serca Bóg zapłać. - Mąż Syn i Siostrzenice.

**1935, nr 315, 13 XI.** Wieczór pieśni ludowych w Krasnymstawie. Staraniem Pow. Komisji Oświaty Pozaszkolnej w Krasnymstawie został zorganizowany niedawno „Wieczór pieśni ludowych i inscenizacji” z udziałem najlepszych zespołów teatralnych i chórów ludowych pow. krasnostawskiego. Na program złożyły się: inscenizacje pięknych pieśni ludowych, występy chórów oraz fragmenty barwnego widowiska „Wesele lubelskie”. Zespoły wystąpiły w oryginalnych strojach lubelskich. Wieczór poprzedziło słowo wstępne o teatrze i pieśni ludowej prof. Wiktorji Patrynownej.

**1935, nr 327, 25 XI.** We wsi Żółkiewka, pow. krasnostawskiego, ogień strawił zabudowania pięciu gospodarzy, powodując straty na 5.000 zł. Przyczyna pożaru nie została ustalona.

**1935, nr 330, 28 XI.** Uczniowie z Krasnegostawu w hołdzie Marsz. Piłsudskiemu. Zdjęcie grupy uczniów państw. gimnazjum męskiego z Krasnegostawu, którzy przybyli do Krakowa dla złożenia hołdu Marsz. Piłsudskiemu. Zdjęcia dokonano podczas wizyty w „Pałacu Prasy”.

**1935, nr 347, 15 XII.** Lekarza dentystę-dentystkę, dypl. chrześcijan, poszukuję. Zapewnione sto złotych miesięcznie, mieszkanie i utrzymanie. Oferty natychmiastowe. Krasnystaw.

**1936, nr 43, 12 II.** Jakie miasta zostały oddłużone? Warszawa, 10 lutego. (PAT). Centralna Komisja Oszczędnościowo Oddłużeniowa dla Samorządu na pięciu posiedzeniach, odbytych w okresie od do. 24 ub. m. do dn. 7 bm. uchwaliła ulgi w spłacie zobowiązań wobec wierzycieli publiczno-prawnych dla następujących związków samorządowych miast: Czerska, Nowogródka, Jarosławia, Jaworowa, Wyszkowa, Przasnysza, Mławy, Pułtuszka, Augustowa, Starego Sącza, Żywca, Nowo Świecian, Dokszyce, Głębokiego, Biłgoraja, Krasnegostawu, Szczepieszyna, Wąbrzeźna.

**1936, nr 59, 28 II.** Warszawa, 26 lutego (PAT). Pan Prezydent R. P. mianował p. Ferdynanda Świtalskiego, dotychczasowego dyrektora Izby skarbowej w Poznaniu, podsekretarzem stanu w ministerstwie skarbu. ... Po odmówieniu złożenia przysięgi na wierność Austrii, przydzielony został do komisji likwidacyjnej 4 pp. leg. W roku 1918 przechodzi kurs urzędników skarbowych oraz wyższych urzędników administracyjnych w Warszawie i zostaje przydzielony na praktykę do władz okupacyjnych w Krasnymstawie. Bierze udział w rozbrajaniu okupantów w Krasnymstawie i tam w lutym 1919 roku zostaje mianowany naczelnikiem urzędu skarbowego. Kieruje również urzędem skarbowym w Zamościu.

**1936, nr 79, 19 III.** Wspomnienia z wojny ZSRR-Polska 1920 roku. 3-cia, doświadczona w bojach, armia ma wspólnie z 4-tą, będącą dalej na zachodzie, uderzyć na północ. Lecz przecież na wschód od 3-ciej stoją czerwone dywizje. Od nich się Śmigły zabezpiecza częścią swoich wojsk, nakazując im: - „Macie być, jako mur, z poza którego ruszy bezpiecznie na wroga 4-ta armia. Z trójkąta Lubartów - Krasnystaw - Kraśnik uczynicie twierdzę, której nie dacie Rosjanom przełamać. Później zaś, gdy to im się nie powiedzie, dołączycie się do wojsk nacierających”. Już Polacy przekroczyli Bug. Już Śmigły daleko odszedł od trójkąta Lubartów - Krasnystaw - Kraśnik, którego załoga osłoniła grupę uderzeniową, gdy ta się zbierała do napadu.

**1936, nr 121, 02 V.** Dziesięciu z Pawiaka. W związku z artykułem z przed kilku dni w „IKC”.

W rocznicę porwania dziesięciu z Pawiaka, pisze nam jeden z uczestników tego wielkiego wydarzenia, p. Michał Bolek, że w artykule owym nazwisko jego zostało przekręcone na Boren. Poza p. Bolkiem mieszkającym obecnie w Krasnymstawie, żyje jeszcze dwu uczestników tego czynu, mianowicie p. Płochocki w Babicach i p. Kołakowski w Kaliszu.

**1936, nr 126, 07 V.** Olbrzymi pożar Zamościa. Spłonęło 69 domów. 2000 ludzi straciło dach nad głową. Z Zamościa donosi: W Zamościu wybuchł we wtorek (5 maja) olbrzymi pożar, który przybrał katastrofalne rozmiary. Nasz specjalny wysłannik donosi nam następujące szczegóły: W jednym z domów na przedmieściu nowa Osada, jedna z lokatorek pozostawiła pod kuchnią ogień i wyszła z domu i podczas jej nieobecności wypadł węgiel, od którego zajęła się podłoga, a następnie cały dom stanął w płomieniach. Wskutek silnego wiatru płomień z błyskawiczną szybkością przetrzącał się z domu na dom i w ciągu zaledwie kilku minut w ogniu stanęło kilkadziesiąt domów. Na miejsce pożaru przybyły okoliczne straże pożarne ze wszystkich gmin zamojskich, a nawet Zwierzynca, Szczepieszyna, Krasnego Stawu oraz niemal ze wszystkich gmin powiatu zamojskiego.

**1936, nr 168, 18 VI.** Zajścia ze strajkującymi w Krasnymstawie. Z Warszawy: Jak nas informują ze źródeł oficjalnych, w dn. 15 b.m. w Krasnymstawie doszło do zajść ze strajkującymi na robotach publicznych, domagającymi się w niezwykle agresywny sposób znacznego podwyższenia płac. Dodać należy, że w Krasnymstawie wszyscy bezrobotni znaleźli pracę przy uruchomionych robotach publicznych. Przy rozpraszaniu strajkujących z przed gmachu starostwa doszło do starcia z policją, w wyniku czego dwóch demonstrantów zostało rannych, jeden z nich następnie zmarł. Dokonano aresztowań, m.in. aresztowani zostali członkowie t. zw. komitetu strajkowego, który stale podburzał robotników do strajków i demonstracji.

**1936, nr 169, 19 VI.** Konkurs na stanowisko Dyrektora Szpitala Powiatowego w Krasnymstawie. Do stanowiska przywiązane są pobory w/g VII grupy plac urzędników samorządowych. Praktyka prywatna dozwolona, bliższe jej warunki określi umowa. Posada do objęcia od 1-go października 1930 r. Pierwszeństwo mają lekarze-chirurdzy, mo-

gący wykazać się świadectwem z odbycia praktyki przy klinikach chirurgicznych uniwersytetów państwowych w charakterze asystentów, lub w jednym z większych szpitali w miastach uniwersyteckich. O stanowisko ubiegać się mogą kandydaci, którzy nie przekroczyli 40 roku życia, przyczem kandydaci, którzy wykażą się stałą pracą w szpitalach powiatowych, lub samorządowych, mogą być starsi wiekiem, nie przekraczając jednak lat 45. Podania należy wnosić do Wydziału Powiatowego w Krasnymstawie do dnia 15-go sierpnia 1936 roku. Przewodniczący Wydziału Powiatowego (-) Eugeniusz Kocuper, Starosta powiatowy.

**1936, nr 172, 22 VI.** W pow. krasnostawskim w Kolonji Krzywe, 4 zamaskowani bandyci uzbrojeni w rewolwery po sterroryzowaniu domowników zrabowali Marcinowi S. 5.520 zł. i 30.000 dolarów amerykańskich.

**1936, nr 184, 04 VII.** Ofiary kąpeli. W Lubelszczyźnie w ciągu dwóch dni zdarzyły się cztery wypadki utonięć podczas kąpieli. W Wieprzu utonął 19-letni Jan Błasik z Krasnegostawu.

**1936, nr 194, 14 VII.** Zakończenie zawodów szybowców w Ustjanowej. Ustjanowa, 12 lipca (PAT). W dniu dzisiejszym zakończono loty 4-tych krajowych zawodów szybowcowych w Ustjanowej. W ciągu dnia zanotowano kilka przelotów, z których najładniejszym był przelot pilota Urbana 170 km do Krasnegostawu koło Lublina.

**1936, nr 196, 16 VII.** Nad gminą Czajki w pow. krasnostawskim przeszła w poniedziałek gwałtowna burza z piorunami, wyrządzając olbrzymie szkody. W majątku Wolice, należącym do Towarz. opieki nad ociemniałymi w Warszawie, piorun rozwalił murowaną oborę, zabijając 11 koni, 156 krów i 60 owiec. Straty wynoszą około 30.000 zł.

**1936, nr 214, 03 VIII.** Spłonęło 18 budynków. We wsi Gorzków w pow. krasnostawskim wybuchł pożar. Pastwą płomieni padło 18 budynków gospodarczych i mieszkalnych wraz z żywym i martwym inwentarzem i częścią tegorocznych zbiorów. Straty wynoszą 36.000 zł. Pożar od pioruna.

**1936, nr 252, 10 IX.** Co grają w teatrach? We środę, dnia 9 września 1936. Krasnystaw. Teatr Wołyński: „Głupi Jakób”.

**1936, nr 268, 26 IX.** Dwa olbrzymie pożary w Lubelskiem. We wsi Łęczna powiatu kras-

nostawskiego wybuchł pożar, który zniszczył 22 gospodarstwa, domy mieszkalne, budynki wraz ze zbiorami oraz inwentarz martwy i żywy. Straty sięgają 100.000 zł.

**1936, nr 270, 28 IX.** Pożar miał miejsce w osadzie Tarnogród powiatu krasnostawskiego, gdzie spaliło się 9 domów mieszkalnych i 17 budynków gospodarczych wraz z inwentarzem żywym i martwym. Straty sięgają 25 tysięcy złotych. Ogień zaprószyły dzieci. \*\*\* W związku z zajściami 13 bm. w pow. krasnostawskim, w osadzie Bończa, Drewniki, stara wieś oraz we wsi Kraśniczyn i w osadzie Kraśniczyn przeprowadzono gruntowne rewizje i aresztowania wywrotowców.

**1936, nr 277, 05 X.** Proces o zajścia w Krasnymstawie. We środę 7 bm. rozpatrywana będzie w Krasnymstawie na sesji wyjazdowej lubelskiego sądu okręgowego, sprawa o zajścia, które zaszły w Krasnymstawie w czerwcu b.r. Podniecony przez agitatorów tłum ruszył przed gmach urzędu starościńskiego usiłując wtargnąć do wnętrza. Miejscowa policja przeciwstawiła się tłumowi. Dopiero przybycie rezerwy policyjnej doprowadziło do rozproszenia nacierającego tłumu. W wyniku zajęć kilku policjantów poraniono oraz zginął jeden z demonstrantów. Podczas środowej rozprawy na ławie oskarżonych zasiądzie 37 osób, przesłuchanych zaś będzie z górą 100 świadków. Proces ciągnąć się będzie do soboty 10 bm. w dniu tym prawdopodobnie zapadnie wyrok.

**1936, nr 281, 09 X.** Proces o zajścia w Krasnymstawie. W środę rozpoczął się w Krasnymstawie proces przed lubelskim sądem okręgowym na sesji wyjazdowej o zajścia, jakie zdarzyły się w Krasnymstawie w dniu 15-go czerwca br. Komplet sędziowski stanowią: w-prez. Góra, jako przewodniczący oraz sędziowie Czerniak i Kusz. Oskarża wiceprokurator Kucharzewski. Na ławie oskarżonych zasiadło 37 osób, przyczem 12 osób odpowiada z więzienia, reszta zaś, w tem 5 kobiet, z wolnej stopy. Zajścia, które są przedmiotem rozprawy, przedstawiają się następująco: bezrobotnych w ścisłym tego słowa znaczeniu w Krasnymstawie niema. Grupa licząca ponad 100 osób, zarejestrowana w Funduszu Pracy, składa się z t. zw. sezonowców, pochodzących z rodzin rolniczych i posiadających, jakie takie oparcie materialne. Z nastaniem sezonu wiosennego wszyscy

ci ludzie znaleźli zatrudnienie przy naprawie dróg. Część z nich zatrudniona przy cięższych robotach, otrzymała stawki dzienne wyższe, w kwocie 2.20 zł., inni zaś po 1.80 zł. Dnia 15 czerwca u miejscowego starosty zjawiła się delegacja tych robotników w liczbie trzech osób, stanowiąca t. zw. „komitet strajkowy” i zażądała podwyżki stawek dziennych, zagwarantowania pracy na 6 miesięcy oraz zwolnienia z robót wszystkich tych bezrobotnych, którzy zostali przysłani do Krasnostawu z innych terenów. Żądanie swe „poparła” delegacja groźbą wywołania rozruchów. Wobec tego starosta kazał delegację aresztować. Na wieść o tem pod gmach starostwa przybyła grupa robotników zatrudnionych na robotach drogowych, do grupy tej przyłączył się tłum szumowin miejskich. Na gmach starostwa posypały się kamienie. Policja w liczbie kilkunastu ludzi nie mogła dać sobie rady z manifestantami. Podczas starcia z tłumem zostało ranionych kilku policjantów. Starosta zażądał z Lublina posiłków. W półtorej godziny potem przybyły do Krasnostawu dwa auta ciężarowe z kilkudziesięciu policjantami, którzy przystąpili do rozpędzania tłumu. Doszło do nowego starcia. W pewnej chwili posypały się strzały. Jedna z kul raniła w głowę posterunkowego. Prócz niego ranionych zostało kilka osób.

**1936, nr 284, 12 X.** Aresztowania na sali sądowej. W dalszym ciągu procesu o krwawe zajścia w Krasnymstawie przesłuchiowano nadal świadków oskarżenia, którzy składali obciążające zeznania, szczególnie w stosunku do C., P., P. i L. Jeden ze świadków Leon S., wskutek składania zeznań jaskrawo różniących się od zeznań, składanych w śledztwie pierwiastkowym oraz wskutek zeznań, mijających się wyraźnie z prawdą, został z polecenia prokuratora aresztowany. Jak się dowiadujemy, aresztowano również żonę oskarżonych P. i L. oraz jeszcze dwie osoby. Aresztowania te stoją w ścisłym związku z zeznaniami niektórych świadków oskarżenia. Idzie tu mianowicie o namawianie do fałszywych zeznań, względnie o groźby w stosunku do świadków, którzyby zeznawali na niekorzyść oskarżonych. Zeznania świadków odwodowych były mętne i pod wielu względami nie zgadzały się ze sobą. Na wniosek adw. Krygiera z zeznań kilkunastu świadków zrezygnowano. W południe rozprawę przerwano, dziś w niedziele

nastąpią przemówienia stron i w godzinach wieczornych oczekiwany jest wyrok.

**1936, nr 285, 13 X.** Dziś wyrok o zajście w Krasnymstawie. Lublin, 11 października (PAT). W piątym dniu procesu przeciw sprawcom zajść w Krasnymstawie przemawiali prokurator i obrońcy, poczem rozprawę odroczone do poniedziałku. Wyrok ogłoszony będzie w poniedziałek przed południem.

**1936, nr 286, 14 X.** Wyrok w procesie o zajścia w Krasnymstawie. Z Krasnegostawu donosi (PAT): W procesie o zajścia w Krasnymstawie zapadł w poniedziałek wyrok i zostali skazani: Czesław P. na 3 lata, Józef S. 2 i pół. Józef Z. 2 i pół, Sura G. 1 i pół, Katarzyna M. 2, Piotr D. 8 mies., Jan P. vel. K. 1 rok, Michał W. 2 lata, Paweł W. 8 mies., Stan. Ś. 1 i pół, Jan S. 2 i pół, Stef. S. 3, Stanisław K. 2, Władysław L. 6 mies. Stanisław P. vel K. 1 rok domu poprawy z zawieszeniem na 3 lata, Franciszek C. 3 lata. Ant. B. 2 lata, Marianna B. 2 lata, Stefan S. 8 mies. z zawieszeniem na 4 lata, Antoni M. 8 mies., Bronisława S. 2 lata, Wacław C. 1 rok z zawieszeniem na 5 lat i Stefan D. 3 lata. 14 oskarżonych uniewinniono. Wszyscy oskarżeni, którzy otrzymali karę po 1 roku wзыwyż, pozostali w areszcie, inni zostali oddani pod dozór policji.

**1936, nr 287, 15 X.** Drugi zbrojny napad bandycki zdarzył się pod Krasnymstawem. Do mieszkania Józefa Szałka we wsi Strajna dostali się 2 zamaskowani i uzbrojeni w karabiny bandyci. Skradli oni kilkaset zł.

**1936, nr 304, 01 XI. 1936, nr 305, 02 XI. 1936, nr 306, 03 XI. 1937, nr 25, 25 I.** Młyn w powiatowym mieście sprzedam. 45.000. Pitschman, Krasnostaw.

**1936, nr 314, 11 XI.** Co grają w teatrach? We wtorek, dnia 10 listopada 1936 r. Krasnostaw. Teatr Wołyński im. J. Słowackiego „Madame Sans Gene”.

**1936, nr 333, 30 XI.** Katastrofa kolejowa w Krasnymstawie. 9 osób rannych - jedna ciężko. W sobotę rano o godz. 3:26 na stacji kolejowej Krasnostaw wydarzyła się katastrofa. Pociąg osobowy najechał na towarowy, stojący na bocznym torze. Wskutek zderzenia, uszkodzone zostały: lokomotywa i cztery wagony pociągu osobowego. Trzy wagony pociągu towarowego są kompletnie rozbite, a cztery uszkodzone. W czasie katastrofy 9 osób



odniosło rany. Katastrofa na szczęście nie pociągnęła za sobą śmiertelnych ofiar. Ciężko ranny jest pomocnik maszynisty pociągu osobowego Edmund Staszewski z Chełma, Łżej ranni: Jan Babiejczuk, maszynista pociągu osobowego, August Rudzki, rozdawca bagażowy z pociągu towarowego (obaj z Chełma), Andrzej Karski z Rawy Ruskiej, maszynista pociągu towarowego, mjr. Julian Rechliński, lekarz wojskowy z Żółkwi, Wojciech Bereza z Izbicy, Rudolf Głąb z pow. łęczyńskiego, Szczepan Janczak z Maciejowa i Anna Barankiewicz, żona kolejarza z Radości. Rannym udzielono pierwszej pomocy. Na miejsce katastrofy wyjechała komisja kolejowa i władze śledcze. Wstępne dochodzenia ustaliły następujące szczegóły: Około godz. 3 nad ranem miał wjechać na stację Krasnystaw pociąg osobowy, zdążający ze Lwowa, a zaraz po nim miał wyjechać z Krasnegostawu pociąg towarowy. Dyżurny zamiast dać zwrotniczemu jeden klucz od toru, na który miał wjechać pociąg osobowy, dał mu dwa klucze, tj. oprócz wspomnianego, drugi od toru, z którego miał wyjechać pociąg towarowy. Zwrotniczy zamiast otworzyć tylko tor wjazdowy, otworzył oba tory i wskutek tego nastąpiło zderzenie. Pociąg osobowy wpadł na stację z szybkością 60 km na godzinę, jak ustalono na manometrze. Lokomotywy po zderzeniu odskoczyły od siebie na odległość 20 m.

**1937, nr 28, 28 I.** Gmina prosi o lekarza. Z gminy Wysokie k. Krasnegostawu otrzymaliśmy list zbiorowy, w którym czytamy, że gmina ta pozostaje bez lekarza od kilku miesięcy. Wszelkie apele do Izb Sitku w Polsce nie odniosły skutku. Jest to tem dziwniejsze, że ludzkość sięga tam do 18 tysięcy osób. Jak obliczają dochód lekarza wynosiłby około 500-600 zł miesięcznie. Do Wysokiego jedzie się autobusem z Lublina, a więc nie jest to wcale „zabita deskami” miejscowość.

**1937, nr 33, 2 II.** Poradnik ogrodniczo-sadowniczy. Reneta „Zuccalmalio”. Grusza „Le Lectier”. W. F. B. Kaczkowski. Krasnystaw.

**1937, nr 50, 19 II.** Przebudowa dróg w 1937 r., na szlaku Warszawa-Lwów (na odcinkach Kurów-Lublin, Piaski-Krasnystaw i pod samym Lwowem).

**1937, nr 58, 27 II.** Dalsze zgłoszenia z całego kraju do akcji płk. Koca. Z woj. lubelskiego: Zw. oficerów rez., Krasnystaw.

**1937, nr 59, 28 II.** Dalsze zgłoszenia z całego Kraju do akcji płk. Koca. Warszawa, 26 lutego (PAT). Do sekretariatu płk. Adama Koca w dalszym ciągu napływają zgłoszenia organizacji i poszczególnych osób z całego kraju. Na apel płk. Adama Koca swój akces zgłosiły następujące organizacje: Z woj. lubelskiego: Rodzina Urzędnicza - koło Zamość, zarząd miejski - Krasnystaw na mocy uchwały rady miejskiej zgłaszają swój akces i oświadczają, że stojąc twardo przy wytycznych, zawartych w deklaracji, postanawia niniejszem we wszystkich swych pracach kierować się nimi, mając na celu duchową konsolidację społeczeństwa.

**1937, nr 79, 20 III.** W ub. środę około godz. 20 wieczór, w odległości kilkuset metrów od stacji Izbica w pow. krasnostawskim, z nieustalonych przyczyn wykoleił się pociąg towarowy, zdążający ze stacji Ruskie Piaski. Skutkiem wykolejenia dwa wagony zostały rozbite, a siedem uszkodzonych.

**1937, nr 144, 26 V.** We wsi Siedliska pow. krasnostawskiego spłonęła zagroda w lasach osiedla klimatyczno-wypoczynkowego Wilga nad Wisłą. Przyczyn pożaru nie ustalono. Spłonęło kilkadziesiąt ha drzewostanu.

**1937, nr 158, 09 VI.** Składki złożone w Administracji: „Na powodzian”: Uczniowie Szkoły Rolniczej im. Bartosza Głowackiego w Krasnymstawie zł 7,50.

**1937, nr 299, 29 XI.** Centralny Okręg Przemysłowy. Region B., czyli Wyżyna Lubelska, w skład jego wchodzi powiaty: puławski, lubartowski, włodawski, chełmski, lubelski, krasnostawski, zamojski, hrubieszowski i tomaszowski.

**1937, nr 310, 09 XI.** Ilość stanowisk notariuszów. Minister sprawiedliwości ustalił w drodze rozporządzenia ilość stanowisk notariuszów w niektórych miejscowościach w sposób następujący: przy wydziale hipotecznym sądu grodzkiego w Krasnymstawie 2, z siedzibą w Krasnymstawie.

**1938, nr 15, 15 I.** Poniżej ustawowego komornego wynajmowane są lokale mieszkalne w tymże Kaliszu, w Wieluniu, Sosnowcu, Zgierz, Sieradzu, Krasnymstawie, Gnieźnie, Tczewie, Zduńskiej Woli, Przemyślu, Tarnowie i t.d. a także we Lwowie Toruniu i Piotrkowie, Dąbrowie Górniczej, Strzemieszycach, Nowem i innych. W niektórych z tych miast niższa komornego jest o 20-50 proc. niższa od „ustawowego”.

**1938, nr 35, 04 II.** Zimowy rajd turystyczny Polskiego Touring Klubu. Etap pierwszy z Warszawy do Stanisławowa przez Lwów wiedzie ze startu w stolicy przez Wawer, Miłosną, Garwolin, Ryki, Kurów, Lublin, Piaski. Krasnystaw, Zamość, Tomaszów Lubelski, Rawę Ruską, Żółkiew, Lwów, Kurowice, Przemślany, Rohatyn, Halicz, Stanisławów.

**1938, nr 54, 23 II.** W Krasnymstawie spłonęła fabryka mebli. W Krasnymstawie wybuchł groźny pożar w fabryce mebli pod firmą „Bukpol”, własność Walerego Kołodziejczyka i Ski. Pastwą ognia padła cała fabryka. Pożar powstał wskutek przegrzania suszarni. W akcji ratunkowej brało udział 5 straży pożarnych, które pracowały w ciągu 8 godzin. W czasie gaszenia ognia wskutek spłoszenia się konia wojskowej straży pożarnej, złamał nogę Aleks. Słomiński, drugi zaś żołnierz Zygmunt Bednarski doznał potłuczeń. Straty wynoszą przeszło 100.000 zł.

**1938, nr 74, 15 III.** Hodowla szopów. WP. Modest Manescul, Krasnystaw. Ceny rozplodowych zwierząt futerkowych wahają się w dość szerokich granicach, zależnie od umaszczenia, wieku (młode są tańsze niż dorosłe) i wartości dziedzicznych. Trio lisów srebrzystych kosztuje 2.500 do 3.000 zł, trio szopów około 300 zł, trio nutryj około 400 zł, trio norek około 300 zł. W skład tria wchodzi jeden samiec i dwie samice. Radzimy szopy trzymać w klatce, niemniej mają stałe miejsce zamieszkania w miarę przyzwyczajenia się do właścicieli i nowego miejsca, można je czasem i wypuszczać na wolność, co szczególnie dotyczyć może zwierzątek urodzonych już na nowym miejscu. Materiał rozplodowy można nabyć za pośrednictwem Polskiego Związku hodowców zwierząt futerkowych. Warszawa, Kopernika 30.

**1938, nr 94, 04 IV.** Restaurator, 32 lata, inteligentny, przystojny, pozna pannę miłą, zgrabną, 20-30 lat, cel matrymonialny. Posag od 2.000. Fotografia pożądana. Zgłoszenia kierować: Krasnystaw, poste-restante.

**1938, nr 133, 15 V.** Rozpoczęły się zawody lotnicze o puchar P.Z.U.W. W piątek rozpoczęły się w Warszawie 3-dniowe zawody lotnicze, zorganizowane przez aeroklub warszawski, o puchar PZUW. Pierwszy etap lotu okrężnego, który roz-

poczyna się w sobotę, rozpoczyna się w Warszawie i prowadzi przez: Sochaczew, Łowicz, Zgierz, Łódź, Piotrków, Radomsko, Częstochowę, Katowice, Będzin, Dąbrowę Górniczą, Sosnowiec, Chrzanów, Kraków, Tarnów, Dębicę, Rzeszów i Przemyśl do Lwowa. W niedzielę zawodnicy odbyć mają drogę powrotną ze Lwowa do Warszawy przez: Sokal, Włodzimierz, Zamość, Krasnystaw, Lublin, Lubartów i Biąłę Podlaską.

**1938, nr 139, 21 V.** We wsi Tarzymiechy w pow. krasnostawskim wybuchł pożar, który strawił 13 domów mieszkalnych i 14 budynków gosp.

**1938, nr 142, 24 V.** Żółkiewka. 300 domów padło ofiarą pożaru. Setki ludzi bez dachu nad głową. Pół miliona złotych szkody. Krasnystaw, 22 maja (PAT). W osadzie Żółkiewka, położonej w odległości 20 km od Krasnegostawu, w sobotę około godz. 22 w jednym z budynków gospodarskich wskutek zaproszenia ognia wybuchł pożar. Długotrwała susza i silny wiatr sprzyjały rozszerzaniu się ognia, to też wkrótce stanęła cała osada w ogniu. Na miejsce pożaru przybyło 20 straży ogniowych. Akcją ratunkową kierowali przedstawiciele władz. Ogień opanowano dopiero o godz. 5 rano w niedzielę. Spłonęło doszczętnie 300 domów i sąsiadujący folwark Żółkiewka. Z całej osady uratowano tylko kościół, gminę, posterunek policji, pocztę i aptekę. Setki rodzin pozostało bez dachu nad głową. Obozują oni pod gołym niebem. Prowizoryczne obliczenia strat przekraczają pół miliona złotych. Pogorzalcami zajmie się specjalny komitet.

**1938, nr 143, 25 V.** Wielkie pożary w Lubelszczyźnie. We wsi Giełczew w pow. krasnostawskim spłonęło 50 budynków. Straty wynoszą przeszło 70.000 zł. W czasie pożaru rozgrywały się dramatyczne sceny: Piotr Lis, którego zagroda już kilkakrotnie płonęła, widząc, iż wiatr niesie płomienie na jego zabudowania, dostał ataku serca i zmarł. Franciszek Jeż, ratując swe mienie doznał złamania kręgosłupa i w stanie ciężkim umieszczono go w szpitalu.

**1938, nr 184, 06 VII.** Śmiertelne ofiary piorunów. W czasie burzy nad wsią Pilaszkowice, koło Krasnegostawu, zabity został piorunem Czesław L., który jechał wozem przez wieś.

**1938, nr 186, 08 VII.** XI międzynarodowy rajd samochodowy A. P. Demon szybkości

splątał figła wybornemu kierowcy niemieckiemu, Klingowi na Mercedesie, który uległ (szczęśliwie zakończonej) katastrofie pod Krasnym Stawem, skutkiem czego zdekompletował zespół Mercedesów.

**1938, nr 204, 26 VII.** Rabunkowy napad na lekarza. W godzinach nocnych dwaj nieznanym osobnicy pod pretekstem zasięgnięcia porady lekarskiej wtargnęli do mieszkania dra Springera w Krasnym Stawie. Jeden z nich chwycił lekarza za gardło, zaś drugi zamaskowany i uzbrojony w rewolwer począł płądrować mieszkanie. Na krzyk domowników bandyci zbiegli, nie zabrawszy niczego.

**1938, nr 233, 24 VIII.** Dwóch zabitych w rozbieg furmance. Samochód ciężarowy z Drohobycza, jadący z Lublina do Krasnego Stawu koło Ignasina najechał na furmankę, którą doszczętnie rozbił. Jadący furmanką: Ignacy L. i Sucher R. ponieśli śmierć na miejscu, dwaj inni pasażerowie zostali ranni. Wskutek zderzenia samochód przewrócił się. Szoferka K., który z wypadku wyszedł bez szwanku aresztowano. Przyczyna katastrofy nieznaną.

**1938, nr 262, 22 IX.** Jazda konkursowa Automobilklubu Polski. Warszawa, 20 września. Jednodniowa samochodowa jazda konkursowa Automobilklubu Polski rozegrania zostanie w nadchodzącą niedzielą 25 b. m. Trasa jazdy okrężnej obejmować będzie 716 km i bieć będzie z Warszawy przez Brześć, Kowel (kontrola), Włodzimierz Wołyński (kontrola), Chełm Lubelski, Krasnystaw, Lublin, Lubartów (kontrola), Kock (kontrola), Przytoczno, Moszczankę, Garwolin, Miłosną do Warszawy. Najcięższe do przebycia odcinki dróg gruntowych to Kowal - Włodzimierz (54 km) i Lubartów - Kock (24 km). Poza jazdą okrężną, regulamin jednodniowej Jazdy konkursowej, dostępnej dla senjorów, junjorów i pań, obejmuje jeszcze prób; szybkości płaskiej 1 km ze startu stojącego oraz próbę zrywu i hamowania. Obie próby odbędą się pod Miłosną.

**1939, nr 53, 22 II.** Kronika lubelska. Trzy zuchwałe napady bandytów. Niezawodnie ta sama szajka bandytów dwa dni przedtem napadła na dom B. we wsi Giełczew w sąsiednim powiecie Krasnystaw, gdzie zrabowali kilka złotych i kożuch, poczem spłoszeni zbiegli.

**1939, nr 63, 04 III.** Hołd imieninowy dla Marszałka Śmigłego-Rydza. W dniu 26 lutego b. r. wyruszył z Brzeżan patrol Zw. Strzeleckiego, celem złożenia hołdu imieninowego w dniu 18 marca Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi. Patrol składa się z 10 strzelców i dowódcy. Trasa przechodzi przez następujące miejscowości: Brzeżany, Przemyślany, Lwów, Żółkiew, Rawa Ruska, Tomaszów, Zamość, Krasnystaw, Lublin, Kurów, Garwolin, Miłosna, Warszawa. Długość trasy wynosi ponad 450 kilometrów.

**1939, nr 135, 17 V.** Co grają w teatrach we wtorek, 16 maja 1939 r. Krasnystaw. Teatr Wołyński im. J. Słowackiego: „Egzotyczna kuzynka”.

**1939, nr 137, 19 V.** Powstanie sieć centralnych mechanicznych wylęgarni drobiu. Takie sztuczne wylęgarnie największego typu powstały już w Krasnymstawie w Lubelszczyźnie i we Wrześni w Wielkopolsce. Każdy hodowca może przesłać do tych centralnych wylęgarni materiał zarodowy i po wylęgu otrzymuje pocztą przesyłkę żywą w postaci jednodniowych kurcząt. Przeprowadzone doświadczenia wykazały, że taki 1-dniowy drób doskonale znosi transport i nawet nie wymaga podczas przewozu żywienia.

**1939, nr 187, 09 VII.** Co grają w teatrach w sobotę, 8 lipca 1939 r. Krasnystaw. Teatr Wołyński im. J. Słowackiego: „Urwis”.

**1939, nr 259, 29 IX.** Komunikat wojenny. Moskwa, 29 września. Sowiecko-rosyjski sztab generalny publikuje następujący komunikat wojskowy z dnia 27 bm.: „Wojska sowiecko-rosyjskie dążąc na linię demarkacyjną, zajęły miejscowości: Grabów (15 kilometrów na zachód od Augustowa), Mazowieck, Drohiczyn, Krasnystaw, stację Zawada (10 kilometrów na zachód od Zamościa), Krakowiec, Mościska i stację Sianki (u źródła Sanu). Następnie prowadzono działania celem oczyszczenia zachodnich ziem białoruskich i zachodnich ziem ukraińskich, od resztek polskiej armii”.

*Opracowanie ze zbiorów Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej:  
dr Kazimierz Stolecki*

Marta Ebert

„Opowieść o naszym Ojcu”.  
Wspomnienia o Henryku  
Suchodolskim opracowane  
przez córkę Martę<sup>1</sup>



Henryk Suchodolski

Miałam zaledwie cztery lata, gdy wybuchła II wojna światowa i mój Tata wyruszył na front. W mojej pamięci pozostały jedynie urwane sceny z Tatą z wczesnego dzieciństwa. Jedną z nich była zabawa w spadanie z tapczanu. Tata udawał, że spada, a my z siostrą Tereską próbowaliśmy ułożyć go z powrotem. Oczywiście z ograniczonym skutkiem. Zapamiętane zostały też „groźne” momenty, gdy Tata gniewał się za złe zachowanie przy stole. Dzieci bowiem musiały siedzieć przy jedzeniu cicho, ręce trzymać blisko siebie i broń Boże nie opierać się na łokciach. Z talerzy wszystko musiało być zjedzone. Nie można było oczywiście zmarnować ani jednego kawałka chleba, który specjalnie był w naszym domu szanowany. Każdy bochenek przed rozpoczęciem krajania był kreślony krzyżem. Nie wolno było też bochenka chleba kłaść spodem do góry. Najmocniej zapamiętaną przeze mnie sceną jest sylwetka Taty, gdy stoi przy furtce naszego ogrodu w Komorowie,

z wielkim bochnem chleba pod pachą. Był to któryś z pierwszych dni października 1939 r. - powrót z kampanii wrześniowej. Później Tata w domu był rzadko, aż w końcu zniknął na dobre. Pozostała tylko tęsknota wyrażająca się częstym spoglądaniem na furtkę. Od mamy niczego konkretnego nie można było się dowiedzieć. Na pewno wołała małą dziewczynkę nie mówić prawdy. W pamiętniku naszej mamy opisane jest wspólne szczęśliwe życie z Tatą przed wojną oraz krótki życiorys Ojca, wspominający jego dokonania wojenne w 7 Pułku Ułanów Lubelskich. W wielkim skrócie mama opisuje też losy Taty w czasie okupacji hitlerowskiej, aż do jego śmierci w obozie w Oświęcimiu<sup>2</sup>. W rękach rodziny oraz w publikacjach dotyczących historii 7 Pułku Ułanów są materiały, które pozwalają uzupełnić obraz sylwetki Ojca i pokazać go na tle wydarzeń historycznych.

Tata urodził się w 1900 roku w Wielkopolu, w ziemi lubelskiej leżącej ówczesnie w zaborze rosyjskim. Pochodził z rodziny ziemiańskiej.



Dworek w Wielkopole od strony ganku.

Oczywiście był patriotą. To była cecha, którą jak się powiada „wyssał z mlekiem matki”. Był też człowiekiem głęboko religijnym. To zasługa jego matki, (dla mnie babci zwanej „babcią Józią”). Babcia Jó-

<sup>1</sup> Autorka wspomnień, Marta Ebert z domu Suchodolska (ur. 1935 r.) jest geologiem, przez wiele lat pracowała w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Prezentowane wspomnienia stanowią okrojona reedycję publikacji: M. Ebert, *Opowieść o naszym Ojcu. Wspomnienia o Henryku Suchodolskim*, Zalesie Górne 2012.

<sup>2</sup> Dotychczas ukazały się: B. Suchodolska, *Wspomnienia rodzinne*, Warszawa 2008; *Wspomnienia Barbary Suchodolskiej z lat 1905-1997 przygotowane przez córkę Martę i Teresę* (w:) Miejsce. Kwartalnik społeczno-kulturalny Komorowa i okolic, Z. 1, 2010, Komorowo, ss. 79-96; *Ibidem*, Z. 2, 2010, ss. 82-95, *Ibidem*, Z. 3, 2010, ss. 92-95.

zia była osobą wielkiego serca i niezłomnych zasad. Dzieci i wnuki były bardzo przez nią kochane, ale też traktowane dość surowo<sup>3</sup>.

Tradycje wolnościowe w rodzinie Sucho-dolskich sięgają zapewne dawnych dziejów. Udokumentowany jest udział pradziadka Franciszka i jego trzech najstarszych synów, m.in. ojca mojego Taty, Eustachego w Powstaniu Styczniowym 1863 r. Za udział w tym powstaniu spotkały ich ciężkie represje - dla Franciszka zesłanie na Syberię, dla jego synów więzienie. Odebrano im również rodzinny majątek Bodaki (na Ukrainie)<sup>4</sup>.



Henryk Suchodolski, styczeń 1919 rok.

Patriotyzm mojego Taty wyraził się już w wczesnej młodości wstąpieniem do POW (Polska Organizacja Wojskowa). Miał wtedy zaledwie 17 lat. Gdy miał 18 lat uciekł z domu i 15 listopada 1918 r. wstąpił jako ochotnik do formującego się polskiego wojska. Znalazł się w 3 Pułku Ułanów. Pułk zmienił później nazwę na 7 Pułk Ułanów Lubelskich. Ojciec

służył w jego drugim, a potem trzecim szwadronie. Jako ułan tego pułku, spędził na froncie ukraińskim i antysowieckim 28 miesięcy w stopniu podchorążego (od 20 VII 1919 do końca kampanii jako dowódca plutonu). W wojnie polsko-bolszewickiej walczył też starszy brat Taty January, znajdujący się w Wojsku Polskim od 18 stycznia 1918 roku<sup>5</sup>. 7 Pułk Ułanów, jako jeden z pięciu pułków kawalerii II Rzeczypospolitej odznaczono za zasługi w wojnie 1918-1920 Orderem Virtuti Militari.

Wojenne losy tego pułku opisane są w książce Krzysztofa Szczypińskiego „Ułani Lubelscy”<sup>6</sup>. Kluczowa dla 7 Pułku w wojnie z bolszewikami była bitwa pod Cycowem 16 sierpnia 1920 r. W tej właśnie bitwie Tata mój został ranny. Rana była tak ciężka, że na polu bitwy uznano go za poległego. Dowodem jest istniejące do dziś jego imię i nazwisko wyryte na pamiątkowej tablicy w Cycowie. Ojciec jednak szczęśliwie przeżył i swoje doświadczenie własnoręcznie opisał: *7 Pułk Ułanów, w którym byłem wówczas podchorążym i dowódcą IV plutonu, doszedł do bolszewików pod gęstym ogniem. Przy starciu wręcz z nieprzyjacielską piechotą otrzymałem postrzał w lewą nogę, przy czym koń rażony kulami zwał się, przygniatając mi raną nogę do ziemi. Wyciągnąłem rewolwer, chcąc strzelać do nadbiegających do mnie bolszewickich piechurów. Ukryty za mną bolszewik rzucił się na mnie z tyłu, przygniótł mi głowę do ziemi i rewolwer wyrwał mi z garści. Stał potem chwilę nade mną z lufą rewolweru skierowaną w moją głowę. Oczekiwałem strzału i śmierci - uciekł. Wtedy obskoczyło mnie trzech. Jeden wznosił mi nad głowę szablę do cięcia i począł mi wymyślać. Oczekiwałem chwili,*

<sup>3</sup> Józefa z Kostekich Suchodolska, ur. w 1862 r. w Wielkopolu. Córka Teodora Kosteckiego, h. Leszczyc i Klotyldy z Bleszyńskich, dziedziczki Wielkopola z folwarkami Felicyanów, Wiśniów i Zamostek. Jej dziadkiem był Józef Bleszyński, h. Oksza (1795-1855), major artylerii w Królestwie Polskim, uczestnik powstania listopadowego. Właściciel dóbr Gorzków (od 1840 r.) i naczelnik powiatu krasnostawskiego.

<sup>4</sup> Eustachy Suchodolski, h. Ślepowron (1850-1910) był synem Franciszka Józefa Suchodolskiego. W roku 1882 ożenił się z Józefą Kostecką, która wniosła w posagu Wielkopole. Po śmierci Eustachego majątek został sprzedany rodzinie Plewińskich z Orchowca.

<sup>5</sup> January Suchodolski (1896-1977), urodzony w Wielkopolu, zawodowy oficer Wojska Polskiego, w czasie II wojny światowej walczył w kampanii włoskiej m.in. pod Monte Cassino. Pułkownik dyplomowany broni pancernej, szef Wydziału Materiałowego Szefostwa Motoryzacji i Broni Pancernej II Korpusu. Za zasługi wojenne został wielokrotnie odznaczony (Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Monte Cassino, brytyjski OBE). Zmarł na emigracji w Londynie. W wojnie z bolszewikami wziął udział również najmłodszy z braci Henryka Suchodolskiego - Tomasz (1902-1920). Uciekł ze szkoły w Lublinie i zaciągnął się do Brygady Jazdy Ochotniczej mjrą Jaworskiego. Zginął pod Krasnymstawem. Został pochowany w rodzinnym grobowcu Suchodolskich na cmentarzu w Gorzkowie.

<sup>6</sup> K. Szczypiński, *Ułani Lubelscy*, Warszawa 2010.

w której stał szabli rozpląta mi czaszkę. Ale w tym samym czasie drugi bolszewik, stojący z drugiej strony, uderzył mnie bagnetem. Leżałem w pozycji bardzo niewygodnej, mając na sobie, a raczej na lewej mojej nodze, leżącego konia. Pierś moja znajdowała się w odległości sięgnięcia bagnetem od bolszewika, który zamierzał mnie przebić. Zdążyłem się jeszcze przeżegnać. Bagnet spadł uderzeniem i mijając pierś przebił mi na wskroś lewe ramię. Nie czułem prawie bólu, oczekiwałem dalszego, tym razem śmiertelnego, jak mniemałem, ciosu. Bagnet spadł ciosem wymierzonym prosto w nieruchomo na ziemi spoczywającą moją pierś. I w ostatnim momencie zdołałem się okropnie skręcić w pasie, poddając pod uderzenie prawe ramię i bok. Bagnet na linii piersi przebił mi prawe ramię, prawy bok i przeszył na wskroś oba płuca, powodując pod lewą pachą podskórny wylew krwi. W ostatniej sekundzie jak bagnet na mnie spadł uczułem, tak najwyraźniej czułem obecność Najświętszej Panny przy mnie, więcej w oczach duszy mojej widoczna stanęła przy mnie jej postać<sup>7</sup>.

Za dzielność w bitwie pod Cycowem i za całość zasług na froncie 1918-1920 przyznano naszemu Ojcu Krzyż Virtuti Militari V klasy (Nr 2653) oraz Krzyż Walecznych z jednym okuciem (Nr 16959). W 1921 roku przeniesiono Ojca do rezerwy z równoczesnym przeniesieniem w rezerwie z 7 Pułku Ułanów do 21 Pułku Ułanów. Zdał maturę na kursach dla żołnierzy. Studiował na Wydziale Prawa KUL. Był jednym z założycieli powstałej w październiku 1922 r. Concordii - najstarszej akademickiej korporacji w Lublinie. Został jej pierwszym wiceprezesem 1922/23, prezesem 1923/24 i sekretarzem 1926/27<sup>8</sup>. Po uzyskaniu dyplomu podjął aplikanturę w Warszawie. W marcu 1927 roku nadano mu stopień podporucznika rezerwy ze starszeństwem z dn. 1 VII 1925 r. We wniosku awansowym dowódca pułku wystawił mu opinię: „Wybitny oficer pod każdym względem. Wysoką wartość swoją wykazał w czasie wojny 1918/20.

Życiowo wyrobiony. Dowódca plutonu. Na awans szczególnie zasługuje”. W roku 1930 ożenił się



Henryk Suchodolski z matką, 1928 rok.

z Zofią Barbarą Bogusławską. Do wybuchu wojny urodziły się trzy córki: (Teresa - 1931<sup>9</sup>, Marta - 1935 i Anna - 1939). Egzamin adwokacki zdał



Z córkami w Komorowie koło Warszawy, 1936 r.

<sup>7</sup> Cytat za: M. Ebert, W Szaniawski, *Wspomnienia spod Cycowa*, (w:) Lanca 3-97 (4) Biuletyn informacyjny Koła Żołnierzy 7 Pułku Ułanów Lubelskich, Tomaszów Mazowiecki 1997, s. 13.

<sup>8</sup> Źródło: <http://www.archiwumkorporacyjne.pl/index.php/muzeum-korporacyjne/lublin/k-concordia/> [dostęp 22.07.2015 r.].

<sup>9</sup> Teresa Wyszyńska, z d. Suchodolska (ur. w 1931, zm. 20 września 2014) - znana polska lekarka, profesor doktor habilitowany nauk medycznych, specjalista w zakresie nadciśnienia tętniczego, nefrologii i pediatrii. W latach 1983-86 była prezesem Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, założyła Polskie Towarzystwo Nefrologii Dziecięcej i była jego pierwszym prezesem w latach 1994-1997, odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zob., Wspomnienie o prof. Teresie Wyszyńskiej, <http://ptnfd.org/historia/wspomnienie-o-prof-teresie-wyszynskiej> [dostęp: 22.07.2015].

w 1935 roku i do wybuchu wojny pracował w BGK oraz jako radca prawny Związku Ziemiaków. W 1937 r., na wniosek Komisji Odznaczeniowej b. Obwodu Lubelskiego POW przyznano mu Medal Niepodległości.

Ojciec był człowiekiem bardzo religijnym. Wielkie nabożeństwo miał do Matki Boskiej, a szczególnie do Jej wizerunku z Ostrej Bramy w Wilnie. Wiem z relacji mojej mamy, że obecność na mszy św. w każdą niedzielę i święto uważał za swój oczywisty obowiązek. Codziennie wieczorem odmawiał modlitwę „Pod Twoją obronę”. Bardzo zależało mu na religijnym wychowaniu dzieci. W związku z tym, w 1937 roku napisał swój „testament duchowy”, w którym wyrażał stanowcze życzenie (pragnienie), aby w razie jego śmierci dziewczynki wychowane zostały w wierze katolickiej. W sierpniu 1939 r., przewidując rychły wybuch wojny wyruszył na pieszą pielgrzymkę do Wilna, do Ostrej Bramy, gdzie zawierzył losy swojej rodziny Matce Boskiej. Zostawił tam jako wotum swój rodowy sygnet.



Pielgrzymka do Wilna, do Ostrej Bramy, sierpień 1939 rok.

Kampanię wrześniową odbył w 7 Pułku Ułanów jako porucznik kawalerii pod dowództwem podpułkownika Mariana Skrzyneckiego. Z ust towarzysza boju mojego Taty, majora Witolda Szaniawskiego słyszałam wiele o bohaterskim zachowaniu mojego Ojca w potyczkach z Niemcami. (Dowiedziałam się od niego m.in., że 7 pułk prowa-

dził przez kilka dni na początku września operacje wojenne nad Bugiem w pobliżu wsi Ślężany, gdzie mamy nasz letniskowy dom). W boju pod Suchowolą (zamojskie) Ojciec uratował majora Wojciecha Pohoskiego. Wyniósł go rannego na rękach z pola bitwy pod silnym ostrzałem niemieckim. Było to tym trudniejsze, że major był człowiekiem pokaźnej postury, mierzył prawie 2 metry. Po wojnie, major Pohoski znalazł się w Londynie, pisywał do naszej mamy i co jakiś czas przysyłał do Komorowa paczuszki z kawą, herbatą i jakiejś drobiazgi w podarunku. Zachował się w pamiątkach rodzinnych wzruszający list napisany w 1953 roku do pana Pohoskiego przez Annę - najmłodszą moją siostrę.

Dokładny opis przegranej kampanii zakończonej rozproszeniem oddziałów w okolicach Janowa Lubelskiego 27 września znajdziemy znów w opracowaniu K. Szczypiorskiego. Wspomniany jest tam nasz Tata kilkakrotnie. Szczególnie obrazowo we fragmencie dotyczącym dni po śmierci z rąk patrolu kawalerii sowieckiej podpułkownika Skrzyneckiego i czasu po kapitulacji pułku. Pośród 30 żołnierzy - oficerów, podoficerów i ułanów, którzy nie uznali kapitulacji i wyruszyli w dalszą drogę był nasz Ojciec. Tragiczne przeżycia z tej podróży tak wspominał podporucznik Szaniawski: *Pierścień niemiecki był tak silny, że nie było mowy o przedarciu się. (...) Pod wieczór galopem, ostrzelani, wyrrywamy się z kotła i lasami przekradamy się ku Wiśle. Są takie chwile, że nasze przednie patrole ocierają się o Niemców, podczas gdy ubezpieczenia tylne meldują o nadciągających żołnierzach sowieckich. Liczymy, że lewa strona Wisły będzie spokojniejsza i łatwiejsza do marszu. Napotykana po drodze ludność uważa nas za szaleńców. (...) Jest koniec września. W jakiejś wsi w rejonie Józefowa nad Wisłą zbieramy się na naradę jak postępować dalej. Konie są u kresu sił. Ułani nasi są zdania, że dalszy marsz konny jest beznadziejny. Przewodzi major Seweryn Kulesza. (...) Decyzje zapadają takie: zdejmujemy mundury, ukrywamy broń długą i dzielimy się na trzy grupy. Jedna do Krakowa, druga do Warszawy, a trzecia - głównie podoficerowie i ułani zabiorą konie, które przydadzą im się w gospodarstwach i pomaszczą do domów, gdzie będą oczekiwać na rozkazy. Nieprzejezdny i kapitalny w swym uporze porucznik*

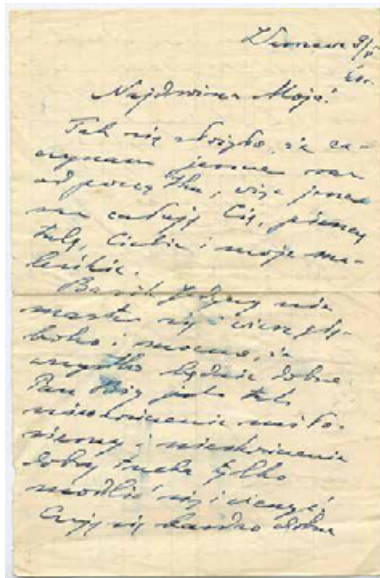
Henryk Suchodolski nie godzi się na zdjęcie munduru. Widzę jego sylwetkę jak konno na „Zefirze” opuszcza naszą grupę, aby po kilku dniach zrobić to samo, co my. Podporucznik Michał Sroczyński wybiera złoty środek i na mundur nakłada chłopski kubrak<sup>10</sup>.

Nieliczni oficerowie 7 pułku, którym udało się uratować od śmierci lub niewoli obu okupantów przeszli w 1939 r. do konspiracji. Krzysztof Szczypiorski w opracowaniu „Ułani Lubelscy” wymienia nazwiska oficerów, którzy nawiązali łączność z żołnierzami pułku w Warszawie i w Mińsku Mazowieckim oraz skontaktowali się z konspiracyjnymi władzami Służby Zwycięstwu Polski, którą przemianowano 13 XI 1939 r. na Związek Walki Zbrojnej, a następnie 14 II 1942 r. na Armię Krajową. Byli to: major Seweryn Kulesza, rotmistrz Antoni Męczarski, porucznik Henryk Suchodolski i podporucznik Antoni Rychłowski. W numerze 4 Zeszytów do Historii Narodowych Sił Zbrojnych znajduje się relacja oficera rezerwy Władysława Marcinkowskiego pt. „Powstanie Związku Jaszczurczego”<sup>11</sup>. Tu znów Henryk Suchodolski występuje jako jeden z organizatorów tego związku obok Marcinkowskiego i drugiego oficera nazywanego „P.J.”.

...Nazajutrz wezwałem do siebie na nocną naradę Henryka Suchodolskiego i P.J. Obaj oficerowie rezerwy. Henryk odznaczony Virtuti Militari za wojnę 1920 r. Z P.J. spotkałem się pod Kocikiem, gdzie głośny był ze swoich wypadów na tyły niemieckie. Omówiliśmy szczegółowo plan akcji, podział funkcji, możliwości powiązania zerwanych kontaktów. Na zakończenie wyjąłem z mojej biblioteki Encyklopedię staropolską i przeczytałem im rozdział o Związku Jaszczurczym założonym w roku 1397 przez szlachtę i miasta pruskie, celem walki o wyzwolenie Pomorza spod opresji niemieckiej. Zaproponowałem im nazwę dla naszej organizacji wojskowej „Związek Jaszczurczy”. Propozycja odpowiadała im i zdecydowaliśmy pod tą nazwą zacząć pracę. Praca organizacyjna ruszyła całą parą mimo trudności w nawiązywaniu kontaktów. Ale każdy odnaleziony kolega wpro-

dział dalszych kolegów. Zaczęli się zjawiać koledzy z prowincji po instrukcje i komunikowali się ze mną jak tylko mogli. (...) Początkowo praca nie miała charakteru wojskowego. Należało ludzi powiązać, zorganizować w zakonspirowane komórki i stopniowo przejść do przerabiania komórek w elementy struktury wojskowej. (...) Z trzech pierwszych członków ZJ zostałem wkrótce sam. Henryk Suchodolski nie mógł się zmieścić w ramach pracy konspiracyjnej. Musiałem się zgodzić na jego wyjazd na Zachód<sup>12</sup>.

Nasza matka tłumaczyła nam, że głównym powodem decyzji Ojca o przeniesieniu się za granicę była jego cecha charakteru zwana „zapalczewością”. Istniała obawa, że w momencie zetknięcia się bezpośredniego z okupantem nie będzie mógł powstrzymać się od gwałtownych czynów. Decyzja zapewne nie była łatwa. Zachowały się listy naszego Taty do matki pisane już z drogi w kierunku granicy. Obszerny opis tragicznie za-



List do żony pisany podczas ucieczki, maj 1940 rok.

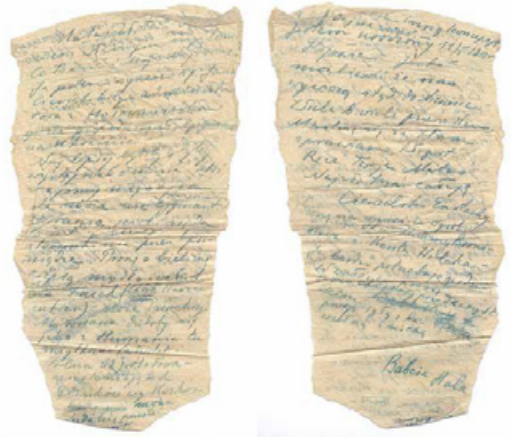
<sup>10</sup> Cyt. za: K. Szczypiorski, *Ułani...*, s. 259.

<sup>11</sup> W. Marcinkowski, *Powstanie Związku Jaszczurczego* (w:) Zeszyty do Historii Narodowych Sił Zbrojnych, Z. 4 1969, Chicago, s. 30.

<sup>12</sup> Cyt. za: Ibidem, s. 30; Drugim oficerem był Paweł Janczukowycz z Wilna. Por. B. Chrzanowski, *Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939-1947*, s. 120. Autor cytowanej relacji Władysław Marcinkowski, ps. Jaxa (1906-1996). W czasie okupacji należał m.in. do władz naczelnych grupy „Szańca” oraz (od 13 sierpnia 1944) pełnił funkcję zastępcy dowódcy słynnej Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Patrz również: W. Marcinkowski, *Moje wspomnienia 1934-1945*, Warszawa 1998, ss. 53-56.



kończącej przeprawę naszego Ojca przez granicę do Słowacji znajduje się w książce Zygmunta Nowakowskiego „Wspomnienia z trzech kontynentów”<sup>13</sup>. Autor opowiada o swojej ucieczce za granicę w maju 1940 r. Podróżował on z Warszawy przez Kraków i Jasło pociągiem, a następnie na piechotę do oddalonej od Jasła ok. 50 km granicy. Przejście na stronę słowacką odbyło się oczywiście nocą przy pomocy wynajętego za pieniądze przewodnika. Przeprowadzał on tym razem grupę dziewięciu mężczyzn. W grupie tej był również nasz Ojciec, który wydał się panu Nowakowskiemu znajomy. Ciężka nocna wędrówka - 32 km wśród drzew, krzewów i kamieni w ciągu sześciu godzin, aby dotrzeć przed świtem do chaty słowackiego przewodnika. Niestety, po przybyciu w pobliżu umówionego miejsca spotkania okazało się, że przewodnik jest nieobecny, prawdopodobnie wpadł w ręce okupanta. Dalszy marsz już bez przewodnika w kierunku granicy węgierskiej odbywał się w 3-osobowych grupach. Szczegółową relację z próby przedostania się na Węgry w dniach 19-22 maja 1940 roku przedstawił Zygmunt Nowakowski. Autor tych wspomnień miał szczęście. Udała mu się brawurowa ucieczka i przejście przez granicę na Węgry i potem dalej na Zachód. Natomiast nasz Ojciec i jego towarzysze pan Zalewski wydani zostali przez policjantów słowackich Niemcom i przetransportowani do Polski<sup>14</sup>. Wiadomość o wpadce dotarła do Warszawy w połowie lipca. Pierwszy list z więzienia w Tarnowie przyszedł w sierpniu. Oto jego treść: *20/5 na Słowacji. Badany. Szedłem do obozu koncentracyjnego emigracji polskiej. Zapisany jako polnisher Legioner. Tu od 26/8. Başkę i Malutkie pieszczę i błogostawię. Wiem, że Bóg Najmiłsierniejszy zlituje się nad nami. Nie nadwerężajcie się w pomocy, ja jakoś wytrzymam*. 28 sierpnia babcia Hala wyjechała do Tarnowa, aby starać się o zwolnienie Ojca. Dostarczyła mu paczki.



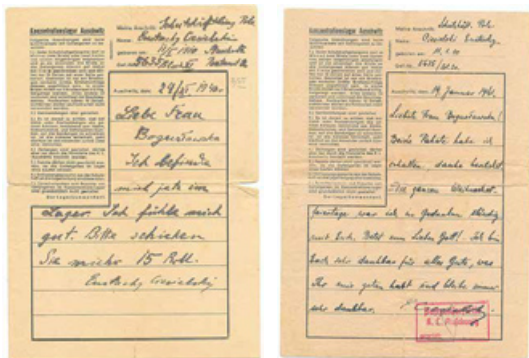
Gryps pisany z więzienia w Tarnowie do teściowej Haliny Bogusławskiej, 1940 rok.

Ojcu udaje się przekazać dwa grypsy. Miał on tzw. „lewe papiery”, czyli fałszywe dokumenty na nazwisko Eustachy Ciesielski. W grypsach podaje szczegóły dotyczące swojej nowej tożsamości. Podaje też rady jak ewentualnie starać się o jego zwolnienie. Oto treść jednego z grypsów: *...Ja jestem synem śp. Jana Ciesielskiego administratora z Hołowanienki, gdzie gospodarował Zygmunt na Ukrainie. Najlepiej gdyby występował o mnie ktoś znajomy mojego ojca, ale może nie Zygmunt bezpośrednio. Starania, jeżeli się da to robić, ale tylko przez stosunki, nie przez pieniądze. Proszę o białiznę ciepłą, mydło i wałówkę (chleb, tłuszcz, cukier). Może Sawickiego Mirosława, jako z Humania dałoby się tu zużytkować (adwokat Polna 62)... Jeżeli macie jakąś koncepcję starań to dajcie znać. Jestem urodzony 11 I 1910 r. w Kijowie. Jest taka możliwość, że nas wywiozą stąd do Niemiec. Wiele, b. wiele przeszedłem. Martwię się, że Wam sprawiam kłopot. Ręce Twoje, Matus Najzłotsza całuję. Eustachy Ciesielski. Proszę na mieście zdobyć wałówkę dla Malamy Bronisława i Karola Wolaka. Ja bardzo potrzebuję spodni. Z wałówki proszę dużo chleba przede wszystkim. Proszę igłę z bawełną i nitką*.

Pomimo podjętych ogromnych starań nie udało się zwolnić Ojca z więzienia w Tarnowie. Na początku października wiadomo już, że został wywieziony do Oświęcimia. Pierwszy list z bloku XI wysłała Tata (nr obozowy 5635) 24 XI 1940 r. Na Boże Narodzenie mama dostaje „kwit” na wysłanie paczki - 1 kg. Drugi list Ojca, tym razem z bloku XX

<sup>13</sup> Z. Nowakowski, *Wspomnienia wojenne z trzech kontynentów*, Poznań 1990.

<sup>14</sup> Ibidem, ss. 103-106. Uciekinierów zdradził Cygan z przypadkowo napotkanego obozu, który podjął się próby przeprowadzenia ich przez granicę słowacko-węgierską pod Koszycami. Skierował ich wprost w zasadzkę słowackiej policji. Ze słowackiego aresztu udało się zbiec Z. Nowakowskiemu.



Listy do rodziny z Oświęcimia, 1940 rok.

datowany jest 19 I 1941 r. List pisany jest nie jego ręką, tylko przez niego podpisany. Zawiera podziękowania za paczkę i życzenia. Oba listy (wysłane na adres znajomej - pani Barbary Pietkiewiczowej) są napisane po niemiecku, oba zawierają tylko dobre wiadomości (podlegały cenzurze). Fakt, że Tata nie napisał drugiego listu własnoręcznie świadczy o jego już bardzo złym stanie. 8 lutego 1941 roku na adres pani Pietkiewiczowej wysłany został telegram od Lagerkommandant der Konzentrationslager Auschwitz z zawiadomieniem o śmierci Taty (umarł 6 lutego).



Grób rodzinny w Gorzkowie.



Tablica upamiętniająca poległych ułanów w czasie bitwy pod Cycowem. Na zdjęciu z prawej strony stoi Marta Ebert - córka Henryka Suchodolskiego.

„Wspomnienie o moim Ojcu” udało mi się przygotować w 115 rocznicę Jego urodzin. Na opracowanie to złożyły się w dużej mierze liczne troskliwie zbierane przez moją matkę dokumenty, fotografie, listy i inne pamiątki. Podjęłam to zadanie świadoma zobowiązania wobec tych, co odeszli i w nadziei, że pamięć o postawie i zasługach naszych ojców i dziadków będzie kierować sercami naszych dzieci i wnuków.

Cieszy mnie, że publikacja skróconego tekstu moich wspomnień umożliwi większej liczbie czytelników poznanie losów jednej z rodzin ziemiańskich, które miały swe siedziby w powiecie krasnostawskim.

Marta Ebert

Zdjęcia pochodzą z prywatnych zbiorów rodziny Suchodolskich.

Opracowanie przypisów: dr Piotr Cichosz.

Elżbieta Szadura-Urbańska

## Artysta, jakiego (nie)znacie. Retrospektywne wystawy Huberta Hilschera



Muzeum Plakatu w Wilanowie, 25 czerwca br., wernisaż wystawy Huberta Hilschera. Dwie młode kobiety, przystając przy jednym ze 130 plakatów zgromadzonych na wystawie:

- *Znam! Znam! To doskonale znam! Nie wiedziałam tylko, kto jest autorem.*

- *Przecież ten plakat był nawet w jakimś naszym szkolnym podręczniku, pamiętasz?!*

Praca, której znajomość tak żywiłowo komentują kobiety, pochodzi z cyklu plakatów cyrkowych, a lew z kolorową grzywą jest chyba jednym z najbardziej rozpoznawalnych dzieł artysty. Te barwne, wesołe i dynamiczne plakaty stanowiły kontrast z sierniężą rzeczywistością okresu, w którym powstały. U starszych odbiorców wywołują wspomnienia popularnej rozrywki, jaką w latach 70. był cyrk, młodsi z niedowierzaniem patrzą na daty ich powstania. Ta ponadczasowość nie dotyczy jedynie tego cyklu, ale wielu innych tworzonych przez Huberta Hilschera, już od drugiej połowy lat 50., plakatów: filmowych, festiwalowych, anonsujących różne wydarzenia, wykonanych na zamówienie również takich zleceniodawców, jak LOT, Cepelia czy Orbis. Chociaż większość ma inną niż cyrkowa, bardziej stonowaną kolorystykę, to wszystkie przyciągają uwagę precyzyjną kreską, pomysłem graficznym, oszczędnością środków, swoistym poczuciem humoru. Świadczą o wyjątkowych możliwościach twórcy, a wiele z nich jest wręcz sztandarowym przykładem tego, co się rozumie pod pojęciem polskiej szkoły plakatu.

Hubert Hilscher angażował się również w działania na rzecz środowiska artystycznego - istotnie przyczynił się do powstania Muzeum Plakatu w Wilanowie i organizacji Międzynarodowego Biennale Plakatu. Przez dwadzieścia lat był dyrektorem artystycznym kultowego pisma „Projekt”. Kurator wystawy Irena Przymus, na antenie radiowej dwójki, w audycji „Spotkania po zmierzchu”, poświęconej artyście, tak mówił o tym wydawnictwie: - *Czasopismo „Projekt” było jednym z najbardziej*

*rozpoznawalnych czasopism dotyczących sztuk wizualnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Swoją rozpoznawalność w dużej mierze zawdzięcza Hubertowi Hilscherowi.*

Z twórczością Huberta Hilschera obcuje często, nawet czasami nie zdając sobie z tego sprawy. Wystarczy z domowej biblioteki wyciągnąć parę książek, szczególnie tych dotyczących sztuki, i sprawdzić, kto jest autorem ich opracowania graficznego. Na pewno w wielu z nich znajdziemy nazwisko Huberta Hilschera. Dużą część jego zawodowej aktywności zajmowała właśnie typografia. Jego osiągnięcia w tej materii były wielokrotnie nagradzane na prestiżowych konkursach. To on opracował tak znane pozycje, jak „Secesja” Mieczysława Wallisa czy „Witkacy. Malarz” Ireny Jakimowicz. *Opracował graficznie ok. 150 książek albumowych, nadając każdej z nich harmonijną, wytworną szatę edytorską poprzez przemyślany układ i staranny dobór wszystkich elementów - obrazu, światła i litery* - czytamy w wydawnictwie pod red. Katarzyny Iwanickiej „Artyści polskiej książki”.

- *Pasją jego było rysowanie ptaków, a drugą litera* - wspomina żona artysty Anna Jasińska-Hilscher. - *Był pasjonatem litery. Rysowanie liter sprawiało mu ogromną radość. Bardzo chciał stworzyć własną czcionkę. Żałuję, że tego pragnienia nie udało mu się zrealizować.*

- *Jego litera odpowiada charakterowi zdania, które jest anonsowane, to wzbudza dzisiaj uznanie, to jest wartość sama w sobie, trochę zapomniana, ale sądząc po reakcji odwiedzających wystawę, doceniana* - dodaje Mariusz Knorowski, kurator Muzeum Plakatu w Wilanowie.

Jednak zarobkowe zajmowanie się graficznym opracowywaniem książek i liternictwem wynikało - jak sugeruje żona artysty - trochę z konieczności. Kiedy w amerykańskim piśmie „Smithsonian” opublikowano zdjęcie Hilschera i tekst Macieja Wierzyńskiego o polskich twórcach, którzy z uwagi na stan wojenny w kraju wybrali emigrację wewnętrzną, odbiło się to na życiu zawodowym artysty. Ustały, niegdyś tak liczne, zamówienia na plakaty, jego odejście z „Projektu” też miało podtekst polityczny. Jako twórca tzw. drugiego obiegu, związał się z Muzeum Archidiecezji Warszawskiej i wydawnictwami niezależnymi: Nowa, Przedświt i Krag.

Ze wspomnień bliskich wynika, że artysta tę życiową zmianę przyjął ze spokojem, koncentrując się na pracy, wierny swoim przekonaniom artystycznym i życiowym. Niezlomności ducha nigdy mu nie brakowało, czego dowiódł już we wczesnej młodości, która przypadła na lata II wojny światowej. Był przecież żołnierzem Armii Krajowej i uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Niezrealizowane marzenia o architekturze, może choć w pewnym stopniu, rekompensował mu dyplom szkoły budowlanej zdobyty podczas okupacji. Po wojnie architektoniczną pasję kontynuował jedynie pośrednio, wykorzystując te wątki w swoich plakatkach - ukończył Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie u prof. Tadeusza Kulisiewicza.

Znów wpada mi w ucho rozmowa zwiędających, tym razem na wernisażu wystawy Huberta Hilschera w Powiatowym Centrum Sztuki Współczesnej w Ostrowie Wielkopolskim:

- *I on tak wszystko ręcznie? Bez komputera?*

- *Weź pod uwagę, że w tamtych czasach nawet z kolorowym papierem bywało krucho.*

Rzeczywiście trudno oprzeć się myśli, że wszystkie prace artysty powstały w czasach, kiedy graficy nie mogli liczyć na żadną pomoc komputerowych programów, a bywało, że nawet dostęp do materiałów był ograniczony, a techniki kopiowania wysoce zawodne. Grafikom z czasów przedkomputerowych pozostawała tylko niezawodna ręka, oko, no i przede wszystkim pomysł, a tych Hilscherowi nie brakowało. Subtelny dowcip, nie narzucająca się forma, niezawłaszczający projekt, ale jedynie nowatorskie potraktowanie przedstawianego tematu to znaki szczególne twórczości tego artysty. *Jego plakaty są zawsze perfekcyjnie skonstruowane, anonsują jakieś wydarzenia bardzo klarownym, syntetycznym znakiem. To są najwybitniejsze plakaty tego czasu. (...) Plakat „Architektura Norwegii” czy niesamowity plakat do wystawy Waltera Gropiusa, to są arcydzieła sztuki graficznej z tego czasu - zachwyca się Mariusz Knorowski. W wywiadzie zamieszczonym w albumie „Artyści mówią”, na pytanie Elżbiety Dzikowskiej, dotyczące tego, co jest w plakacie najważniejsze, Hilscher odpowiada: *Koncepcja. Czasami powstaje już w momencie, gdy rozmawiam ze**

*zleceńodawcą, innym razem - żeby do niej dojść - muszę zrobić nawet kilkaset szkiców, (...) potrafię pracować miesiąc nad koncepcją, a realizuję ją w kilka dni.*

Warto zauważyć, że większe niż w kraju zaszczyty i wyróżnienia spotkały go poza jego granicami. W Finlandii, Norwegii prace artysty były bardzo wysoko oceniane. Kreską Hilschera zachwycili się nie tylko Skandynawowie, w Japonii jego grafiką ozdobiono okładkę katalogu do wystawy polskiego plakatu. Obwolutę wydanej w 1988 roku w Londynie książki Johna Barnicoat o historii plakatu też wieńczyła praca Hilschera. Za granicą miał liczne wystawy indywidualne i był wielokrotnie nagradzany.

- *Mnie najbardziej podoba się ten plakat. Kalendarz w formie klatki na ptaki. Na 365 ptaszków czeka kot, którego niewinna mina, zdaje się mówić: „cóż, takie jest życie”. To jest super: przewrotne i takie minimalistyczne, chciałbym mieć taki kalendarz - to kolejna opinia jednego z licznie przybyłych na warszawski wernisaż gości.*

Hubert Hilscher był miłośnikiem zwierząt, szczególnie kotów i ptaków. Te ostatnie namiętnie rysował i kolekcjonował ich drewniane, szklane, gliniane etc. figurki. Koty zaś były wiernymi towarzyszami jego pracy i odpoczynku, podobnie jak muzyka, którą kochał. To więc nie przypadek, że aż jedenaście festiwali muzyki „Warszawska Jesień” reklamowały plakaty autorstwa Huberta Hilschera. Podczas pracy słuchał swoich ulubionych kompozytorów - Albinioniego, Czajkowskiego, Sibeliusa.

Ten wybitny artysta nie zabiegał o zaszczyty, a o swojej pracy często mówił, że jest po prostu rzemieślnikiem - *nie jestem artystą, tylko grafikiem użytkowym* - zwykł powtarzać. Z pewnością nie było w tym żadnej kokieterii, a raczej konsekwencja w podążaniu wybraną przez siebie drogą. Wśród wielu spisanych i zasłyszanych wspomnień o artyście przebija obraz człowieka skromnego, ale o silnej osobowości, pracowitego, pogodnego, żyjącego w pełnej harmonii ze sobą i ze światem.

Dopiero szesnaście lat po śmierci artysty doczekaliśmy się dużej retrospektywnej wystawy. Dzięki staraniu rodziny artysty oraz Ireny Przymus i Zdzisława Schuberta z Muzeum Narodowego w Poznaniu, Mariusza Knorowskiego - kuratora Muzeum Plakatu w Wilanowie i Cezarego Janiszew-



Hubert Hilscher podczas wizyty w USA, 1979. Zdjęcie wykonał przyjaciel artysty z AK - Kazimierz Aulak.

skiego z Centrum Sztuki Współczesnej w Ostrowie Wielkopolskim doszło do realizacji pomysłu, aż trzech wystaw: w Warszawie i Ostrowie Wielkopolskim oraz w przyszłym roku w Toruniu. Wcześniej w Polsce jedynie Muzeum Archidiecezji Warszawskiej przygotowało artyście dużą wystawę, która miała być jubileuszem 75-lecia jego urodzin, ale - niestety - okazała się wystawą pośmiertną.

Na koniec warto wspomnieć, że plakat reklamujący retrospektywę Hilschera autorstwa prof. Leszka Hołdanowicza otrzymał Grand Prix na XXIV Biennale Polskiego Plakatu w Katowicach. Polska szkoła plakatu nadal zachwyca.

*Elżbieta Szadura-Urbańska*

Muzeum Plakatu w Wilanowie, „Hubert Hilscher” - 25.06.-20.09.2015.

Galeria Sztuki Współczesnej, Ostrów Wielkopolski, „Wystawa prac Huberta Hilschera” - 31.07.-31.08.2015.

Galeria Sztuki Wozownia, Toruń - marzec 2016.



Wernisaż wystawy, Warszawa, 25.07.2015, fot. Wojciech Karcz.

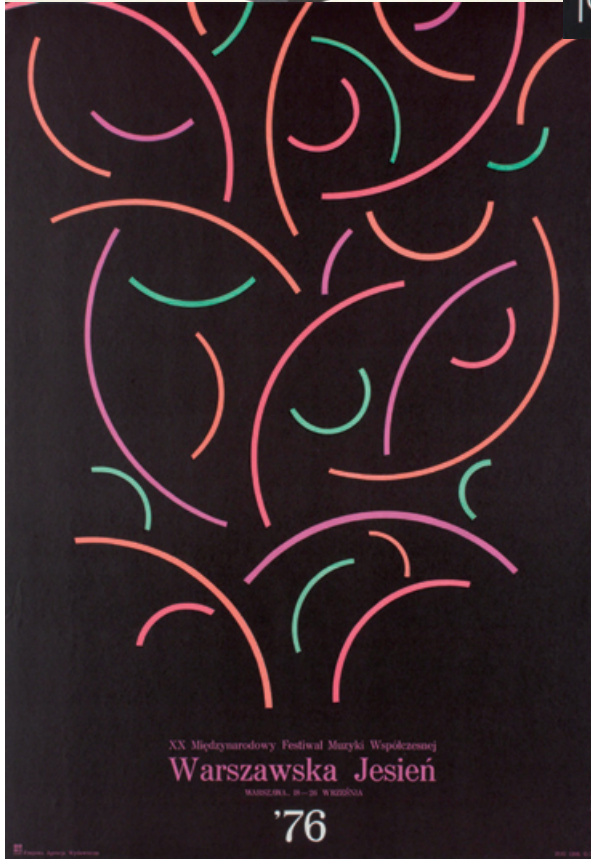
# Walter Gropius

ARCHITECTURA  
PROJEKTY  
I REALIZACJE



Autor plakatów Hubert Hischer

THE 15TH INTERNATIONAL  
FESTIVAL  
OF CONTEMPORARY  
MUSIC  
**Warsaw  
Autumn**  
WARSAW,  
15-26 SEPTEMBER  
1971



XX Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej  
**Warszawska Jesień**  
WARSZAWA, 10-20 WRZEŚNIA  
**'76**

## Biennale Fotografiki Krajów Bałtyckich

Związek Polskich Artystów Fotografików • Okręg Gdański • Ekspozycja w Muzeum Zamkowym w Malborku  
wrzesień 1969





Polnische Kunst



**POLISH ARCHITECTURE**

Summer School  
Kazimierz Dolny  
Poland





fot. Artur Borzęcki.



fot. Artur Borzęcki.



fot. Artur Borzęcki.



fot. Jan Henryk Cichosz.



Edward Franciszek Cimek  
(1934-2015).

## Edward Franciszek Cimek

\*\*\*

i wciąż trwa jeszcze  
to liczenie na siebie  
do czasu  
gdy się zaśmieje  
srebrny chłód  
który z dna dobędzie  
zdziwienie  
że tak nagle  
skruszała marmurowa duma  
i słowa zastygły  
na kamień



## Edward Franciszek Cimek (1934-2015)

\*\*\*

jeszcze tu matki święcą ziele  
i bocian gniazdem dachy wieńczy  
a w pieśni gminnej żal z weselem  
ostatnim ucztom swojsko dźwięczą  
lecz drzwi otwarte skrzypią cicho  
wapno ze ścian jak okwiat leci  
u wejścia izby pajak czyha  
w komorze pustka próchnem świeci  
na tamtą stronę chaty spieszą  
do legend wieś swe blaski chowa  
już jej podzwonne wieści echo  
a przecież śniła kolorowo

\*\*\*

jak pielgrzym jestem  
utrudzony drogą  
bo ciągle spieszę  
do Ciebie Boże  
z węzłkiem życia  
serce Tobie niosę  
a na przydrożu  
dzikie kwiaty

i rozpaczliwe skargi ptaków  
i krzyż  
cierpliwie czekający  
w samotności  
ramion otwartych  
by mnie do końca  
uczłowieczyć

\*\*\*

Jest taka chwila  
niespokojna  
kiedy milkną pieśni  
i blask wygasa  
i rdza się sypie  
w piersi

i zamęt zwątpień  
groźnie wzbiera  
u progu ciszy  
niepojętej  
a gdy otwierasz  
skrycie wnętrze  
słysząc w nim tylko  
tupot wspomnień

\*\*\*

W poszumie tajni zielonych  
Cisza dojrzewa wśród wrzosów  
Mech się ukradkiem rozplonił  
Iskrzącym posiewem rosy  
A pośród jodeł mogiła  
Krzyż tajemnicy jej strzeże  
Paproć grób otuliła  
Strumyk odmawia pacierze  
Rany już dawno omszały  
Na rdzę skruszało żelazo  
Czas barwne złudzenia strzępi  
W prześwitach leśnych witraży

### Zadziwienie

jakaż się dobroć odslania  
ileż w Tym sercu miłości  
że uczyniłeś mnie Panie  
żywym okruczem wieczności  
i jeszcze mi słońce otwierasz  
kolory dźwięki i wonie  
choć Ci boleśnie doskwieram  
jak cierń w męczeńskiej koronie  
tylekroć Tobą wzgardzałem  
błakając się po bezdrożu  
lecz Twoje światło jaśnieje  
dla mnie rozpięte na krzyżu  
bo chcesz wprowadzić mnie Boże  
do swych przedziwnych ogrodów  
i tam radością obdarzyć  
za pojednanie się z Tobą

## Pożegnanie Poety

17 sierpnia 2015 roku, na cmentarzu w Tarnogórze spoczął na zawsze, żegnany przez rodzinę, przyjaciół, kolegów, literatów i licznie przybyłych mieszkańców Izbicy i jej okolic, zmarły 13 sierpnia poeta Edward Franciszek Cimek. W imieniu literatów pożegnał Go prezes Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Stanisław Łukowski, który jednocześnie na ręce żony Zmarłego przekazał przyznaną w roku 2014, odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego”, której wcześniej Cimek nie mógł osobiście odebrać ze względu na stan zdrowia. Zmarłego pożegnał także Jego przyjaciel Jan Henryk Cichosz oraz starosta krasnostawski Janusz Szpak.

Edward Franciszek Cimek urodził się 1 grudnia 1934 roku we wsi Czajki w powiecie krasnostawskim. Po ukończeniu szkoły podstawowej, kontynuował naukę w krasnostawskim i tarnogórskim liceum. Po maturze, przez rok uczył się w lubelskim seminarium, jednak życiowa droga zaprowadziła go do zawodu nauczyciela i polityka. Najpierw uczył w Bończy, następnie w Łanach k. Krasnegostawu, Zakrzewie, Żulinie, Wirkowicach, Orłowie Drewnianym i Izbicy. Na początku lat siedemdziesiątych, przez niespełna dwa lata pełnił funkcję naczelnika gminy Izbica. Jako poeta, zadebiutował wierszem w październiku 1974 r. na łamach „Zielonego Sztandaru”. Należał do Grupy Literackiej „Słowo” w Krasnymstawie i do Grupy Literackiej „Pryzmaty” w Chełmie. Jego debiutancki tomik wierszy „Zaczyn” został wydany przez Krasnostawski Dom Kultury w roku 1983. Od tamtej pory w prasie regionalnej i ogólnopolskiej opublikował wiele wierszy, recenzji, szkiców i esejów. Edward Franciszek Cimek jest autorem 21 tomików poetyckich oraz dwóch książek wspomnieniowych i jednego tomu esejów. Był także laureatem licznych regionalnych i krajowych konkursów literackich.

*Jan Henryk Cichosz*

## Edward Franciszek Cimek

x x x

Pamięć wygasa  
jak ogień  
aż do ciszy  
zastygłej głęboko  
ślad ostatni  
przygniotło milczenie  
pojednanie wycieka  
z bezszelestnej pełni  
niedomówione słowa  
odliczają wieczność  
tak krótko idziesz  
tak krótko

## Wspomnienie o Edwardzie Franciszku Cimku

Była zima 1977 roku. Rozpoczynałam drugie półrocze nauki w VI klasie Szkoły Podstawowej w Krzywem. Nauczycielka od „polaka” poszła na urlop, a w zastępstwie na te kilka miesięcy przyszedł, żadnemu z uczniów nieznany, Edward Cimek. Był jakiś inny: mniej belferski, traktował nas jak dorosłych, uważnie słuchał i podejmował z nami poważne dyskusje. Często wchodził na lekcje dobrych kilka minut po dzwonku, bo opóźniał się autobus, którym z Krasnegostawu przyjeżdżał do naszej szkoły. Starał się szybko zrealizować planowaną lekcję i zawsze zdążył opowiedzieć nam o tym, co czyta. Opowiadał pięknie, porywał nas swoimi literackimi podróżami, dzielił się książkowymi odkryciami. Każdy chciał natychmiast przeczytać: „Tańczącego jastrzębia”, „A jak królem, a jak katem będziesz”, „Pałac” czy „Konopielkę”. Wszystkie te książki pochłonęłam tamtej zimy 77 roku. I chciałam, tak jak opowiadał o tym nauczyciel, eksperymentować z językiem - pisać równoważnikami zdań, zamykać w wierszu ulotne chwile, układać zdania wielokrotnie złożone. Był tak krótko moim nauczycielem, ale to właśnie on jest wśród zaledwie kilku, o których mogę po-

wiedzieć: „moi mistrzowie”. Wiele lat później, w Lublinie, na jakimś spotkaniu literackim wśród przybyłych gości spostrzegłam, wydawało mi się, znajomą mi twarz. - Wiesz kto to? - zapytałam kolegę literata. - To Cimek, poeta z Krasnegostawu - odpowiedział. Zamierzałam po spotkaniu podejść do niego, przedstawić się i podziękować za tamte lekcje. Ktoś mnie jednak zatrzymał, z kimś za długo rozmawiałam. Nie zdążyłam tego wówczas zrobić. Tak chciałabym teraz cofnąć czas i powiedzieć: Panie Edwardzie, mój Mistrzu, dziękuję!

*Elżbieta Szadura-Urbańska*

Edwarda Franciszka Cimka znam już długo. Wprawdzie nigdy nie łączyła mnie z nim nadmierna nić sympatii, ale wiedziałem, że jest mi osobą bliską. Jeszcze słyszę jego ściszony głos po jednym z burzliwych spotkań w grupie literackiej, gdzie nie szczędzono mi krytyki: „Tadeusz, przyjacielu, nawet nie wiesz, jak jesteś dla nas ważny”. I ten jego delikatny uśmiech, i oczy wpatrzone w rozmówcę, przyjemnie wnikliwie. Edward jest dla mnie osobą bardzo ważną i nie potrafię go zamknąć w czas przeszły.

Edwardzie, mój Przyjacielu, żyj pięknie w swoich wierszach!

*Tadeusz Kiciński*

Przed wielu laty, bodajże w roku 1990, otrzymałem zaproszenie na imprezę literacką na Roztoczu. Niemożność skorzystania z zaproszenia wywołała żal, który wzrósł jeszcze po lekturze - w jednym z zamojskich tygodników - relacji z imprezy, autorstwa Edwarda Franciszka Cimka. Sprawozdawca odnotował, że moja nieobecność sprawiła zawód uczestnikom, pragnęli bowiem poznać autora intrygującego i głośnego wówczas „Złota Biłgoraja”. Przesłałem autorowi tych życzyliwych dla mnie słów egzemplarz „Złota” z dedykacją.

W latach 90. minionego stulecia spotykaliśmy się często na zebraniach literackich w Lublinie, z których w pośpiechu - razem z Janem Henrykiem Cichoszem - umykali przed końcem, by zdążyć na najwygodniejszy autobus do Kra-

snegostawu. Wtedy przypominałem sobie podkrasnostawskie powiedzenie „na Bończy świat się kończy” skrywające myśl o trudach i niewygodach życia na prowincji.

Był nauczycielem, naczelnikiem gminy, pozostał poetą. Nie odmawiałem publikacji Jego wierszy, choć - powiem szczerze - nie zasypywał mnie tekstami. W swe wiersze wprowadzał bajkową materię życia, co mnie zawsze ujmowało, wszak takie zabiegi kompozycyjne akceptuję i cenię.

Zupełnie niedawno dowiedziałem się, że był nauczycielem osoby, której zawdzięczam wiele pięknych chwil, doznań i uniesień. Nauczył mnie - mówiła mi ta osoba - cenić piękno, pogardzać złem, nie wstydzić się manifestowania wrażliwości.

Edward Franciszek Cimek zostawił piękne wiersze i uduchowionych, mądrych wychowanków.

*Zbigniew Włodzimierz Fronczek*

Na czwartkowych spotkaniach Grupy Literackiej „Słowo”, a wypadały one zazwyczaj raz na dwa tygodnie, Edward starał się bywać zawsze. Pomimo regularności spotkań, pewnego razu zażył sobie, aby przysłać mu chociażby lakoniczne zawiadomienia, twierdził przy tym, że domownicy powinni wiedzieć, gdzie spędza czas. Na naszych „posiadach”, jak je nazywał mówił płynnie i kwiecicie, stonowanym i jakby tajemniczym głosem, natomiast na wspólnych wieczorach autorskich często głosił słowo wstępne, anonsując grupę.

Przynależący do literackiej społeczności mówili do siebie po imieniu, co skutecznie ułatwiało kontakt i wytwarzało artystyczne więzi. Chociaż wielu dzieliła różnica wieku, Edward zawsze pozostawał zwyczajnym kontaktowym kumplem. Gdy przestałem na jakiś czas pisać wiersze, jako jeden z nielicznych wyraził zaniepokojenie. Zazwyczaj nie szczędził dobrego słowa. Potrafił się cieszyć z cudzych sukcesów, ale i we własnej twórczości nie ustawał w poszukiwaniu neologizmów, ciekawych metafor - „skrzących perełek”. Pozostawił wartościowy literacki dorobek.

*Andrzej David Misiura*

Leszek Janeczek

## Ostatnie Słowo, czyli wspomnienie o Edwardzie Cimku



Nie ma lepszego czasu niż śmierć, aby zbierać okruchy wspomnień o Panu Edwardzie. Rzec można, że jest to czas najwyższy. Nawet dwa zdania, zachęcał kolega redaktor Andrzej, jakby chciał zawołać, aby się nie lękać, to może być dla kogoś ważne. Osmielony słowem naczelnego i ja wymiatam drobiny wspomnień z zakamarków swojej pamięci.

Józef G. jeden z kolegów szkolnych Pana Edwarda, kiedy byli jeszcze w krasnostawskim liceum, wspominał Go jako młodzieńca o wyobraźni większej niż pozostali koledzy. Przedstawiał im, co widzi niezwykłego w zwykłych kształtach zarośli ogarniętych mrokiem. Gdy im tłumaczył, nie śmiali się, co mogło wydać się całkiem normalne w tym wieku, ale oni próbowali wyteńczyć swoją wyobraźnię do Jego wyobraźni. Starali się spojrzeć Jego oczyma. Zresztą pan Józef został później lekarzem w specjalności, o której można by zagadkowo powiedzieć, że sięgał tam, gdzie wzrok nie sięga.

Mały Edzio, chłopiec z Czajek, w czasie wojny odwiedza domy zabitych przez Niemców w maju 1943 roku ośmiu mężczyzn. Idą z bratem od domu do domu, bo mama kazała. Taki był zwyczaj, nota bene wiele mówiący o więzach łączących wówczas ludzi. Widzi każdego zabitego leżącego na marach bardzo dokładnie, jeden ma zabandażowaną głowę rozwaloną niemieckim pociskiem, słyszy płaczące matki i żony, szlochające dzieci. Siedmiu to prawosławni, jeden to Polak. Mały Edward żyje w dwukulturowym świecie, który wydaje mu się naturalnie czymś jednym. Wszyscy są tu swoi.

W 1944, gdy będzie się kończyć wojna, zobaczy cały ciąg furmanek wiozących jęczących z bólu rannych żołnierzy niemieckich. W rozmowie ze mną opisywał barwnie ten niezwykły konwój. Leżący na białych prześcieradłach, mają bandaż przesiąknięte krwią. Widział jak zatrzymali się w Czajkach pod kwitnącymi lipami, aby ukryć się przed radzieckimi samolotami. Zapach lip, brzęczenie pszczół i jęki rannych. Obcych rannych. Ich jęki

słyszał przez całe życie. Nie miało to znaczenia, że byli to żołnierze wroga. Wrażliwość widziała tylko ludzkie cierpienie. Po wkroczeniu Armii Czerwonej, z Czajek zabrany został na podwodę Tomaszczuk. Choć wojna się już skończyła, on nie wrócił z podróży na zachód. Pan Edward dopiero pod koniec życia dowiedział się o jego śmierci za Krasnymstawem z rąk polskich chłopów. Widać było, że wojna zajmowała Jego myśli, że odcisnęła swoje piętno na młodym umyśle. W rodzinnej wsi znajdował się budynek gminy, która nazywała się wtedy Czajki, dziś Kraśniczyn. Widział urzędników, wójta. Potem sam został rządzącym gminą, odpowiednikiem wójta, czyli naczelnikiem w Izbicy.

Moją wyobraźnię poruszał temat czerwonych róż rosnących przed budynkiem urzędu gminnego w Izbicy i pan Edward, szacowny naczelnik gminy Izbica, wyrwijający te czerwone róże z korzeniami, jako symbol sowieckiego zniewolenia. Pozostały tylko białe. Ale podobno Pan Edward nie mógł za ten postępek pozostać nadal u władzy. Nie zrobił tego w biały dzień. Stracił stanowisko za czerwone róże. To chyba poetyckie, a na pewno nietuzinkowe, w tamtej szarej socjalistycznej rzeczywistości. W szarej rzeczywistości wyrwać czerwone ruskie róże, a zostawić białe, polskie. Patriotyzm wyrażony aktem odczytanym jako sabotaż polityczny. Zrobił to bez jednego słowa przeciwko socjalistycznemu ustrojowi. Róża jak róża, tylko roślina, prawda, że piękna, ale aktem jej wyrwania Pan Edward sprawił, że stała się symbolem odrzucenia sowieckich wartości. Ale trzeba było, aby rosła obok białej, i przed gmachem urzędowym (budynek gminy). Z drugiej strony zastanawiające jest, jak ludzie czytają i w mig pojmują coś między wierszami, między słowami, między różami... Ruskich przecież w Izbicy czy w Krasnymstawie nie było, ale byli ci, którzy uważali, że to jakichś odległych ludzi radzieckich obrazić mogło. Ich samych także. Jeżeli nie zrobili tego ze strachu, to udawali, że z pobudek ideowych zwolnili naczelnika, sami przecież byli czerwonymi. Naczelnik, chociaż rządził za tzw. komuny, okazał się „białym”. I to bez jednego słowa.

Pewien początek i koniec wiąże się z Krasnymstawem i gmachem po jezuickim klasztorze. Jako uczeń liceum, młody Edward mieszkał w tym budynku. Był tu internat. Dokładnie na lewo od bramy głównej. Jeden z Jego kolegów, Stefan Mądry,

zapamiętał, że Edward Cimek wypożyczał bardzo dużo książek ze szkolnej biblioteki. Jak musiało być ważne dla Niego słowo, pisane słowo. Można powiedzieć, że na progu dorosłości, jak na początku, było słowo. Później była Grupa Literacka „Słowo”. Kilkadziesiąt lat później, w 2011 roku, w tym samym budynku, po drugiej stronie bramy, na promocji jednego z numerów „Nestora”, Pan Edward Cimek otrzymał nagrodę za słowo. Za słowo poetyckie, którym parą się przez wiele lat swojego życia. Kiedyś w to miejsce przynosił książki z biblioteki, po latach do tego budynku przyszła biblioteka. I w tej bibliotece został odznaczony Złotym Wawrzynem Literackim, za słowo właśnie, ale które już sam stworzył.

dr Leszek Janeczek

## Dariusz Włodarczyk

**Edward Franciszek Cimek**  
(01.12.1934-13.08.2015).  
80 lat drogi do ludzi i Boga



*Pedagog, społecznik, poeta, współzałożyciel krasnostawskiej Grupy Literackiej „Słowo” - tyle na wstępie mówi Wikipedia o niedawno zmarłym Edwardzie Franciszku Cimku. To wszystko prawda, lecz jest jeszcze coś więcej...*

Zanim poznałem go osobiście, to z opowieści znajomych słyszałem o jego mężnym, ale i dramatycznym zerwaniu z systemem kłamstwa, wrośniętym w bolszewicką wizję świata. Z pewnością nie raz widział choroby i patologie tego systemu władzy. Uczestnicząc w organizowaniu szkolnictwa oraz pracy pedagogicznej na terenie powiatu krasnostawskiego, a później piastując urząd naczelnika gminy Izbica, miał ku temu zapewne niejedną okazję. Pomimo, że na blisko 25 lat odstąpił od wiary, to jednak miłość do Prawdy i Piękna w tym wrażliwym człowieku przeważała, a dalszym swym życiem, a także twórczością dał ważne świadectwo.

Powróćmy jednak do suchych faktów. A oto, jak internetowe źródła (szczególnie Wikipedia i wspomnienia Longina Jana Okonia na portalu

tygodnika „Nowy Tydzień”) rysują oficjalny biogram Edwarda Franciszka Cimka:

*Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Tarnogórze (1952) i historię w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie (1978). Od dziewiętnastego roku życia poświęcił się pracy nauczycielskiej i społecznej. Uczył w wiejskich szkołach w Bończy, Żulinie, Łanach, Zakrzewie i Izbicy na terenie powiatu krasnostawskiego. W latach pięćdziesiątych kierował szkołą podstawową w Łanach. Wspólnie z młodzieżą zorganizował amatorski teatr, dzięki któremu pozyskano środki na stworzenie siedmioklasowej szkoły w wyremontowanym budynku. Ze wsi Łany władze oświatowe przeniosły go do Zakrzewa, gdzie czekała na niego budowa nowej szkoły. Tam przez 10 lat, wspólnie z władzami, mieszkańcami i gronem nauczycielskim rozwijał życie oświatowe, kulturalne i społeczne. W latach 1973-74 pełnił funkcję naczelnika gminy Izbica. Później wrócił do pracy nauczycielskiej.*

*Debiutował w 1974 r. na łamach „Zielonego Sztandaru”. W latach 1976-83 należał do krasnostawskiej Grupy Literackiej „Słowo”, po czym przeszedł do chełmskiej Grupy Literackiej „Pryzmaty”. Od 1989 r. należy do Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Był obecny przy tworzeniu się Grupy Literackiej A4. Jego debiut książkowy to zbiór wierszy „Zaczyn” (1983) wydany przez Krasnostawski Dom Kultury z inicjatywy Grupy Literackiej „Słowo”.*

*Napisał i opublikował w prasie regionalnej i krajowej ponad 600 wierszy, szkiców, esejów i recenzji. Jego utwory zamieszczano w kilkunastu antologiach i almanachach. Uczestnicząc w konkursach literackich, został nagrodzony ponad 20 razy, w tym parokrotnie nagrodami ogólnokrajowymi - m.in. I nagrodą w konkursie im. Edwarda Szymańskiego w Szczecinie w 1994 r. Pozostawił po sobie 20 książek, w tym 17 tomików poetyckich. Kolejna książka była w przygotowaniu.*

*Edward F. Cimek w swej twórczości czerpał soki z najlepszych tradycji minionych epok, a zwłaszcza z neoromantyzmu, Skamandrytów i częściowo z II Awangardy. Dopracował się własnego opisywania świata i osobistych przeżyć. Z doświadczeń pracowitego i niełatwego życia wyrasta urok jego poezji. Znany liryk i krytyk literacki - książk dr hab. Krzysztof Guzowski podzielił twór-*

czość Cimka na „trzy odslony: pierwsza wywodzi się z chłopskiego rodowodu, druga z doświadczeń społeczno-politycznych, a trzecia z problemów metafizycznych”. Cimek tworzył utwory zróżnicowane wersyfikacyjnie - od wierszy tonicznych i sylabotonicznych, po struktury wolne, od rymów dokładnych po asonanse, od strofiki klasycznej po zróżnicowane układy wersów.

Tyle oficjalnie. Biogramy dają jednak bardzo niepełny obraz człowieka, dlatego poniżej przytaczam fragmenty różnych publikacji, które ten obraz - mam nadzieję - uczynią bliższym prawdy.

W 2007 r. przeprowadziłem z Edwardem Franciszkiem Cimkiem rozmowę opublikowaną w „Nestorze” (2/2007). A oto jej fragment:

*DW: Bóg i wiara są Panu teraz bliskie. Czy miał Pan z Nim wewnętrzne zatargi?*

*EFC: Nie wierzyłem przez prawie 25 lat. Nie chodziłem do kościoła. W młodości mama przestrzegала mnie, żebym nie odchodził od wiary. Umarła pierwszego dnia mojej matury. O jej śmierci dowiedziałem się na drugi dzień. Zrobiłem jej taki afront, to sobie wyrzucam. Chciałoby się to rzucić jak kamień w potok, ale się nie da. Przy pisaniu wierszy powracają myśli, powracają zasłotści, przygnębiają.*

*Pan Edward sięga po swoje wspomnienia pt. „Wywierzyisko” i mówi: Do tego co przeczytałem mam pełne prawo. Ja to przeżyłem. Zaczyna czytać:*

*Młodość to żywioł, to szaleństwo. Nieokielznana rozlewa się szeroko. Przeciska przez szczeliny zdarzeń, czasu i człowieczych dążeń. Odwaga młodych, żądza czynu, rozkwit mocy i marzenia porywają jak wezbrany nurt. Rozbudzają życie. Tak właśnie było po wojnie z młodzieżą, która wchodziła na przesieki losu. Tak również było ze mną. Młodym trzeba dobrych rad i przestróg od dorosłych, żeby mogli zapał, szansę chwalebnie spożytkować. A nas oszołomiono bolszewicką wizją świetlanego jutra. Zaczął się radosny marsz młodzieży donikąd. I każdy zaczął sobie stawiać pałacy na lodzie, skwapliwie ludząc się poświęcając socjalizmu. Aż przyszło opamiętanie. Spóźnione, ale jednak przyszło.*

*W trudnym okresie dla Ojczyzny, gdy panowała się komuna, Kościół katolicki był ostoją narodowej sprawy. Wtedy mieszkania katolików nawie-*

*działa Matka Boża w kopii Jasnogórskiego Obrazu. I moja żona Bogumiła, postanowiła obraz przyjąć. Mnie, od dawna już niewierzącego i niepraktykującego jedynie prosiła, bym nie przeszkadzał w ceremonii nawiedzenia, co też lojalnie obiecałem. A gdy mieszkanie przystroić na tę uroczystą chwilę, zrodziła się we mnie myśl niezwykła. Trzeba wyjść po Obraz razem z Bogumiłą i przyjąć Matkę Bożą w domu jak na chrześcijan przystało. Naza-jutrz po południu w orszaku i przy świecach wnieśliśmy Cudowny Wizerunek do naszej świątynie uszykowanej izby. Klęczałem przed Najświętszą Panią z rodziną i sąsiadami. A potem już tylko z żoną i naszymi dziećmi odmawiałem różaniec. I głęboko rozmyślałem nad sobą. Były to chwile mej przemiany...*

*W niedzielę udałem się do kościoła. Wkrótce przystąpiłem do spowiedzi świętej. Po dwudziestu pięciu latach roztrwonionych w ateizmie. Patrzone na mnie z niedowierzaniem. Niektórzy mieli mi to za złe. Jak to? Taki partyjniak i aktywista i nagle taki „święty”. Zbojętniałem na słyszane zewsząd zarzuty. Umacniałem się wewnętrznie. Byłem pewien swoich racji. A czas z wolna zablizniał ranę...*

Dobrym uzupełnieniem powyższego fragmentu wspomnień jest lektura lubelskiej edycji Tygodnika Katolickiego „Niedziela” (3/2015) - również w Internecie - odnajdziemy zarys powrotu do wiary E. F. Cimka:

*Poeta, jak sam wspomina, ma za sobą niechlubny okres zachłyśnięcia się komunistyczną ideologią. - Strząśnięcie tego z siebie nie było łatwe. Miało miejsce w dniu nawiedzenia naszej rodziny przez Matkę Bożą Częstochowską - opowiada Edward Cimek. - Zaangażowanemu w budowanie obłędnego systemu realizującego pokrętną ideologię, moja żona Bogumiła nieśmiało zaproponowała przyjęcie obrazu. Nie było to takie oczywiste dla mnie. Jednak, ku zaskoczeniu najbliższych, sam poprowadziłem modlitwy domowej adoracji. Do spowiedzi udałem się do lubelskiej katedry, bo pomyślałem, że tak wielka chwila nawrócenia potrzebuje wyjątkowej oprawy, dłuższej podróży, bo też z dalekiej drogi wracałem. Spotkałem wspa-niałego, cierpliwego spowiednika, którego proste słowa przyjąłem jak nową szansę, jakby prorocstwo - wspomina.*

Czytelnikom trzeba też wiedzieć, że w młodości Edward Franciszek Cimek niemal otałał się o kapłaństwo, o czym wspomina chociażby w rozmowie przeprowadzonej ze swoją córką Elżbietą Kmieć („Nestor” 3/2014):

*Z seminarium odszedłem, kiedy zostałem parę razy przeniesiony do coraz to innego pokoju. Może i żałowałem tej decyzji, ale kiedy poznałem waszą mamę, wszystko potoczyło się w innym kierunku. Widocznie Bóg miał wobec mnie inne plany.*

Ktoś mógłby mi zarzucić, po co rozwodzę się nad drogą powrotu do wiary Edwarda Franciszka Cimka. Z prostej przyczyny - gdyż jest to sprawa kluczowa w życiu człowieka, każdego człowieka. Przecież każdy ma „swoje Westerplatte”...

Jego świadectwo jest aktualne i będzie aktualne w przyszłości. Wpisane jest ono w kontekst społeczno-kulturowy Polski jego czasów, ale jest ponadczasowe. Niebawem zmienią się nazwy i pojęcia opisujące ten świat, lecz pozostanie obraz człowieka w odmęcie rzeczywistości, gdzie przebiegłe karty budują wygodne - dla siebie - gniazdo, siedząc na barkach dobrodusznym - niczego niepodważających - olbrzymów. Kierunki ich działań uwiarygodniane są za pomocą propagandy setek tomów świeckiego humanizmu, deklaracji i peanów na cześć „bożków wolności”. A przecież karty też są tylko narzędziem... Temu to „porządkowi”, tak naprawdę stojącemu w opozycji do człowieka i Miłości, w pokorze i z wiarą w Boga przeciwstawił się Edward Franciszek Cimek. Rozpoczął od własnej osoby.

Miałem szczęście poznać go oraz kilkakrotnie dłużej z nim rozmawiać. Z jego słów przebijała pogoda, serdeczność dla ludzi i zachwyt nad pięknem przyrody, które umiał - jak mało kto - odmalować w swojej twórczości. Stanowiło to niemały kontrast wobec skali duchowych ciężarów, których zapewne doświadczył, ale przecież złoto w ogniu się próbuje...

Pozostaje mi zachęcić Państwa do lektury poezji i wspomnień Edwarda Franciszka Cimka, w których odnajdą Państwo wszystko to, co ważne w życiu i twórczości: Prawdę, Dobro i Piękno - oraz Miłość, Mądrość i Prostotę.

*Dariusz Włodarczyk*

## Zbigniew Masternak

### Koleje filmowe



1.

28 grudnia 1895 w *Grand Café* w Paryżu odbyła się pierwsza w świecie projekcja filmowa przeznaczona dla publiczności. Bracia Lumière pokazali widowni dziewięć filmów o łącznej długości 20 minut. Były to różnego rodzaju scenki przedstawiające na przykład wyjście robotników z fabryki czy pędzący pociąg - wywarły na publiczności tak ogromne wrażenie, że bracia Lumière zostali po latach okrzyknięci pionierami kina. Nie wszyscy chcieli się pogodzić z nowym zjawiskiem, jakim był film - do jego oponentów należał m.in. wybitny krytyk literacki i satyryk Boy-Żeleński. Z czasem kino zagarnęło w swoje posiadanie wszystkie dotychczas znane obszary artystycznej działalności człowieka, wraz z rozwojem techniki anektuje następne. Kolej dzielnie mu w tym wszystkim sekunduje, motywów kolejowych jest w filmach bez liku, nie sposób tutaj omówić wszystkich, skupię się na tych dla mnie najważniejszych.

2.

Opuszczone stacje kolejowe, w których nie ma nawet kas, to w Polsce częste zjawisko, zwłaszcza na Dolnym Śląsku. O takiej zapomnianej stacji zrobiłem w 2005 roku film „Stacja Mirsk”. To był mój prywatny hołd oddany kolejom. Żeby go nakręcić, wdałem się w ciemne interesy, które praktycznie skończyły się dla mnie kryminałem. Czekala na mnie już cela w Pińczowie, gdybym nie zapłacił sporej grzywny, na którą solidarnie zrzucili się filmowcy i literaci. Reżyser Andrzej Barański żałował co prawda potem, że mi pomógł, bo stwierdził, że pewnie bym coś ciekawego w więzieniu napisał. To był kosztowny hołd, który na zawsze odnotowany będzie w moich papierach, nie tylko artystycznych.

3.

Pozostając w klimatach gangsterskich - moim ulubionym filmem, który kojarzył się z klimatami kolejowymi był „15.10 do Yumy” (ang. *3.10 to Yuma*) - amerykański western w reżyserii

Delmera Davesa z 1957 roku. Był to mój ulubiony western, dopóki... w 2007 roku nie powstał jego remake pt. „3.10 do Yumy”, w reżyserii Jamesa Mangolda. Rzadko się zdarza, żeby remake był lepszy od pierwowzoru, jednak tak się stało w tym przypadku. Ubogi farmer Dan Evans (gra go Christian Bale) próbował utrzymać swoją rodzinę: żonę Alice (Gretchen Mol) oraz dwóch synów, nastoletniego Williama i młodszego Marka. Niestety, okres suszy się przedłużał, zabrakło im gotówki, w związku z czym popadli w długi. Dan zgłosił się zatem jako ochotnik, aby pomóc kilku innym mężczyznom transportować niedawno złapanego, przebiegłego i okrutnego gangstera Bena Wade'a, granego przez Russella Crowe. W zamian za to obiecano mu znaczne wynagrodzenie. Bandyta zostaje wsadzony do pociągu do Yumy, dokładnie o 3.10 po południu. Tymczasem reszta bandy na czele z bezlitosnym Charlie'm Prince'm (Ben Foster) zawzięcie ich ściagała, próbując uwolnić swojego szefa. Wade starał się przechytryć konwojentów. Zamierzał m.in. przekupić Dana. „3.10 do Yumy” cechuje się wartką akcją - interesująca fabuła trzyma w napięciu do ostatniej minuty. Film wywołuje dużo emocji: smuci, zadziwia, rozbawia. Sceny pojedynków i ucieczek zostały znakomicie zmontowane i naprawdę robią wrażenie. Zakończenie bardzo zaskakujące, przemiana jednego z głównych bohaterów została ukazana w intrygujący sposób. Jak na każdy porządny western przystało, można tutaj znaleźć perfekcyjne kostiumy, imponującą scenografię i świetne zdjęcia. Ścieżka dźwiękowa nadaje szybsze tempo wydarzeniom i staje się idealnym uzupełnieniem dla całego filmu. Oba westerny - ten z 1957 r. i jego remake są wzorem, w jaki ograniczona przestrzeń pociągu może zostać wykorzystana do stworzenia scenografii dla wciągających opowieści.

#### 4.

Do moich ulubionych przewoźników należą Ćeskie Drahy. Wracając z festiwalu filmowego w Karlowych Warach, gdzie pokazywano zrealizowany na podstawie mojej prozy film „Księstwo”, postanowiliśmy wybrać się z żoną do Adrszpaskiego Skalnego Miasta. Czeskie koleje mają w sobie coś bardziej przyjaznego od polskich, może po prostu Czesi są sympatyczniejsi. Wysiedliśmy z małego

pociągu pośród majestatycznych skał Ardszpaczu. Ku naszemu zdziwieniu skały tylko na zdjęciach wyglądały na niedostępne - w rzeczywistości między labiryntami form skalnych przebiegała trasa turystyczna składająca się z wygodnych schodków i poręczy, a niekiedy specjalnie wybudowanych chodników i platform. Podobno na szczycie jednej ze skał istniał kiedyś zamek. W Czechach prawie każde miasteczko posiada jakiś zamek lub kościół, który służy jako atrakcja turystyczna. Jeżeli dodamy do tego jeszcze niewielki lokalny browar z dobrym piwem, mamy pełnię wycieczkowego szczęścia. Dlaczego w Polsce tak być nie może? Niestety, kościoły u nas zburzone, zamki w ruinie, tradycji małych browarów praktycznie nie ma.

Z Ardszpaczu dotarliśmy do Nachodu późnym wieczorem, na ostatni autobus do Polski trzeba było czekać 2 godziny. Robiło się nieciekawie - oto miałem odpowiedź, kto rządzi miastem w nocy - całe grupy nastoletnich Cyganki i Cyganów. Widziałem w Karlowych Warach film Martina Šulíka - „Cygan”, o problemach adaptacyjnych Romów. Przedstawia historię współczesnego Hamleta z biednej romskiej wioski. Tytułowego Cygana, czyli czternastoletniego Adama, poznajemy w chwili, gdy dowiaduje się o śmierci ojca, w niejasnych okolicznościach. Matka chłopca wkrótce wychodzi za mąż za jego podejrzanego wujka. Ojczym oczekuje od Adama absolutnego posłuszeństwa, co wywołuje bunt chłopaka. Czesi nie bali się, że z tego filmu ludzie na świecie dowiedzą się o ich problemach. A „Księstwo” pokazujące brutalną polską prowincję usiłowano wycofać z konkursu, dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Pradze wnosił protesty.

Młode ładne dziewczyny spoglądały na nas z ciekawością. Chłopcy siedzieli w krzakach i patrzyli na nas podejrzliwie przez szyby. Kursowały pociągi - do Hradca Králové, Pragi. Co kilka minut jakiś vlak. Myślałem o „Sztuczkach” (2007) Andrzeja Jakimowskiego. Stefkowi została po ojcu tylko mocno zniszczona fotografia, dająca dość mgliste wyobrażenie o wyglądzie rodzica. Któregoś dnia chłopiec ujrzał na peronie mężczyznę w garniturze i z teczką, który wydał mu się podobny do postaci z fotki. Chłopiec odtąd regularnie bywał na dworcu, gdzie obserwowany przez niego mężczyzna codziennie przesiadał się w drodze do pracy. Niekiedy dzieciakowi udało się zamienić z nim parę



słów dzięki prostej sztuczce - rzucał na tory garść monet, żeby opóźnić odjazd pociągu. W końcu mężczyzna w ogóle nie zdążył wsiąść do pociągu i został na peronie. Stefek miał w sobie więcej pomysłowości i odwagi od tych młodych Cyganów - żaden z nich nigdy stąd nigdzie nie wyruszy. Będą tak spoglądać na vlaki co roku - stacja kolejowa może być początkiem, może być końcem.

## 5.

Wracaliśmy przez Wrocław. Wysiedliśmy na trzecim peronie. Wspomniałem Zbigniewa Cybulskiego. 8 stycznia 1967 aktor znalazł się na terenie wrocławskiego dworca kolejowego, wracając z planu zdjęciowego filmu „Morderca zostawia ślad”. Pożegnawszy się z przyjaciółką, Marleną Dietrich, która wyruszyła w podróż do Warszawy, usiłował wskoczyć do pociągu odjeżdżającego z trzeciego peronu. Niestety, wpadł pod jego koła i doznał tak poważnych obrażeń ciała, że godzinę później zmarł w szpitalnym łóżku. Przypomniałem sobie czarno-biały polski film w reżyserii Jerzego Kawalerowicza z 1959 roku, pod tytułem „Pociąg”, z Cybulskim w obsadzie. Oprócz Cybulskiego, czyli Staszka, ważne role zagrali także Lucyna Winnicka (Marta), Leon Niemczyk (Jerzy) oraz Helena Dąbrowska - konduktorka. Marta i Jerzy przypadkowo kupili bilety do tego samego przedziału sypialnego pociągu z Łodzi nad morze. Jerzy zapomniał miejscówki do wagonu sypialnego, więc przekupił konduktorkę, by znalazła mu wolne miejsce. Kobieta zaprowadziła go do przedziału, w którym podróżowała Marta - dziewczyna właśnie rozstała się z chłopakiem Staszkiem, a bilet do męskiego przedziału nabyła od przypadkowego podróżnego. W przedziale zajęli miejsca inaczej niż to było określone na biletach, co wywołało potem nieporozumienie. Jerzego i Martę połączyły przykre przeżycia. Staszek przekazał przez konduktorkę list, w którym zagroził, że wykolei pociąg. Stało się inaczej - skład zatrzymał się na małej stacyjce i wsiedli do niego funkcjonariusze milicji, którzy poszukiwali zbiegłego mordercy. Udali się do przedziału Marty i Jerzego. Kobieta przypadkowo zajęła miejsce mordercy i wiedziała, kto nim jest. Jednakże na początku milicjanci uznali, że mordercą jest Jerzy - spał na miejscu, na którym miał być morderca. Ostatecznie wszystko się wyjaśniło.

Podobno film powstał na podstawie autentycznej przygody Jerzego Kawalerowicza, który podróżując pociągiem ze stolicy do Szczecina, przez pomyłkę znalazł się w jednym przedziale z obcą kobietą. W czasie podróży pasażerka opowiedziała Kawalerowiczowi o doznanym zawodzie miłosnym. Reżyser Martin Scorsese uznał film za arcydzieło polskiej kinematografii - w 2014 roku został wytypowany przez niego do prezentacji w USA oraz Kanadzie, w ramach festiwalu polskich filmów.

## 6.

Zajmując się kinem, nie sposób nie trafić na festiwale filmowe. Nie wszystkie są udane, mimo starań organizatorów. Na I Festiwal Filmowy w Kargowej, czyli KozziGangstaFilm, także wybraliśmy się z żoną pociągiem. Zdołaliśmy jednak dotrzeć tylko do Sulechowa - stąd odebrał nas ktoś z obsługi festiwalu, bo do Kargowej już dawno zawieszono połączenia. A stacja tam była, jeszcze poniemiecka. Została zaadaptowana na potrzeby festiwalu. Miał w niej dać koncert aktor Lech Dyblik. Spod obecnych napisów przezierają stare, poniemieckie. Nad wejściem do wychodka niedawno jeszcze widniał napis „WC”. Pod spodem, pewnie zaraz po wojnie, napisano „Ustęp”. A spod niego przebijał napis po niemiecku. Trzy różne kultury nakładały się na siebie.

Festiwal średnio się rozkręcał. Dwa światy - warszawski (salonowy) i drobnomieszczański niezbyt do siebie przystawały. Dzięki Agnieszce Kowalskiej, żonie zmarłego aktora, z Warszawy przyjechało wiele gwiazd, na przykład reżyser Maciej Wojtyszko z synem Adamem, scenarzystą (m.in. „Święty interes”). Goście festiwalu siedzieli na rynku przy jednych stolikach, lokalsi przy stolikach drugiej restauracji. Wszyscy się na siebie boczyli. Dwa światy, nieprzenikające się. Może potrzeba na to więcej czasu? To się udało w Kazimierzu Dolnym, Zwierzynfcu, w wielu małych miasteczkach na zachodzie Europy. Miejscowi uważali festiwal za fanaberię burmistrza. Wchodzimy z Renią do drogerii. Sklepowa narzeka do innej klientki: „Po co tyle kasy wydawać na nie wiadomo co?”. W końcu obsługuje Renię, która kupuje sporo rzeczy, bo spieszyliśmy się na pociąg i niewiele ze sobą zabraliśmy. Płacę rachunek i mówię: „Wła-

śnie po to ten festiwal. Żeby pani zarobiła, a my żebyśmy wrócili turystycznie, jak się nam tutaj spodoba”.

Wieczorem nadciągnął huragan i zerwał dach z budynku stacji kolejowej. Spoglądając na oskalpowaną stację, rozmyślałem o drugim samodzielnym filmie fabularnym Piotra Wereśniaka - „Stacja” (2001). Zagrało w nim wielu wybitnych polskich aktorów, film powstał na podstawie świetnego scenariusza, za który Wereśniak otrzymał nagrodę Hartley-Merrill. Film opowiada historię grupki ludzi, których połączyły wydarzenia na stacji... benzynowej. Gdyby umiejscowić wydarzenia na dworcu PKP, chyba byłoby ciekawiej.

Kiedy wróciliśmy do hotelu, a był to jedyny tego typu przybytek w miasteczku, trwała tam jakaś impreza lokalsów. Obsługa wydała nam się lekko podejrzana - tacy cwaniacy, jak z filmu Wereśniaka. Prym wiódł łysiejący kelner, o przepitej gębie byłego cinkciarza. Opowiadał o Wodeckim, że kiedyś tutaj spał, „taki niski chłopak, który w telewizji wygląda na wyższego”. Sprzedał mi butelkę mineralnej z taniego marketu za 10 zł. A potem namawiał nas na grę w bilard na pieniądze. Adam Wojtyszko, który bez przerwy opowiadał o tym, że właśnie się rozwodzi, wszedł w to. Miejscowi żule tylko jakby na to czekali. Adam wbija ostatnią kulę, ale biała też wpada. Przegrywa kilka stów. Chce się odegrać. Żule się denerwują. Zamierzają go pobić. Jeden z nich coś do mnie gada, że jutro jedzie pod Warszawę, do jakiegoś guru. Pewnie mówi tak wszystkim od wielu lat i nigdzie nie wyruszy, z Kargowej trudno gdziekolwiek wyruszyć, bo pociągi już stąd nie kursują. Może nawet o tym nie wie. Przekonuję go, że młody Wojtyszko to też trochę taki guru, więc menele dają scenarzyście spokój.

Festiwal w Kargowej miał chyba tylko dwie czy trzy edycje, i gdzie się zwinął. Problem był jeden, ale ważny - w Kargowej strasznie śmierdziało krowim łajnem. Na obrzeżu miasteczka jakiś rolnik miał wielką hodowlę krów i jak powiał wiatr, cały fetor nadciągał nad Kargową. Aktorom i aktoreczkom z Warszawy wykręcało nosy.

## 7.

Zamiast „Księżstwa”, które widziałem już wiele razy, obejrzałem w Kargowej film „Wymyk”

(2011) Grega Zglińskiego. Rodzinna historia, której towarzyszy miłość i nienawiść. W tym filmie główne role należały do dwóch braci. Młodszy, grany przez utalentowanego Łukasza Simlata, i starszy, którego grał równie zdolny Robert Więckiewicz. Byli ciągle skonfliktowani. Nie wiadomo, jak by ten konflikt ewoluował, gdyby nie pewne dramatyczne zdarzenie - bracia Alfred i Jerzy zostali świadkami brutalnego incydentu w podmiejskiej kolejce. Kilku chuliganów napastowało dziewczynę. Jeden z braci, Jerzy stanął w jej obronie. Natomiast drugi brat, Alfred - stał się biernym świadkiem tragedii młodszego brata, wyrzuconego z rozpędzonego pociągu. Fabuła została osnuta wokół tego właśnie wypadku - uwagę widzów skierowano na dramat wewnętrzny. „Wymyk” jest filmem o zagłuszeniu w sobie lęku przed ujawnieniem upokarzającej prawdy. Nietrudno odnaleźć biblijne korzenie tej przypowieści o zazdrości i rodzinnej rywalizacji. Zgliński, zdaje się pyta o coś jeszcze: czy da się żyć z wiecznym poczuciem winy?

## 8.

Czeremcha to duża wieś w powiecie hajnowskim, tuż przy granicy z Białorusią (nie mylić z Czeremchą leżącą przy granicy ze Słowacją, opodal przejścia granicznego w Barwinku). Czeremcha zawdzięcza swą rozbudowę carowi Rosji, który uczynił w tym miejscu duży węzeł kolejowy. Do jego obsługi ściągnięto tutaj ludzi z całej okolicy, dojeżdżali nawet z odległego o półtorej godziny drogi Białegostoku. W najlepszym dla stacji momencie pracowało tutaj 2000 ludzi. „Car założył kolej w Czeremsze, wszystko rozbudował, a Polska kapitalistyczna zniszczyła” - powiedział przez telefon Mirek Samosiuk, który nas tutaj zaprosił.

Z Puław do Czeremchy okazało się całkiem blisko. Myślałem, że trzeba jechać przez Warszawę, Białystok i Hajnowkę, a tymczasem znalazłem znacznie krótszą drogę - pociągiem przez Łuków i Siedlce. Po drodze mijałem takie egzotyczne nazwy jak Mordy, Niemojki, Nurzec. Kiedy byłem po raz pierwszy na Podlasiu, w 2011 roku, w Sokółce, też tak się zachwyciałem nazwami tutejszych miejscowości. Choćby Krynki, sama poezja. Żył tutaj wybitny białoruski pisarz, zmarły niedawno Sokrat Janowicz.

Do Czeremchy dotarłem w mroźną marcową noc. Dworzec jest imponujący, chociaż wygląda na opuszczony. Pociąg dalej nie pojedzie. Kiedyś jechał na Białoruś, ale Białorusini rozebrali tory. Prawdziwy koniec Europy. Idę gigantycznym pomostem nad torami. Z góry, w dole, widać wiele wagonów. W większości zardzewiałych, zniszczonych. Kieruję się do Gminnego Ośrodka Kultury, na zaproszenie którego tutaj przyjechałem. GOK leży w samym centrum osady i stanowi tutaj ważny punkt odniesienia, nie mniej ważny niż pobliskie kościół i cerkiew.

Rankiem następnego dnia prowadzę tutaj warsztaty scenariuszowe - przychodzi na nie sześcioro dzieciaków. Opowiedziałem im trochę o swojej drodze w świat z małej świętokrzyskiej wsi, jeszcze mniejszej, niż ich wioska, a potem - o sztuce pisania scenariuszy. Następnie kazałem napisać swój pomysł na scenariusz filmu, którego akcja rozgrywałaby się w Czeremsze bądź okolicach. Jeden chłopak nazywa się Navarro. Jego ojciec jest rodowitym Włochem. „Matka pojechała tam do pracy i wróciła ze mną” - wyjaśnia. Zajmuje się hip-hopem. Wyróżniam jego tekst o wojnie gangów. Wręczam dzieciakom dyplomy za udział i zbieram się szybko, bo za pół godziny mam trening w miejscowym Kolejarzu Czeremcha. Przyjeżdża Mirek, który jest jego piłkarzem, a także prezesem. Opowiada o swojej przygodzie z piłką. Uczył się w technikum w Warszawie. Przez półtora roku grał w Polsce Warszawa, w juniorach. Chcieli, żeby poszedł do seniorskiej drużyny. Wtedy stwierdził, że woli grać w Kolejarzu. Teraz wie, że po prostu to była wymówka, strach, że sobie nie poradzi. Szatnia Kolejarza mieści się - a jakże by inaczej, w przypadku klubu kolejowego - w wagonie, zaadaptowanym na potrzeby zawodników. Jest podniszczony, ale jeszcze w dobrym stanie. Brakuje WC i pryszniców. W środku siedzi kilkunastu młodych chłopaków i około 50-letni mężczyzna, trener. Na dworze kilkunastostopniowy mróz. Boisko jest duże, są trybuny pamiętające znacznie lepsze czasy. Przypomina mi się mój OKS Opatów. „Kiedy mieliśmy tutaj IV ligę, obecnie byłaby to III liga... - mówi Samosiuk. - Przeszedłem z tą drużyną od B klasy, wszystkie szczeble. Dwa lata temu zostałem grającym prezesem. Załatwiłem chłopakom nowe

dresy, mamy nawet torby treningowe z logo drużyny”. Mirek przedstawia mnie kolegom - że gram w reprezentacji polskich pisarzy. Patrzą nieco podejrzliwie, jak niedawno patrzyli na mnie koledzy w Puławiu Puławy. Podczas rozgrzewki ucinam sobie z kilkoma z nich pogawędkę. Że kiedyś dla mnie piłka była szansą na ucieczkę ze wsi. Trochę niepokoję się o swoją formę, bo w tym roku mało trenowałem. Przegrywamy 10:7, ale zdobywam 4 gole, biorę udział w każdej akcji. Miejscowy portal zamieszcza potem info ze sparingu - „Masternak sprawdzany przez Kolejarza Czeremcha”.

## 9.

W drodze do Jasła, a właściwie - do Trzcinicy, zobaczyć Karpacką Troję. W Rzeszowie linia się urywa. Wsiadamy w komunikację zastępczą. Do autobusu, który udaje pociąg. Grzejemy ostro przez zakręty i pagórki. Myślę o Piotrze Mareckim, który stąd pochodzi. Kiedyś nie chciał się przyznać, że pochodzi z małej wsi spod Jasła - Trzcinicy. Jak ja bym pochodził z tej wsi, wypisałbym to sobie na czole. To słynna Karpacka Troja. Miejsce ważniejsze od Biskupina, mimo że tamten bardziej znany. Jest to obiekt o szczególnej wartości historycznej i kulturowej. Naturalna niedostępność chroniła go przed zniszczeniem. Odkryto tu najstarsze osady obronne z dotąd znanych w Polsce i stwierdzono pierwsze ślady oddziaływania cywilizacji anatolijско-bałkańskiej na tereny ziem polskich. Jest to też jedno z najstarszych i najlepiej zachowanych grodzisk słowiańskich. Wały obronne, licząc od podstawy nasypów dochodzą jeszcze dzisiaj do 10 m wysokości. W początkach epoki brązu zbudowano tu osadę warowną. Broniona była ona wałem drewniano-ziemnym z palisadą, fosą i samą stromizną stoków. Mieszkała w niej ludność grupy pleszowskiej kultury mierzanowickiej (2100-1650 p.n.Ch.) pozostająca pod silnymi wpływami zakarpackimi. Potem, w latach 1650-1350 p.n.Ch. żyła tu zakarpacka ludność kultury Otomani-Füzesabony - zbudowała ona drogę i bramę wjazdową do grodu, wzmocniła obwarowania, a po ich pożarze odbudowała fortyfikacje i powiększyła osadę do powierzchni 2 ha, zabezpieczając ją palisadą i fosą od strony najłatwiejszego dostępu. W tym czasie spotykamy tu oddziaływania kulturowe idące od strony wielkich cywilizacji basenu Morza Śródziem-

nego, ale także od północy docierały tu wpływy kultury trzcinieckiej. Było tu znaczące pradziejowe centrum kulturotwórcze. W okresie wczesnego średniowiecza (780-1031 r. n.e.) znajdował się tu ośrodek lokalnej władzy, a potężny, wieloczołowy gród zajmował ponad 3 ha powierzchni opasanej wałami o łącznej długości 1250 m. Umocnienia grodu w Trzcinicy były wielkimi konstrukcjami inżynieryjnymi naszych przodków. Tego wszystkiego dowiaduje się z filmu dokumentalnego pt. „Karpacka Troja”, który puścił kierowca na DVD.

W związku z licznymi spotkaniami autorskimi, pociągi stały się moim trzecim domem (obok hoteli). Jadąc pociągiem, mogę odpoczywać, ale też sporządzać notatki, nawiązywać nowe znajomości, podłuchiwać ludzi - potem to wszystko przydaje się w powieściach lub scenariuszach.

Konduktor sprawdza bilety. Wygląda to komicznie. Kierowca też w kolejarskim stroju. Pod Jasłem kończy nam się benzyna. Zajeżdżamy na stację kolejową i tankujemy nasz pociąg do pełna.

10.

Jedziemy szynobusem do Chełma - prosto z Puław, z festiwalu w Kazimierzu Dolnym, gdzie poprzedniego dnia grałem w meczu: Goście Festiwalu - Orły Kazimierz Dolny. Zdobyłem pięknego gola głową na 1:1, niestety przegraliśmy w ostatniej minucie 2:1, po błędzie bramkarza. Piłkarze Orłów kojarzyli mnie z czasów gry w Puławianku Puławy. Wchodzę na boisko i się witam, a jeden pyta: „Co ty tutaj robisz?”. Ja na to, że kręcę filmy, a ten na mnie patrzy ze zdziwieniem. Chyba nie uwierzył, bo cały czas mnie pilnował, prawie się pobiliśmy. Dotąd filmowcy przegrywali wysoko, nawet 11:0... W grudniu 2012, podczas festiwalu „Ale kino!” w Poznaniu też grałem w ekipie filmowców przeciw... literatom. Przegraliśmy 12:7, zdobyłem 5 goli. Szkoda, że ostatnio na festiwalach filmowych zdobywam gole zamiast nagród filmowych.

Myszę o tym, gdy prowadzę warsztaty filmowe w MDK. Przychodzi kilka młodych osób. Wypytyuję młodzież, jak się żyje w Chełmie, co jest ważne dla tego miasta. Piszemy historię młodej dziewczyny, która wyrusza na studia aktorskie do Warszawy, co zawsze było jej marzeniem. Wraca pokonana - studia kończy, ale nie dostaje angażu. Następnego dnia kręcimy film na podupadłej stacji

kolejowej Chełm Miasto. Film będzie się nazywał „Debiutantka”.

Podczas kręcenia kolejnych scen w rozwalającej się poczekalni, wspominam inne filmy, które zawierały motywy kolejowe. Taki „Amator” (1979) Kieślowskiego. Jeden z najwybitniejszych filmów, zaliczanych do tzw. kina moralnego niepokoju. Część scen kolejowych zrealizowano przed katowickim dworcem, druga pojawiająca się w filmie stacja kolejowa to Rabka Zdrój. Kieślowski nakręcił jeszcze sceny kolejowe w „Przypadku”. Kluczowa scena filmu rozgrywała się na dworcu Łódź Fabryczna. Widziałem w telewizji Kino Polska film „Cień”, a w Pulsie „Człowieka na torze”, obydwie z 1956 r. O „Człowieku...” słyshał chyba każdy. O „Cieniu” już niewiele. Obydwa filmy mają wiele pięknych scen z udziałem kolei i polecam je do oglądania. „Celuloza” - 1953. „Życie raz jeszcze” - 1964. Sporo motywów kolejowych było w serialach „Daleko od szosy” (Śląsk i Łódź) oraz „Ballada o Januszkę” (głównie WKD). Jeszcze „Korowód” (2007) w reżyserii Jerzego Stuha - plenery kolejowe do tego filmu to przede wszystkim Kraków Główny oraz Warszawa Wschodnia. Przez chwilę pojawia się również stacja Tunel oraz Warszawa Centralna. „O rany, nic się nie stało” (1987), reż. Waldemar Szarek. Akcja rozgrywa się w latach 60 XX w. W soundtracku wiele kawałków z tych lat, a w drugoplanowej obsadzie aktorskiej... Anja Orthodox. Sceny kolejowe realizowano na stacji Raciąż w powiecie płońskim. W „Edim” (2002) Piotra Trzaskalskiego sceny kolejowe zrealizowano na terenie aglomeracji łódzkiej.

„Debiutantka” średnio się udaje - może dlatego, że dostałem żenująco niskie honorarium.

Z Chełma jadę na Letnią Akademię Filmową do Zwierzyńca - w czasie wakacji można tutaj dojechać pociągiem. Jedzie wielu ludzi z rowerami. Rozmawiają o filmach. Ale też - o pięknie okolicy, po której będą jeździć na rowerach. W ten oto sposób film, a zatem kultura, pomogła w promocji regionu.

Kiedy zasypiam w klimatyzowanym szynobusie, śnią mi się sceny kolejowe z filmu braci Lumière.

Zbigniew Masternak

**Protokół  
z obrad jury Turnieju Poetyckiego  
„O Chmielakowy Antałek”**

Turniej Poetycki „O Chmielakowy Antałek” jest konkursem organizowanym od 1983 roku przez Krasnostawski Dom Kultury jako impreza towarzysząca Chmielakom Krasnostawskim. Inicjatorem tego turnieju był Jan Henryk Cichosz, jeden z założycieli Grupy Literackiej „Słowo”. Na tegoroczny turniej nadesłano utwory o szeroko pojętej tematyce ludyczno-dionizyjskiej, wpłynęło 45 zestawów tekstów literackich.

Jury w składzie: Jan Henryk Cichosz, Mażena Podkościelna i Jarosław Wach, po zapoznaniu się z nadesłanymi utworami postanowiło przyznać laury następującym autorom:

I nagroda - Agnieszka Mitura-Bagińska, nagroda pieniężna w kwocie (300 zł),

II nagroda - Konrad Grochecki, nagroda pieniężna (200 zł).

Innych nagród nie przyznano.

Jury gratuluje laureatom oraz dziękuje wszystkim uczestnikom turnieju za nadesłanie wierszy, stwierdza, że Turniej Poetycki „O Chmielakowy Antałek” jest cennym przedsięwzięciem i w istotny sposób wzbogaca Ogólnopolskie Święto Chmielarzy i Piwowarów.

Krasnostawski Dom Kultury, 22 sierpnia 2015

**I nagroda**

**Agnieszka Mitura-Bagińska**

**zabawa w chowanego (śmiesznotka)**

jeżeli się chowasz, to rób to dokładniej.  
z łopianu patrzą na mnie twoje oczy.  
ucho słuchaniem się w trawie nagłaśnia  
i to chowanie nie ma czym zaskoczyć.  
jeśli się chowasz, to lepiej w przestrzeni  
co już przedwczoraj furty zamykała.  
albo w pojutrze - w jego przedzieleni  
co dziś choć w słońcu - mocno niedojrzała.  
chowaj głęboko bym ostrym patykiem  
drapiąc namiętnie zbyt cię nie pokłuła.

ukryj w podpowietrzu, ukryj w napowietrzu  
bym w porannym wietrze ciebie nie wyczuła.

a i tak cię znajdę po zapachu chmielu, co  
wlecze się za tobą - szczypie moje stopy.  
bez szukania zbytnio i w niewypatrzaniu  
mam potwoje ślady zapachy i tropy.

i nieznajdowanie jak i znajdowanie jak  
złociste piwo będę smakowała - bo  
szukaniem ciebie śnię szukanie siebie,  
bawię się i droczę pogubiona cała.

**chmielonoc**

włożyłam ci pod poduszkę  
chmielowe szyszki wieczorem.  
po to by nocą móc okno  
pozbawić smutku skrzywienia.  
geranium na bok przesunąć  
i zedrzyć resztki koldry  
świeżej - niech więdnie  
na podłodze.  
pachniesz wczorajszą trawą  
co dzisiaj już sianem prawie  
przepoczwarzona przez słońce.  
ostatek piwa w kubku na  
stole z ceratą w wiśnie.  
z kotami moszczę się, zwijam  
w kłębek przy twoim boku.  
wsuwam dłoń pod poduszkę  
rozgniatam chmiel do krwi -  
byś spał jak najdłużej.

**podchody**

winem porzeczkowym zbliżam się  
do ciebie  
na odległość rzęsy  
i zapach rezedy.

w za krótkiej sukience,  
z porzeczkowym winem.  
musujemy oboje otwarci  
za wcześniej.  
poplamiona sukienka,  
potargane włosy,  
połamane trawy.

bordowe czereśnie  
 łykasz z pestkami  
 w pośpiechu -  
 z przegubów rąk moich.  
 i z pleców odkrytych  
 jak z ciepłej patery.  
 zostawię ci wskazówki,  
 mleczem szlak wyznaczę

nim zacznę odliczać  
 raz  
 dwa  
 trzy  
 i cztery

## II nagroda

### Konrad Grochecki

#### Tryptyk ze zboża i chmielu

##### genesis

szumu stos od rzeki niesie  
 na pola gdzie szyszki chmielu  
 zaplątują się w dzień  
 w zielony ciepły cień  
 tam święci zbożowi mężowie  
 świt do dna piją  
 z łąnów Krasnegostawu

tam resztki zapomnianego bławatu  
 wylewają bursztynem żywicy na stoły  
 w południe słońcem zaczynione  
 frasośliwie jak z kapliczki zjedzone drzewo  
 albo goryczka ciemnego siodu w piwie

buja człowiekiem miasto  
 radość gdzieś z dna się wylewa  
 do dnia niepowszedniego  
 wtedy. tak wtedy jest miasto

##### wschód

miałem na ustach tę krztynę siodu  
 gdzie przed wschodem dnia

słowem obrzmiały moje policzki  
 i częstowały się poranka chłodem  
 i ciepłem kobiety jak szumem traw

na ustach kurz sprzed zachodu  
 zmyty innym kurzem dnia  
 był drogą bielszą niż mury  
 nowej Jerozolimy

żelazny krzyż migał  
 mgieł tasiemką  
 proporczykami gwiazd  
 kwiatów kopcem  
 nic  
 że sztucznych  
 noc była prawdziwa  
 tak jak to zboże zielone

aż nimb krzyża krzyknął  
 dniem pszenicznym

##### zachód

gaśnie życiem  
 wiatr lekki tylko i pola  
 pełne zboża i słowa  
 pełne trwania. jak nigdy

więc teraz jest bursztyn  
 takie światło  
 co miliony owadów  
 w locie zatnie  
 i sprowadzi strząśnięciem  
 z gwiazd czerni  
 prowadząc mgły  
 nieodzowne Pytie  
 przepowiadające początek nocy

i zda się tylko słyszeć psa

a kłos z makiem coś o samotności  
 polnej drogi mówi  
 co nie zna swojego początku  
 ni końca. wie tylko  
 że trwa  
 pijąc czasem deszczówkę  
 a czasem czysty żar pierzchnący usta  
 przybrane z rzadka w jaskółki  
 i koleiny. z nich kurz  
 osadza się  
 na przydrożnych dzikich malinach  
 w erotyk wróbli

Elżbieta Szadura-Urbańska



## Grać na fortepianie życia

W dzieciństwie obsesyjnie oddawałam się zabawie „co by się stało, gdyby nie było wojny”. Wyobrażałam sobie wówczas losy ludzi, których poznałam, miejsc, w których byłam nienaznaczonych okrutnym piętnem II wojny światowej. Te dziecięce skłonności wróciły do mnie podczas lektury książki o losach rodziny Fibigerów, spisanych przez Elwirę Fibiger - prawnuczkę założyciela słynnej kaliskiej fabryki fortepianów Gustawa Arnolda Fibigera I.



Gdyby więc tej wojny nie było... Prawdopodobnie w listopadzie 1940 roku powróciłby do Kalisza ze Światowej Wystawy w Nowym Jorku (1939-40) nagrodzony Wielkim Medalem fortepian zaprojektowany i wykonany w kaliskiej fabryce fortepianów. Kolejny potomek rodu konstruowałby teraz instrument, który doczekałby się należnych mu sal koncertowych, filharmonii i salonów muzycznych. Ciotka autorki Elwira Maria, ciągle zachwycając urodą, dożyłaby sędziwego wieku, bo przecież nie przyplaciłaby młodym życiem swojego

patriotyzmu w niemieckiej katowni. Prężnie działająca, słynna na cały świat fabryka fortepianów dałaby godną pracę setkom ludzi, a za trzy lata, w 2018 obchodziłaby swoje 150-lecie. Z rodzinnej posiadłości nikt nie wyrąbywałby zabytkowych futryn i nie demontował starych umywalk Villeroy & Bosch.



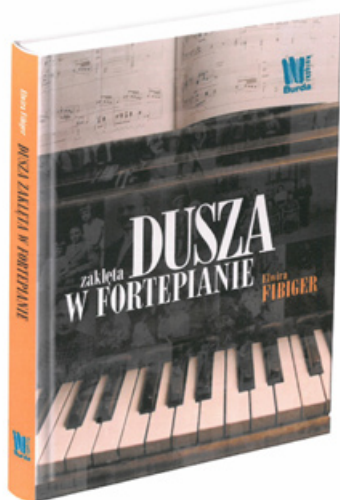
Jednak to wszystko istnieje tylko w alternatywnej rzeczywistości, ta zwykła okrutnie obezła się i z ludźmi, i z fortepianami, i z fabryką. Nie uporała się, na szczęście, z imponderabiliami. Siłę rodziny Fibigerów, tak jak przedstawia to autorka „Duszy zaklętej w fortepianie”, stanowi formacja duchowa i intelektualna jej członków. Niezłomność charakterów, umiłowanie sztuki, szacunek do ludzi, pracowitość i wytrwałość pozwalała im przetrwać najgorsze. Szczególnie mocno przyszło zaprezentować wszystkie te cechy ostatniemu z właścicieli fabryki, ojcu autorki książki Gustawowi Arnoldowi Fibigerowi III. Po wyjściu z niemieckiego oflagu dzielnie znosił upokorzenia, degradacje, dokwate-



rowania, pogardę i codzienne złośliwości ówczesnych władz. Nie skorzystał z możliwości wyjazdu na Zachód, gdyż kochał rodzinny Kalisz, a poza Polską nie wyobrażał sobie życia. Od dyrekcji nacjonalizowanej w 1948 roku fabryki, na rzecz której z oddaniem pracował na coraz to mniej eksponowanych stanowiskach, po śmierci nie doczekał się nawet nekrologu. Sukcesy fabryki fortepianów, których autorem był właśnie przedwojenny właściciel, ludowa władza przypisała sobie. Jednak nie zdołała przejąć panowania nad sercami zarówno dawnych pracowników fabryki, jak i uczniów oraz nauczycieli Technikum Budowy Forte-pianów im. Gustawa Arnolda Fibigera. Szkoła założona przez Gustawa III, zwana „Tajną Bandą Fibigera” (TBF - Technikum Budowy Forte-pianów) wykształciła wielu znakomitych fachowców, dla których niedościgłym autorytetem pozostał właśnie pierwszy jej dyrektor. Warto dodać, że kaliska szkoła jest jedną z zaledwie trzech szkół na świecie szkolących kadry tej rzadkiej profesji.

szczegółów, jak chociażby opisu przypadkowego spotkania Elwiry Fibiger z Włodzimierzem Sokorskim, zachęcam do sięgnięcia po tę pozycję. „Duszę zaklętą w fortepianie” po prostu „połknęłam”, nie mogąc oderwać się też od aneksu - zdjęć ludzi o szlachetnych, pięknych obliczach, fotografii instrumentów, rodzinnych pamiątek, dokumentów wskrzeszających dawną świetność Fabryki Forte-pianów i Pianin Arnolda Fibigera. Książka Elwiry Fibiger to opowieść o umiejętności grania na fortepianie życia, którą - jak zapewnia autorka - można dziedziczyć i przekazywać kolejnym pokoleniom. „Dusza zaklęta w fortepianie” jest książką krzepiącą. Każdy z nas, urodzonych w tym kraju, może przecież odnieść do siebie słowa Arnolda Gustawa III: *życie w momencie narodzin obdarzyło mnie hojnie. Dostałem w prezencie wspaniałą tożsamość narodową i kulturową.*

Elżbieta Szadura-Urbańska



Elwira Fibiger, „Dusza zaklęta w fortepianie”, Burda Publishing Polska, Warszawa 2015, ss. 94.

Arnold Fibiger III, mimo tak bolesnych życiowych doświadczeń, zapisał się w pamięci córek jako człowiek niezwykle radosny. Relacja z pełnych sztubackich żartów wakacji w Ciechocinku, gdzie udał się wraz z córkami i licznym kuzynostwem, stanowi jeden ze smaczków tej książki. Nie zdradzając jednak wszystkich pasjonujących

## Arkadiusz Frania

**M**entalne pejzaże suśackie.  
„Po drugiej stronie morza”  
Vasila Tocinovskiego



Tuż przed wakacjami 2015 roku na rynku księgarskim pojawił się wybór opowiadań Vasila Tocinovskiego „Po drugiej stronie morza”. Publikacja w przekładzie z języka chorwackiego dokonany przez Olgę Lalić-Krowicką ukazała się nakładem krośnieńskiego wydawnictwa Rutenus. Na zbiór składa się 11 tekstów utrzymanych w klasycznej formie opowiadań i w tym tkwi główna siła prezentowanej książki. Z ust współczesnych czytelników zalewanych awangardowymi aktami twórczymi i przygniecionych instalacjami eksperymentów, zdaje się coraz wyraźniej wydobywać jęk znużenia i syk niecierpliwości. „Po drugiej stronie morza” wychodzi naprzeciw oczekiwaniom miłośników prozy południowosłowiańskiej łaknących rzetelnej i zmuszającej do myślenia literatury.



Vasil Tocinovski konstruuje swoje prozy przejrzysto, dotykając nimi spraw najważniejszych w historii duszy człowieka, który oswaja własny los, godzi się z nim, by nazajutrz czy nawet chwilę później sprzeciwić się, rzucić wyzwanie, mimo iż, jak czytamy w „Suśackim niedzielnym popołudniu”: *Nie możesz uciec przed sobą [...] Niemożliwa jest ucieczka z własnej skóry* (s. 12).

Wspomniany tekst jest w jakimś sensie reprezentatywny dla całego zbioru, dlatego pozwolę sobie poświęcić mu nieco więcej namysłu krytycznego. Fraza „suśackie niedzielne popołudnie” sugeruje leniwość tytułowej pory dnia; przecież „niedzielne popołudnie” bywa zazwyczaj spokojne, ciche czy wręcz nudne. Nasze pierwsze, jeszcze przedlekturowe wrażenia z wolna mąci już to ilustracja (czerniejące burzowe chmury) sąsiadująca z pierwszą stronką opowiadania, już to kilka jego początkowych urywków, przy czym niepokój jest stopniowany: *W ostatnich dniach października Suśak jakby ożył i przemienił się w nowe miasto. [...] Wszyscy jakby wyszli na ulice i nieskończenie cieszyli się życiem. Cieszyli się nawet potajemnie, z niejasnym lękiem i drzeniem, oczekując długiej i ostrej zimy. Potem jak ślimaki powracali do swoich domów, pogrążając się w długim zimowym śnie* (s. 11).

Główny bohater, emerytowany akademicki profesor literatury, postępując zgodnie z niedzielnym rytuałem, siada przy ulubionym stoliku w kawiarni i, pijąc kolejne kawy bez cukru, wspomina przyjaciół, kolegów lub znajomych, z których wielu już odeszło z jego życia. Przenika go dojmujące uczucie przemijania, uchylania się w przeszłość świata budowanego na wartościach, gdzie każdy element, każde słowo i zdarzenie miało swoje niewymuszone miejsce, ale i rolę do wypełnienia, stąd rzewne wyznania: *Rozleciały się lata, tyle czasu po prostu znikło, a w nim pozostały tęsknota i sny, dni i noce, nieprzespane chwile, które stawały się [...] całą wiecznością, a wszystkie rzeczy miały uniwersalną i prawdziwą miarę* (s. 14), *Życie było wieczną rzeką. Płyną nieubłaganie te rzeki, odchodzą i zabierają wszystko ze sobą* (s. 17). Najbardziej emocjonalnie brzmi zestawienie dwóch czasów: *Tamte stare [czasy] były wypełnione miłością, szcunkiem, zaufaniem, nadzieją i wiarą. A te zostały przemienione w nienawiść, zazdrość, bzdury, złe*

*wymysły, plotki. Prawdziwy system samouniceśnienia* (s. 23).

Z prozy „Parasole zdbią niebo” wynotujmy w tym miejscu bliźniacze konstatacje korespondujące z klimatami wcześniejszych wyimków: *Stare dobre czasy, jak pożółkłe owoce, pozostały tylko we wspomnieniach* (s. 56), *Życie jest jak wielka woda, która przepływa i zabiera ze sobą wiele rzeczy* (s. 58). Warto również przywołać fragment wiersza „Tajemnica” Vasila Tocinovskiego (podaję za książką „Antologia miłości. Miłość według twórców słowiańskich”, redakcja Olga Lalić-Krowicka, Krośnieńska Oficyna Wydawnicza, Krosno 2012, s. 50; wiersz w przekładzie redaktorki edycji), w którym odbija się akwatyczna wyobraźnia autora:

*Niech wszystko to pozostanie na razie w nas tajemnicą,  
jakby nasza rzeka podwoiła się i płynęła  
w dwóch różnych kierunkach, jak mętny przyływ  
ciągnący i niosący wszystko ze sobą.*

W tekstach macedońskiego twórcy wyczuwa się napięcie między chwilą a wiecznością. Ułamek, odprysk czasu, odpowiednio przeżyty staje się bezkresnym, nieskończonym trwaniem. „Suśackie niedzielne popołudnie” kończy się wiwiskcją stanu wewnętrznego bohatera: *No więc, westchnął - jak jest pięknie, że żyje, i że znowu może cieszyć się własnym suśackim niedzielnym popołudniem. Wieczną chwilą* (s. 23), a w „Olbrzymie z Pazinu” czytamy: *każda nasza chwila jest niepowtarzalna. Jeśli ją umiesz zaakceptować i przeżyć, to ona staje się twoją wiecznością. Pozostałe, tak jak wy ludzie mawiacie, są tylko wiatrem i mgłą* (s. 30).

Równorzędną dla płaszczyzny realistycznej jest ta irracjonalna lub, ku czemu skłaniam się, baśniowa. Aurę klechdy czy bajki posiada bez wątplenia próba przywrócenia zdrowia dzieciom, które zaatakował suchy kaszel w „Matce i dziecku”: *Lekarz też nie dawał sobie z tym rady, ani wszechmogące wróżki [...] Nie pomogły różnorodne specyfiki babci. Odwrócono każdy kamień, wyciedzono każdą grudkę czarnej ziemi, wyrwano wszystkie korzenie, przecedzono ómy i nietoperze, wzięto krew z żółwia i jeży* (s. 81).

Jakąś podskórną siłą mityczną posiadają stwierdzenia niepodważalności i nieuchronności

dziejów: *Tak zostało zapisane, a od pisanego nie można uciec* (s. 68), *To zło było nam pisane, a od żadnego pisanego nie można uciec!* (s. 59).

Nawet we frazach na pozór odnoszących się do „prawdziwego” (przez co rozumiem: namacalnego, sprawdzalnego) życia, kryje się przestrzeń ulotna, niewytłumaczalna, dostępna bardziej sercu i odczuciom niż racjonalnemu widzeniu. Tytułowy „olbrzym z Pazinu” jest istotnie legendarnym olbrzymem, który prosi pisarza o stworzenie opowieści o nim. W opowiadaniu kolejnym natomiast „Niewiasta smoka” kobieta doznaje erotycznego spełnienia w objęciach młodego mężczyzny, a następnie Zielonego Smoka. Zespolenie cielesne jest jednak ukazane w sposób quasi-mitologiczny: *Niebo się otworzyło, morze otrzymało własną niebieską przezroczystość, tęcza się podzieliła na dwie wyprostowane ręce, które do siebie wzięły dziewczynę i smoka. Czuli jak odlatywali niczym mewy do bezkresnej niebiańskiej przestrzeni. Potem tęcza się połączyła i stała się kwiecistą huśtawką dla młodej pary, dla dwojga* (s. 39). Potrzeba miłości wydaje się niezmienna, a niezaspokojona wizualizuje się w projekcji obrazów skrywanych w podświadomości.

Ważny temat Vasila Tocinovskiego stanowi więc bez wątpienia miłość: między kobietą i mężczyzną czy między członkami rodziny (dziadkiem a wnukami, matką i ojcem a dziećmi). W „Śmierć nigdy nie przewyciężyła śmierci” macedoński pisarz proponuje własną wersję mitu o Orfeuszu i Eurydyce. Oto namiętne uczucie flecisty i śpiewaczki operowej przerywa śmierć ukochanej. Zrozpaczony oblubieniec *przez noc się zestarzał [...] i zbrzydł. Był jak pożółkły i zerwany liść z jakiegoś drzewa rosnącego przy molo* (s. 48). Ukazywanie stanów ludzkiej psychiki i somy poprzez wizerunki przyrody to również jedna z cech pisarstwa Vasila Tocinovskiego. Zmarła wraca jednak na ziemię, by zabrać przyjaciela do świata ciemności: *noc cię zaprosiła do Martwego Kanału. Byś przyszedł i byśmy razem błędzili po ciemnej wieczności* (s. 51). Ukochani nie znajdują ukojenia, wzajemna tęsknota nie zbawi żadnego z nich. Olga Lalić-Krowicka w przedmowie - słowie od tłumacza „Łagodna i jasna aura w opowiadaniach Vasila Tocinovskiego” pisze, iż macedoński twórca to *Głęboki znawca ludzkiej duszy, któremu każdy człowiek jest bliski* (s. 7).

W opowiadaniu „Matka i dziecko” śmierć najbliższej Jasminy staje się kresem życia Doma-goja (- *Życie bez ciebie jest pustynią. / - Życie bez ciebie jest śmiercią*, s. 80). Gdy i on umiera, a później ich córeczka, zmarła matka odwiedza pozostającego pod opieką dziadka syna Marijana, by go wpierv nakarmić i pocieszyć, a w przyszłości czuwać nad jego każdym krokiem. W tym tekście dokonano antropomorfizacji mostu, wokół którego rozgrywa się akcja mentalna: *Codziennie, dokładnie w południe, wielki i piękny most wypuszczał niepocieszone westchnienie i jak srebrzysta łza lśnić jednym promieniem* (s. 79), *Wielki i piękny most zakolysał się i krzyknął* (s. 81). Dzięki artystycznemu gestowi ożywiającemu przedmiot (most), świat przedstawiony zostaje nasączony eterem o proveniencji baśniowej. Ma wrole racji Olga Lalić-Krowicka, zaliczając utwory Vasila Tocinovskiego do rzędu *metafizycznych opowiadań* (s. 8).

Chciałbym zwrócić uwagę na tytułową postać opowiadania „Bocian”, który jawi się jako alegoria zła oraz zwiastun i sprawca ludzkich nieszczęść. Takie pole semantyczne może wydać się przynajmniej dość dziwne, jeśli nie obce czytelnikowi nad Wisłą, przecież w polskiej kulturze, żeby zaczerpnąć ze „Słownika symboli” Władysława Kopalińskiego (wydanie IV, Wiedza Powszechna, Warszawa 1997, s. 28), bocian oznacza m.in. „wędrownkę; wiosnę; zwiastuna szczęścia, dobrą wróżbę”. Jasne i niemal święte pole symboliczno-semantyczne bociana utrwalono w przekonaniach ludowych, co znalazło ślad w „Mojej piosnce” [II] Cypriana Kamila Norwida (cytuję za: Cyprian Norwid, „Wiersze wybrane”, wybór, wstęp i przypisy Mieczysław Inglot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1991, s. 58):

*Do kraju tego, gdzie winą jest duża  
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,  
Bo wszystkim służą...  
Tęskno mi, Panie...*

Inicjalne słowa opowiadania „Bocian” nie pozostawiają jednak złudzeń interpretacyjnych: *Nagle skądś przyleciał bocian. A to nie był dobry znak. W tych obszarach był nieznanym i niemile widzianym ptakiem* (s. 41). Inne ptaki gdzieś odleciały. Wypłoszeniu towarzyszyło coś, co moż-

na nazwać „gniciem rzeczywistości”: *zapach i smak suśackiej codzienności przeistoczyły się w wiejski smród. Choć nie był to smród, lecz śmiercionośna trucizna* (s. 41), niebo stęchło (*Niebo zasłoniło mnóstwo ciemnych chmur. Pozostałe wisiały po prostu jak brudne, śmierdzące szmaty*, s. 42), życie mieszkańców przepęłniły smutek i cierpienie. Złe moce odgrywały prolog apokalipsy. Nagłe pojawienie się nieproszonego gościa znalazło punkt kulminacyjny w równie raptownym jego zniknięciu, wraz z którym zmieniał się pejzaż i pogoda, będące odzwierciedleniem samopoczucia ludzi pogrążających się dotąd w ciemności: *Słoneczne ciepło wypełniło ogromne i błękitne niebo nad miastem. Morze powróciło do swojego naturalnego koloru* (s. 45).

W tym pobieżnym omówieniu tomu opowiadań Vasilja Tocinovskiego nie powinno zabraknąć kilku słów o sygnalizowanej już metodzie potęgowania nastroju poprzez opisy natury, zjawisk atmosferycznych. Porównajmy w marszu czytelniczym dwa poniższe fragmenty dotyczące wiosny i zimy: *Tego roku wiosna nadeszła później, a niektórzy mówili, że lepiej byłoby, gdyby w ogóle nigdy była nie nadeszła. Przyniosła ze sobą szare i chłodne dni, nieustanne opady, które przemieniły ziemię w żywe błoto. [...] Morze zabrało kilka ofiar. A drzewa owocowe nie wypuściły liści, ani nie rozkwitły. Jakaś przedziwna pogoda - szeptali wystraszeni ludzie* (s. 80). *Zima nadeszła za wcześnie i niespodziewanie. Była bardzo mroźna, takiej nie pamiętali nawet najstarsi mieszkańcy Suśaka. Wiatr północny przegonił obłoki, a niebo pociemniało. [...] Małe wystraszone serca biją jak zmarznięte słowiki* (s. 97).

Zauważmy, iż obie pory roku nastają nie w swoim ustalonym czasie, wbrew porządkowi i zwyczajowi: później (wiosna), wcześniej (zima), co już wywołuje niepokój. Anomalie pogodowe u osób traktujących rytm życia w symbiozie czy też we wzajemnych relacjach z prawami natury - zawsze budzą przestrach i ciemne przewidywania. W obu przypadkach wyraźny jest właśnie czynnik obserwatora sugerujący tę zależność człowieka i przyrody: *niektórzy mówili [...] Jakaś przedziwna pogoda - szeptali wystraszeni ludzie; nie pamiętali nawet najstarsi mieszkańcy Suśaka. Wraz*

z pojawieniem się wyjątkowej wiosny i wyjątkowej zimy - w mieście jest ciemnej i chłodniej.

Gwoli topograficznej ścisłości zaznaczmy, że trójwymiarową przestrzenią omawianej prozy często jest Suśak - dzielnica Rijeki, której nie udało się uciec pazurom historii międzywojennej. Po rozpadzie Austro-Węgier, Włochy i Jugosławia zgłaszały pretensje do Rijeki. W 1920 roku powstał byt państwowy pod nazwą Wolne Miasto Rijeka lub Wolne Miasto Fiume (słowa „rijeka” i „fiume” oznaczają „rzekę” odpowiednio w języku chorwackim i włoskim), ale w 1924 roku zostało podzielone: dzielnicę Suśak przyłączono do Jugosławii, aneksji pozostałej części dokonały Włochy. Granica przebiegała przez centrum Rijeki, wzdłuż Martwego Kanału, o którym mowa m.in. w opowiadaniach: „Śmierć nigdy nie przezwyciężyła śmierci” (*Nagle dał się słyszeć okrzyk Martwego Kanału. [...] noc cię zaprosiła do Martwego Kanału*, ss. 50, 51) i tytułowym „Po drugiej stronie morza” (*niezliczona ilość mew nadlatywała nad Martwego Kanału*, s. 103). Zainteresowanym historią Rijeki polecam materiał „Chorwacja na starych widokówkach” upubliczniony na stronach internetowych <http://www.cro.pl/chorwacja-na-starych-widokowkach-t40873-240.html#p1331602>, <http://www.cro.pl/chorwacja-na-starych-widokowkach-t40873-90.html#p1173370>, <http://www.cro.pl/chorwacja-na-starych-widokowkach-t40873-510.html>. Obecnie Rijeka jest miastem w Chorwacji, w latach 1947-1991 należała do Socjalistycznej Republiki Chorwacji w ramach Jugosławii.

Proza Vasilja Tocinovskiego, mimo iż reprezentuje klasyczną odmianę opowiadania, nie jest oczywista w percepcji, ale stymuluje odbiorców literatury do wielokrotnych i wielorakich odczytań, zawsze jednak główną niwą zdaje się być dusza człowieka rozlewająca swoje nastroje na innych ludzi i przenikająca duszę przyrody.

Arkadiusz Frania

Vasilj Tocinovski, *Po drugiej stronie morza. Wybór opowiadań*, z języka chorwackiego przełożyła Olga Lalić-Krowicka, Wydawnictwo Ruthenus, Krosno 2015, ss. 103.

## Nie tylko wypożyczają, ale i czytają

5 września 2015 r. odbyła się 4. edycja ogólnopolskiej akcji Narodowe Czytanie, zorganizowana pod honorowym patronatem pary prezydenckiej. W tym roku lekturą była powieść Bolesława Prusa „Lalka”. Podobnie jak w roku ubiegłym, tak i teraz do tej akcji propagującej kulturę żywego słowa, poprzez przypominanie fundamentalnych dzieł polskiej literatury, włączyła się Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie. Krasnostawscy bibliotekarze: Małgorzata Antoniak, Monika Kulawczuk-Furmanek, Agnieszka Nawrocka, Artur Borzęcki, Irena Lulik i Elżbieta Borzęcka czytali fragmenty „Lalki” w rynku miejskim przy Galerii Parkowej w otoczeniu malarskich pejzaży pędzla STK „Paleta”. Lek-



Narodowe Czytanie. Krasnostaw 2015, (fot. A. Borzęcki).

tura „Lalki” była tym bardziej przyjemna, iż autor w swym dziele wspomina również bliskie nam miejscowości: Krasnostaw, Izbicę czy Fajstawice.

Artur Borzęcki

## Pisarka Barbara Kosmowska - gościem Dyskusyjnego Klubu Książki w Krasnymstawie

Od trzech lat w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie funkcjonuje Dyskusyjny Klub Książki. Zasady organizacyjne klubów, poza comiesięcznymi spotkaniami członków przewidują również jedno spotkanie w roku z polskim pisarzem z najwyższej literackiej półki. Spotkania autorskie w ramach DKK współfinansowane są przez Instytut Książki, a w ubiegłych latach na tych zasadach w Krasnymstawie gościli Marcin Wroński i Katarzyna Enerlich. W tym roku, a dokładnie 22 września, czytelników odwiedziła Barbara Kosmowska w towarzystwie Joanny Chapskiej, koordynatorki wojewódzkiej Dyskusyjnych Klubów Książki na Lubelszczyźnie.

Tegoroczny gość, Barbara Kosmowska, na co dzień mieszka w Bytowie, jest nie tylko pisarką, ale i literaturoznawczynią oraz autorką słuchowisk dla dzieci. Zasiada w Radzie Miasta Bytów, pełniąc funkcję zastępcy przewodniczącego. Do niedawna wykladała na Wydziale Filologiczno-Historycznym Akademii Pomorskiej w Słupsku, a obecnie przygotowuje rozprawę habilitacyjną. Debiutowała jako licealistka w latach 70. XX w. na łamach czasopisma „Na przelaj”. Jej pierwsza powieść pt. „Głodna kotka” wydana została w roku 2000. Kolejną powieścią „Teren prywatny” (2001) zdobyła główną nagrodę w konkursie literackim pod nazwą „Dzien-



nik polskiej Bridget Jones”. Pisze powieści dla młodzieży i dorosłych, takie jak: „Prowincja”, „Buba”, „Niebieski autobus”, „Sezon ogórkowy”, „Poślaczana Rybka”, „Puszka”, „Niechciana”, „Sezon na Zielone Kasztany”, „Ukrainka” czy „Gorzko”.

W spotkaniu w MBP uczestniczyli przede wszystkim członkowie miejscowego DKK, ale również czytelnicy, jak i młodzież gimnazjalna z Zespołów Szkół nr 1 i 4. Licznie zgromadzona publiczność żywo uczestniczyła w interakcyjnym spotkaniu, a pytania padały nie tylko ze strony dorosłych, ale również młodzieży - najwyraźniej zainteresowanej twórczością Kosmowskiej.

DKK Krasnostaw

## Stanisław Bojarczuk



### Dzień - Lato

#### I

Lubiłem patrzeć na cię, gdyś oddana cała  
/z pierśmi odstonionymi/ wypiekowi ciasta  
/O, ty dniu kupałowy! O, poro kwaciasta!/  
chcącego konkurować z bielą twego ciała.

Pamiętasz? Ceremonie, któreś w czci mieć chciała...  
Świątecznych pieczyw pełen kosz - waza pręciasta.  
Krażła, smukła bab forma - mazurków kanciasta -  
a pulchność do spożycia i woń zachęcała...

Patrząc nań, zda się słyszę Wielkiego Dnia pienia,  
budzące śliczne gracje przyrody z uśpienia,  
nie dające się ująć w wyrazu finezji.

Bo poezją wnikliwość czuła w formy, w dźwięki.  
Poematem - budzące się wiosniane wdzięki.  
Poetą - być lektorem godnym tej poezji.

#### II

Jako swój obraz nimbem swoim pod Gidlami  
oślnić miał chłopka, który go wyorał z roli,  
tak i ty mię swych zalet cnej aureoli  
oślniewasz, jak dzień letni słońca promieniami.

Pamiętasz, gdym k odmętom płynął strumieniami  
rozanielon w minorze swojej barkaroli?...  
Tyś jedna z typów kobiet wziętych w plansz Andriolli  
tęsknotę stróżką słała za swym „Cochan ami”.

Dziś, jeśli opromieniam, co się w jaźń wświecało,  
to nie jakąś tam niszę, lecz strukturę całą  
przewspaniałej świątyni mej, która mię gości...

Lecz formy otwartości w bezwzględnej nagości  
nie cofnę, choćby miano mieć cię figurantem...  
„Ars non habet osorem nisi ignorantem”.

## Leszek Janeczek

### Anegdoty



### Egzamin wstępny

Pochodzący z Krasnegostawu aktor Henryk Bąk (zmarł w 1987 roku, w „Stawce większej niż życie” strzelał do Klossa) zdawał do szkoły aktorskiej w Warszawie. Egzaminatorzy zapytali go czy ten słynny (wówczas) wydawca o nazwisku Bąk to jego krewny. Henryk, chcąc zdobyć punkty na nieoczekiwane nadarzających się koligacjach, odpowiedział twierdząco. A taki pan, tu padło jakieś imię i również nazwisko Bąk, to także pański krewny? Aby nie brnąć zbyt daleko i uznawszy, że poprzednia znajomość już może wystarczyć, Henryk Bąk zaprzeczył.

- A to dziwne - odezwał się jeden z egzaminujących, który zapewne przejrzał młodego adepta Melpomeny - bo to są rodzeni bracia.

### Ogłoszenie burmistrza w interpretacji woźnego

Przed wojną, nie wiadomo którą, gdy nie wszyscy umieli czytać, burmistrz miasta wysyłał woźnego, a ten obwieszczał co następuje. Musiał widać umieć choć trochę czytać, ale na interpunkcji mógł się nie wyznawać. Gdy w okolicy był pomór świń czy innego bydła domowego, burmistrz miasta, nomen omen położonego nad Wieprzem, wysłał na cztery rogi placu przed ratuszem woźnego z pismem ogłaszającym ten fakt:

„Panowie! Bydło zdycha. Burmistrz zakazuje jedzenia mięsa z niego pochodzącego”.

Woźny miał jakiś bęben, aby uderzając werń, przysporzyć sobie słuchaczy przechodzących obok. Przykuwszy uwagę przechodniów, którzy zaraz zmiarkowali, że coś ważnego będzie ogłoszonego, dukając z kartki trzymanej w drugim ręku, tak informuje obywateli naszego grodu:

„Paaanoowie byydłoo! Zdyyycha buurmistrz. Zakazuje jeedzenia mięsaa z niego pochoodzącegoo”.

Burmistrza nikt już nie pamięta, a osoba woźnego utkwiała na sto lat w pamięci potomnych za sprawą padłych świń i braku znajomości interpunkcji.

## Jak proszek do prania

W rejestracji przychodni w Krasnymstawie pewna starsza kobiecinka chciała się zarejestrować do doktora Omo. Grzecznie jej wytłumaczono, że taki doktor tu nie pracuje. Kobieta nie dawała za wygraną. „- On na pewno tu jest!” - mówiła pewna swego. Po słownych utarczkach z personelem rejestracji kobieta podpowiedziała, że ten co tu pracuje, a pracuje na pewno, nazywa się tak samo jak proszek do prania, który pokazują w telewizji. Ta wskazówka oświeciła rejestratorkę. Chodziło o doktora Bisa. W telewizji zaś zachęcano do prania proszkiem Omo, a w innej reklamie przekonywano do proszku Bis. Pacjent zawsze ma rację. Ta kobieta też. Rzeczywiście, pracował w tej poradni doktor nazywający się tak samo jak proszek reklamowany w telewizji. Nieważne Omo czy Bis, ważne, że do prania. Reklamy trafiają pod strzechy częściej niż książki. Czy takiej pociechy chciał dożyć narodowy wieszcz?

## Koniak niby puchar przechodni

Koniaki otrzymane jako „dowody wdzięczności”, doktor Tadeusz Bis zwracał, ale nie tak, jak można by zrazu pomyśleć, tylko do... sklepu, otrzymując w zamian jakiś ekwiwalent pieniężny. Robił więc całkiem coś odwrotnego niż większość. Wszyscy bowiem zamieniali forszę na tak zwany „przelew”. On zaś ów „przelew” obracał w złotówki. Polska Ludowa musiała ów koniak kupić za twarde dewizy, których zawsze państwu brakowało. Nota bene otrzymywano je z zagranicy za sprzedany węgiel, szynkę i... wódkę wyborową. Tymczasem w Krasnymstawie, raz wstawiony do sklepu francuski koniak był sprzedawany wielokrotnie. Doktor Bis straszliwie bruździł zgniłemu Zachodowi. Wypełniał również jak mógł postulaty walki z alkoholizmem naszego społeczeństwa, gdyż bardzo uważał, aby butelka nie została otworzona. Oddany przez niego trunek kupował niczego nieświadomy następny pacjent i znowu wręczał go doktorowi. Eskulap nawet zaczął stawiać długopisem nieznaczne kreski na etykiecie, chcąc się dowiedzieć, który to już raz ta sama butelka do niego przyszła. Butelka, która z natury rzeczy była tylko bezwartościową osłoną dla cennego trunku, nabierała teraz większego znaczenia od swojej wartości. Stawała się ona naczyniem przechodnim.

Raz kupiona przez polskie państwo, w handlu wewnętrznym sprzedała się może i pięć razy. Niby ten tchórz kupowany w Latyczowie przez Icka szklarza. Polska zarobiła na koniaku tylko raz, ale zaradna sklepowa ze 4 razy, przyczyniając się do podkopywania socjalistycznego ustroju, aż ten za którymś obrotem flaszki legł w gruzach. Sklepowa zaś rosła w siłę (pieniądza), zamiast Polski Ludowej.

## Referendum Mariusza

Wiosną 2013 roku w Warszawie organizowano referendum mające odwołać z funkcji H G-W, czyli prezydent Hannę Gronkiewicz-Waltz. Organizatorzy „łapali” na ulicach obywateli dla zebrania ich podpisów. Poproszono także idącego ulicą, a pochodzącego z Krasnegostawu poetę i prozaika Mariusza Kargula. Mariusz wzbraniał się, nie był przecież zameldowany w Warszawie, mieszkał tu od niedawna. Proszono, aby jednak podpisał apel. Gdy Mariusz dokonał już wpisu, spostrzegł, że tuż nad nim - Kargulem, wpisał się jakiś... Pawlak. No i sami swoi. A to wszystko samo życie. Było to na Marszałkowskiej, a jak w Krużewnikach ich nazwiska się zeszyły. Niestety, Mariusz zmarł kilka tygodni później.

## Miejscowość na P.

Lato 2015 nad Jeziorem Białym. Rodzina z Krasnegostawu po zażyciu ożywczej kąpeli wybiera się do pizzerii o nazwie Ambasador. Ze zdziwieniem patrzy, że pizzę piecze rodowity Włoch. Po chwili wyszedł starszy mężczyzna w fartuszkach, jako kelner, wyglądający na Chińczyka. Mężczyzna z Krasnegostawu pyta młodszą kelnerkę:

- Czy to jest Chińczyk?

- Tak.

- A skąd on się tu wziął?

- Z jakiejś miejscowości na P. - nie mogła sobie przypomnieć kelnerka.

Chwila zastanowienia i mężczyzna walcząc z myślami, pyta z niedowierzaniem:

- Pekin?

- A, tak, Pekin - przypomniała sobie młoda znad jeziora, mówiąc to tak zwyczajnym tonem jakby chodziło o Wyryki czy Zahajki.

*dr Leszek Janeczek*

**Wiesław M. Pawłowski****oremus**

*...ojcze nasz, któryś jest szalony...*  
(J. Kornhauzer - „modlitwa”)

módlmy się jeszcze  
nie nadeszła ta chwila  
gdy kości nasze  
zabieleją na bruku historii

ojcze nasz... daj  
radości iskierkę  
w przerwie śniadaniowej  
gdzieś w fabrykach broni  
na obu półkulach

anielski stróżu mój...  
pilnuj każdego kroku mego  
jak szpicel zezuj zza węgła  
żebym czasem nie wymyślił  
wielkiej rewolucji  
w tym szalecie

\*\*\*

pracy szukam  
a tu wszędzie  
kit w oczy i  
makaron na uszy  
- przyjdzie pan jak dojdzie  
albo dzwoń (na trwogę)

na płocie  
„wyrównujemy  
rachunki sumienia”  
sprayem nitro  
nawet kundel  
buty mi obsikał

więc ambicki się śmieje  
bo w zapasach z życiem  
zapaśnik ze mnie żaden

**lublin i ty**

chciałbym być była  
wspomnieniem tego miasta  
w którym tylko pić

i umierać jest łatwo  
myśli topię w etanolu  
i siedzę tak - topielec  
z nogami przed siebie  
utopiony od okna  
ku drzwiom i wciąż  
chciałbym być była  
wspomnieniem tego miasta

\*\*\*

brak pieniędzy chroniczny  
a zadatku znikąd  
jak i snu z poduszki  
odbity w lustrze  
szczerbaty uśmiech  
wykręcony staw barowy  
za ciasne buty  
i szwajcarski ser  
miast płuc i mózgu

jak mój zez  
to moje szczęście  
człowiek bom jest  
ale jakoś nie taki

\*\*\*

*Adamowi Wysockiemu*

szynkwas mi domem  
gorzalka matką  
ojcem piwa dzban

wyprany z uczuć  
żał tylko i kac  
po nich zostaje  
w serca zaułku ślepym

łyśy barman leje  
mi w usta miód  
mój powszedni

kaprawe ślepią  
dno szklanki świdrują  
bramę tę  
raju utraconego

Henryk Wasiluk

## Z nostalgią o czasach, które już nigdy nie wrócą



Popularny piosenkarz Wojciech Gąssowski śpiewał kiedyś z nutką tęsknoty: „Gdzie się podziały tamte prywatki...”. W moich wspomnieniach chciałbym rozszerzyć to pytanie do krajobrazu naszej współczesności. Postanowiłem bowiem prześledzić zmiany zachodzące w codziennym życiu Polaków na przełomie XX i w początkach XXI wieku. Jeśli w tych wspomnieniach czytelnicy dostrzegą nutkę sentymentu do czasów minionych, to będzie to dowód mojej słabości do przeszłości jako takiej, bez kontekstów politycznych lub propagandowych. Moją intencją jest ocalenie krajobrazów od zapomnienia. Ze zrozumiałych względów, a jest nim przede wszystkim moje pochodzenie, wspomnienia te będą oscylowały głównie w rejonach wiejskich i małomiasteczkowych, w których nastąpiły i nadal następują największe zmiany społeczne.

Wędrowkę wspomnieniową zacznę od lokalnych jarmarków, tego niepowtarzalnego folkloru małych miasteczek o typowo rolniczym charakterze województwa lubelskiego, czyli części tzw. Polski „B” II Rzeczypospolitej. Znane mi jarmarki były dla ludności lokalnej drugim po niedzieli świętem, tyle że bardziej różnorodnym i urozmaiconym. Skupię się na jarmarkach w Żółkiewce, mimochodem wspominając Turobin i Piaski Lubelskie.

Dniem targowym w Żółkiewce był poniedziałek z tym, że gdy wypadło akurat w tym dniu jakieś święto, to przesunięcia jarmarku na następny dzień nie było. W poniedziałek już od wczesnych godzin rannych na drodze do Żółkiewki zaczynali się pojawiać pierwsi uczestnicy jarmarku. Byli to rolnicy prowadzący tzw. rogaciznę (krowy, jałówki, a czasami zdarzał się dorodny buhaj). Wcześniejsze dotarcie na targ wynikało z pewnej taktyki, a polegała ona na zajęciu lepszego stanowiska przy metalowej barierze ogradzającej plac targowy. Jarmark na dobre zaczynał się od godz. 10-10<sup>30</sup>, jego rozmiary wynikały z faktu, że targi w Żółkiewce obsługiwały kilkanaście okolicznych wiosek, czasami sięgając do sąsiednich powiatów.

Przed II wojną światową jarmarki poszczególnych miasteczek cechowała swego rodzaju specjalizacja. I tak na przykład w Turobinie dużym powodzeniem i swego rodzaju sławą cieszył się handel świńską młodzieżą, od prosiąt do warchlaków. W Piaskach na pierwsze miejsce wybijał się handel końmi, choć mówiło się, że Łęczna była w tym sortymencie jeszcze atrakcyjniejsza. Jarmarki w Żółkiewce słynęły z handlu bydłem wszelkiej maści i rozmiarów.

Z czasem dla władarzy miast targowych rozrastanie się jarmarków stawało się problemem, jakim była ciasnota. Stąd w Piaskach handel bydłem, końmi i trzodą chlewną wyprowadzono poza miasteczko, ok. 1,5 km w stronę Lublina. W Żółkiewce problem ten rozwiązał w 1935 r. pożar, w którym spalili się zabytkowy drewniany ratusz i otaczające go domy. Powstał w ten sposób obszerny plac, na którym błyskawicznie rozlokował się drobny handel. Ale i nie tylko. Plac okazał się doskonałym miejscem postoju furmanek rolników oferujących do sprzedaży gęsi, kaczkę, kury, jaja, zboże i inne produkty spożywcze. Przy szosie do Lublina i Piask rozlokowały się place targowe z końmi, rogacizną i trzodą chlewną. Takie rozmieszczenie handlu stwarzało poczucie zwartości, co miało bardzo praktyczne znaczenie dla sprzedających i nabywców. Tej zwartości zabrakło ponoć w Piaskach, co - jak głosiła wieść gminna - znacznie obniżyło tam rangę i znaczenie jarmarków. Rozmieszczenie handlu w miasteczku i jego zwartość stały się swego rodzaju protoplastą dzisiejszych ogromnych marketów i domów handlowych, tyle tylko, że odbiorcy zostali ci sami, natomiast zmienili się radykalnie dostawcy i podaż.

Zajrzyjmy na tamte dawne targowiska, zaczynając od placu poratuszowego. Oto obszerne garncarskie stoisko handlowe rozlokowane wprost na ziemi, a nierzadko w uroczym borowinowym błotku. Garnki gliniane różnych form, kolorów i trendów ówczesnej garncarskiej mody. To od wieków trwały element wiejskich jarmarków. Ale czy tylko wiejskich? O roli garncarstwa w życiu wsi polskiej wspomnę później. Pojawi się tam też zawód „druciarz domokrażca”. Druciarz garnków glinianych, zawód wiele mówiący o materialnych warunkach ówczesnych mieszkańców wsi.



Ale idźmy dalej. Oto przed nami powroźnik wykonujący wszelkiego rodzaju sznury, liny, a przede wszystkim postronki i lejce do uprzęży końskiej. Obok powroźnika rozłożył swoje wyroby rymarz, czyli „koński krawiec”, niegdyś, w dobie armii opartej na jeździe, bardzo ważny rzemieślnik. Tutaj siodła nie oferował, koszar z ułanami w pobliżu nie było. W innej części placu świeciły swą specyficzną bielą pękate becзки do kiszenia kapusty, balie do prania, różnego rodzaju cebry i skopki do udoju krów. Drewnianą branżę zamykał stelmach ze swoimi wyrobami, które były trwałym elementem polskiej wsi.

W drugim rzędzie placu targowego plasawały się kramy ze słynną kielbasą żółkiewskich faryniarzy (dzisiaj nazywamy ich masarzami). Cóż to były za kielbasy, ich smak i zapach długo śnił się po nocach mnie i moim rówieśnikom w Polsce Ludowej.

Na frontowej ścianie placu dominowały jednak liczne budki z gotową odzieżą i konfekcją damską. Tam lubiłem się zatrzymywać, patrzeć i słuchać targów kupujących i sprzedających. Generalnie w małych miasteczkach i wsiach handel artykułami spożywczymi, tekstylnymi i odzieżą był w rękach Żydów. Młodemu chłopcu nijak nie mogło pomieścić się w głowie zapewnienie sprzedającego, że dany towar sprzedaje ze stratą, a czyni to dlatego, że „ten chłopiec, co ja mówię chłopiec, ten kawaler, bardzo chce mieć tę kurtkę, której i w Warszawie takiej nie znajdziesz”. A 10-12-letni „kawaler” stał zażenowany i już przekonany, że on rzeczywiście chce mieć taką kurtkę, której nawet w jakiejś Warszawie... Takich zwrotów: „na moje sumienie, ja tracę”, „pani Michałowa, widzi pani tego głupiego Żyda, który sprzedaje ten sweter po pół ceny, czy pani widzi tego głupka?”. Zdezorientowana Michałowa rozgląda się dookoła, a Żyd bierze ją za rękę i kładzie na swym sercu mówiąc: „nu, to ja jestem tym głupim Żydem”. W większości przypadków kończyło się to dobieciem targu. Kupcy żydowscy byli niezrównanymi łgarzami, specjalistami od składania obietnic bez pokrycia, szkolenia sąsiada sprzedającego ten sam towar, no i przysięgania na wszystko. A nade wszystko byli doskonałymi handlarzami. U nich każdy grosz zysku, tym bardziej grosz oszukany na kliencie, liczył się na wagę być albo nie być. To był prawdziwy

wolny rynek. Porywający się na handel Polacy z reguły nie wytrzymywali konkurencji z Żydami, chcieli zbyt szybko i dużo zarobić, co prawie zawsze kończyło się plajtą.

W dużych ośrodkach miejski krajobraz handlowy wyglądał trochę inaczej, pojawiały się polskie sklepy, z przewagą dużych, bogatych salonów. Zresztą cały przemysł mięsny był, jak się zwykło mówić, „nasz”. Dla historycznej ścisłości należy podkreślić, że walny udział w powstawaniu polskich sklepów miała prężnie rozwijająca się u schyłku II Rzeczypospolitej Spółdzielnia Spożywców „Społem”. Nawet w trudnych czasach okupacji hitlerowskiej „Społem” spełniało ważną funkcję społeczną i nie tylko.

Na początku pisałem o specyfice dawnych jarmarków, wpływie na obyczajowość i ich kulturotwórczej roli w środowiskach wiejsko-małomiasteczkowych. W opisie dawnych jarmarków nie może zabraknąć ostatniego klocka tej mozaiki, a mianowicie przytulnych knajpek prosperujących w dni jarmarczne. Każda grubsza transakcja handlowa kończyła się tzw. litkupem, tj. wypiciem po 100 g wódki i konsumpcją porcji żółkiewskiej kielbasy. Oczywiście litkupy nie wypełniały całego programu pobytu w tych knajpkach. Jarmarki były niepisanyym świętem miasteczka i okolicznych wiosek, a więc, jak przystało na święto, należało je jakoś uczcić. Były więc spotkania ze znajomymi, kuzynami, dalszymi sąsiadami. Co czynią Polacy w takich okolicznościach? Wykorzystują taką okazję do rozmów właśnie przy „setkowym” i kielbasie. Zdarzały się wyjątki, że kawaler namówił swoją dziewczynę, dodajmy odważną dziewczynę, do wypicia herbaty i zjedzenia porcji kielbasy w takiej knajpce. Większość tych knajpek w dni robocze była zamknięta i na tym polegała ich specyfika. Dodajmy, że były otwarte jeszcze 10 sierpnia, w dniu odpustu, ale to już temat na inne opowiadanie.

Tymczasem słońce przechyliło się na stronę zachodnią. Targowisko powoli wyludniało się, czas zatem na krótkie podsumowanie. Dawne jarmarki lokalne z całą swoją kolorystyką należą już do przeszłości. W ich miejsce pojawiły się duże sklepy i ich filie na czterech kółkach oferujące wszystko to, co mają w ofercie sklepy matki. W tradycyjne dni jarmarczne rozjeżdżają się po dawnych targowiskach z towarem, w którym dominuje konfekcja i używa-

na odzież. W krajobrazie naszego życia społeczno-gospodarczego pojawiły się nowe organizacje pod nazwą „punkty skupu”, w których rolnik może sprzedać wszystko to, co wyprodukował. Funkcjonuje jeszcze, zwłaszcza na tzw. Kurpiach i Podlasiu handel między rolnikami i hodowcami zwierząt futerkowych, pawi, strusi, gołębi, kanarków. Białostocki Jarmark na Jana nawiązuje do tradycji z czasów hetmana Branickiego. Na kramach można kupić drewniane grabie, wyroby z wikliny, suszone zioła, sery z okolic Korycina, mrowiska i sękacze z Puńska, wyroby z gliny, ceramikę, tkaniny, rzeźbione ptaki, narzędzia do pracy w polu, lesie czy ogrodzie. I w zasadzie tyle pozostało z dawnych jarmarków lokalnych, przynajmniej w regionie, w którym urodziłem się i wychowałem.

Ale nie na zaniku handlu jarmarcznego dokonała się swoista rewolucja w codziennym życiu przeciętnego Polaka. Przy końcu XX wieku z naszego życia zaczęły powoli zniknąć lub tracić dotychczasowe znaczenie zawody, usługi, a nawet pewne obyczaje i przyzwyczajenia. Oto np. zniknęli z krajobrazu tzw. domokrażcy, przy czym byli to i handlarze, i usługodawcy, przede wszystkim ostrzycciele noży i innych narzędzi. Swoje usługi oferowali na podwórkach miast, tworząc niepowtarzalny folklor. Jeszcze w latach 50, mieszkając w Lublinie obserwowałem te postacie z dziwnym kołowrotkiem na ramionach, które głośno oznajmiały otoczeniu o oferowanej usłudze. Czy to zajęcie było opłacalne? Nie wiem, ale rzemieślnicy ci jakoś egzystowali na rynku do czasu dynamicznego rozwoju przemysłu, kształtującego tzw. rzemieślników przemysłowych, którzy może nawet nie do końca świadomie stali się poważnymi konkurentami dla podwórkowych gałęzi usług. Reszty dokonał przemysł, wypuszczając na rynek wszelkiego rodzaju ostrzałki.

Inną grupą domokrażców byli szklarze okien. Zapamiętałem ich szczególnie jeszcze sprzed II wojny światowej. Ich warsztatem pracy były noszone na plecach drewniane skrzynki ze szkłem okiennym i kitem. Po wojnie, może nawet ci sami szklarze, zakładali w miastach i miasteczkach małe zakłady szklarskie. Pewną niedogodnością dla klientów była konieczność dotarcia do szklarza z ramą okienną, ale taka była rzeczywistość. Powstające zakłady szklarskie przejęły

jeszcze jedną działalność usługową, a mianowicie dość powszechną przed wojną usługę wykonywania portretów ślubnych, obrazów o treści religijnej i słynnych jeszcze po wojnie widoczek, w których dominowały uroczę jelenie na rykowisku. Niska jakość tych usług, szczególnie sytuacje, w których zamawiający z trudem rozpoznawali się na portretach w niczym nie zmniejszała popytu na nie.

Jeszcze innym rodzajem usług było odrutowywanie pękniętych garnków glinianych. Taki pęknięty i odrutowany garnek jeszcze długo mógł spełniać swoje zadanie. Garncarstwo przed II wojną było dość rozwiniętą gałęzią chałupnictwa, podobnie jak tkactwo.

Oddzielną i bardzo powszechną formą handlu był handel obnośny, m.in. artykułami tekstylnymi, powszechnie nazywanymi „lokciwizną” i prowadzony wyłącznie przez Żydów. Pokażnych rozmiarów worek wypełniony materiałami i spoczywający na barkach handlarza bywał jego całym dobytkiem. Kolejną branżą był handel pasmanterią. „Sklepem” z nićmi, igłami, zatraskami, agrafkami itp. dobrami użytkowymi bywał wiklinowy kosz. Z reguły sprzedawcy z tych dwóch branż wychodzili z Żółkiewki w poniedziałek, a wracali w piątek na rytualny szabas. Ostatnim z zapamiętanych handlarzy był Żyd skupujący na wsiach kurze jaja. Za magazyn skupującemu, podobnie jak sprzedającemu pasmanterię, służył wiklinowy kosz. Los tych trzech gałęzi handlu był podobny do tych, które wcześniej opisałem. Worek z materiałami tekstylnymi zastąpiły ogromne sklepy, nierzadko przejmując również handel materiałami pasmanteryjnymi. Skupem jaj parały się punkty skupu lub sklepy spożywcze „Społem”.

Czas zakończyć biadolenie nad upadłym handlem i usługami obwoźnymi, jako że na nich nie kończą się degradacje innych jeszcze dziedzin naszego życia. Na przykład historycznie zasłużone kowalstwo. Odkąd przodkowie współczesnych rolników zaczęli zamieniać sochy na pługi, zawód kowala w środowisku wiejskim nabierał znaczenia, a kuźnie na stałe zaczęły wpisywać się w pejzaż wsi polskiej. W latach chwały jazdy polskiej, kowalstwo bywało nie do przecenienia. Historyczną rolę polskie kowalstwo odegrało w czasie insurekcji kościuszkowskiej, trochę mniejszą w powstaniu styczniowym, ale jednak. A później? Później bywa-

li nosicielami techniki użytkowej, aż do lat 50 XX wieku. Dziś, jadąc drogami lokalnymi nie tylko województwa lubelskiego, jeszcze spotykamy opuszczone i walące się kuźnie.

Kolejnym ginącym zawodem są szewcy. Znowu trochę historii. Przed wiekami, gdy nasi pradziadowie zaczęli zamieniać trepy z łyka na obuwie skórzane, byli ważną gałęzią usług. Z szewstwem integralnie związane było kamasznictwo, które dzielił losy starszego brata. Skutkiem naszej, polskiej rewolucji przemysłowej nie oparł się kolejny rodzimy zawód i związane z nim usługi, jakim było krawiectwo chałupnicze. Oni, tak jak inne wymienione już zawody i usługi, nie wytrzymały dynamicznego rozwoju przemysłu odzieżowego. Krawczy chałupnicy chyłkiem wymykali się z rynku, znajdując pracę w zakładach państwowych i spółdzielniach pracy. Z krajobrazu wiejsko-miejskiego zaczęło znikać zaplecze dla tego zawodu, którym niegdyś były tzw. terminy krawieckie. Przy czym zjawisko to występowało zaczęło i w innych zawodach, takich jak kowalstwo, szewstwo. Jeszcze tu i ówdzie utrzymują się krawcowe damskie, które sprowadzają swoje usługi do drobnych poprawek i przeróbek odzieży używanej.

Przemysł dość czujnie śledzi sytuację na rynku i szybko wypełnia opuszczone rejony działalności chałupniczej. Dla przykładu przemysł obuwniczy wyszedł naprzeciw potrzebom par w zakresie bardzo prozaicznym jak wymiana fleków w obcasach. Oto wypuszczane na rynek pantofle zaopatrzył w wymienne plastikowe fleki, na dodatek dokładając zapasowe. Obecnie, jak Polska długa i szeroka, na ulicach, w kościołach, sklepach i urzędach słychać głośnie, miarowe stukanie. Czyli można.

Recesja w usługach pogłębia się ku niezadowoleniu społeczeństwa. Rosną trudności z naprawą lodówek, pralek, odkurzaczy, telewizorów, robotów kuchennych. Z głębokim zażenowaniem piszę o tym, że ja sam mam kłopoty z maszyną do pisania. Konia z rzędem za wskazanie zakładu lub specjalisty od naprawy maszyn do pisania. Komputery wyparły z użytkowania przestarzały już dziś sprzęt. W powszechnym odbiorze generalnie spada jakość artykułów agd, TV, a nawet samochodów tak renomowanych i słynących z trwałości marek jak VW, Volvo czy Mercedes.

Po wojnie w moim środowisku mawiało się, że Polacy są zbyt biedni by kupować tanie i tandetne towary. Może wówczas coś w tym było? A dzisiaj? Dzisiaj trzeba odkładać, choć czasami jest to trudne, sentymenty do lamusa. Idzie nowe i nic nie powstrzyma zmian, jakie to nowe niesie i determinuje nasze nawyki, upodobania, a nawet pewne obyczaje. Młodym od zawsze nowe łatwiej się przyswajało. Starszym znacznie trudniej godzić się na zmiany. Jakże bowiem złomować dobrą jeszcze pralkę, w której uszkodzeniu uległ programator, całkiem nową jeszcze lodówkę, w której wystarczyłoby wymienić agregat. Można by wyliczać jeszcze, ale po co?

Degradacja małowartościowych jarmarków być może wywołuje, tak jak u mnie, sentymentalne wspomnienia, z drugiej jednak strony nie chciałbym chodzić po dawnym, zabłoconym żółkiewskim targowisku. Współczesny rolnik nie zamieni wieloskibowego zestawu na romantyczną sochę. Pani domu nie zastąpi pięknego kompletu rondli nawet najbardziej urokliwymi, kolorowo pomalowanymi glinianymi garnkami. Co więc nam pozostaje? Konsumpcja dóbr, jakie niesie dynamiczny postęp i rozwój cywilizacyjny.

Panu Wojciechowi Gąssowskiemu odpowiadam: Panie Wojciechu, dawne prywatki przeniosły się do dyskotek. Czy to dobrze, czy źle? Gorzej czy lepiej? Różnie się mówiło o tym i w ten czas, i potem.

*Henryk Wasiluk*



*rys. Ireneusz Boguszewski*

## Krystyna Hus

## Harcerskie sprawności



Na fali legendy Szarych Szeregów, po 1944 roku odradzało się polskie harcerstwo ze wszystkimi atrybutami przynależnymi tej organizacji. W szkole na Krakowskim Przedmieściu orędownikiem harcerstwa był Antoni Sikora, kierownik szkoły, przedwojenny harcmistrz, który nie rozstawał się z mundurem harcerskim zakładanym przy okazji świąt szkolnych i państwowych. On nawiązał kontakt z hufcem krasnostawskim i spowodował oddelegowanie druhowów do założenia drużyny.

W międzyczasie byłam świadkiem pewnego zdarzenia. Na skałkach Szlaku Orlich Gniazd kobieta potknęła się i otarła naskórek na kolanie, a przechodził właśnie zastęp harcerzy umundurowanych, z poręcznikiem i druhem drużynowym na czele, udzielił pomocy (posiadali torbę PCK) i z okrzykiem „czuj, czuj, czuwaj!” odeszli zwartym marszowym krokiem. Jakież to było piękne i budujące uczucie. Od tej pory gorąco zapragnęłam być harcerką.

Zgłosiłam się do drużyny jako jedna z pierwszych, ale bez mundurka. Tuż po wojnie nie było sklepów zaopatrzonych w akcesoria Związku Harcerstwa Polskiego, a i rodziców nie stać było na dodatkowy wydatek. Z takich powodów nigdy nie miałam szarego fartuszka, chusty zwieńczonej pierścieniem z lilijką, finki w pochwie nabijanej ćwiekami, sznura harcerskiego, emblematów za zdobyte sprawności.

Wszystko to po latach mogłam zdobyć, ale to było już nie to. Lilijka jako symbol też nie pasowała do mnie, ani ja do niej. I tak to los zagrał mi na nosie, ale niezrażona włączyłam się w pracę zastępu. Na pierwszej zbiórce drużyna, po wyjaśnieniu zasad i celów ZHP, postawiła pierwsze zadanie do wykonania, aby uzyskać sprawność „Samarytanin”. Należało znaleźć okazję do udzielenia pomocy. Nie szukałam długo, bo właśnie jechał z pola wóz załadowany snopami zboża i na zakręcie snopki zaczęły się wysuwać. Podbiegłam podtrzymać, ale chłop źle odczytał moje dobre intencje i poczęstował bątem, obrażając przy tym moich rodziców.

Druga zbiórka odbyła się na łonie natury. Cel: zdobycie odznaki sprawności „Miłośnik przyrody”. Dookoła szkoły łąki, pola, więc spotkanie z przyrodą nie było trudne. Ktoś zauważył okrągły otwór w rżysku. Aby sprawdzić, czy to jamka norowca, czy nie, ktoś włożył kij. I zaczęło się. Okazało się, że był to rój szerszeni, które całą chmurą rzuciły się do obrony swojego terytorium. W popłochu uciekaliśmy co sił w nogach, ale owady nie dawały za wygraną, pałając chęcią zemsty. Jeden z nich dopadł mnie i boleśnie użądlił w to miejsce mojego ciała, które najbardziej zostawało w tyle. Miejsce spuchło i bolało.



rys. Ireneusz Boguszewski

Innym razem wyszliśmy do pobliskiego lasu, aby sprawdzić, jak to jest „kiedy płonie ognisko i szumią knieje”. Ognisko, wbrew przepisom BHP, zostało rozpalone. Traf chciał, że jeden z druhowów, „szperacz” znalazł właśnie jakieś żelastwo w okolicach, gdzie przebiegał ostatni front walk niedawnej wojny. Aby sprawdzić, co to takiego zdecydowano, że znalezisko najlepiej będzie wrzucić w ogień. Nikt nie protestował, jednak dla pewności wszyscy skryli się w krzakach. Ale nic się nie działo. W tej sytuacji druh zdecydował, aby poruszyć żelastwo, niestety bez efektu. Dopiero, kiedy wyszliśmy z lasu dało się słyszeć głuchy huk, albo się tylko tak zdawało. A może to komar z dębu spadł i złamał sobie w krzyżu gnat?

Drużyna harcerska rozpadła się zanim tak naprawdę powstała.

Krystyna Hus

Ewa Magdziarz


 Filmowe lato z „Norwidem”


### 5. letni projekt „Kręcmy film!” w II LO

Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy, działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. C. K. Norwida w Krasnymstawie i współpracujący z Krasnostawskim Domem Kultury, realizował w dniach 5-11 lipca oraz 30 lipca-1 sierpnia 2015 r. letni projekt „Kręcmy film!”. 5 edycja projektu została zorganizowana w ramach zadania „Edukacja filmowa Iluzjon” finansowanego przez Polski Instytut Sztuki Filmowej, Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie, Urząd Miasta Krasnostaw i Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie. Wsparcia rzeczowego udzieliły także Okręgowa Spółdzielnia



dziekana Henryka Kapicy, zdjęcia kręcone były w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Anna Cichosz, dyrektor II LO w Krasnymstawie udzieliła wszechstronnego wsparcia i udostępniła pomieszczenia szkoły. Część sprzętu została udostępniona przez Damiana Kozyrskiego, dyrektora Krasnostawskiego Domu Kultury. Podziękowania należą się także Bożenie Dąbrowskiej, dyrektor Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Krasnymstawie, Urszuli Kostrzanowskiej, ratownikowi ze Stacji Ratownictwa Medycznego w Krasnymstawie, Sławomirowi Stafijowskiemu,



Mleczarska w Krasnymstawie oraz Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie.

Opiekunem artystycznym projektu „Kręcmy film!” i reżyserem filmu był aktor Grzegorz Emanuel. Asystenci reżysera to Zuzanna Sławińska, studentka PWSFTViT i Piotr Galiński, psycholog pracujący w Zespole Szkół nr 4 w Krasnymstawie, opiekun koła fotograficzno-filmowego w KDK. Operatorem był Jakub Wójcik, student PWSFTViT w Łodzi. W projekcie koordynowanym przez opiekuna MDKF-u Ewę Magdziarz wzięło udział ponad 30 uczestników. Role dorosłych bohaterów zagraли: Anna Antyga, Janina Młynek, Joanna Szufnara, Barbara Grzeszczyk, Ewa Magdziarz, Marek Nowosadzki, Grzegorz Emanuel, Zbigniew Atras, Bartłomiej Czajka i Jakub Wójcik. Ekipa filmowa wspomagana była przez wiele osób. Dzięki zgodzie ks.



właścicielowi restauracji „Palermo” oraz rodzicom, bliskim i znajomym. Szczególnie wdzięczni jesteśmy Annie Antydze, Joannie Ejsmont, Irenie Szpyt, Zofii i Kazimierzowi Puławskim, którzy udostępniili pomieszczenia w prywatnych domach. W projekcie wzięli udział uczniowie z Gimnazjum nr 1, 3 i 4 w Krasnymstawie, z gimnazjów w Małochwieju Dużym, Siennicy Nadolnej, z liceów w Krasnymstawie, Warszawie i Łodzi oraz studenci UMCS, KUL i Politechniki Wrocławskiej. Należy podkreślić, że niektórzy uczestnicy projektu ukończyli kurs internetowy „FilMOTEKA Szkolna. Akcja!”.



W czasie projektu kręcony był średniometrażowy film „Pewność”. Scenariusz został napisany przez Grzegorza Emanuela na podstawie materiałów wypracowanych na warsztatach w marcu i czerwcu. Współczesna historia nawiązuje do filmów, które powstały w czasie poprzedniej edycji projektu. Scenariusz porusza problemy współczesnej młodzieży, a także współczesnej rodziny. W filmie świat realistyczny łączy się ze światem duchowym - niezwykłym i tajemniczym. W role głównych bohaterów wcieliły się Justyna Czuba z II LO oraz Iga Nieróbca z Gimnazjum nr 4. Epizodyczne role zagrali m.in. Karolina Gaweł, Agnieszka Jachorek, Natalia Chwała, Amelia Sulej, Monika Błaszczak, Jakub Kopańko. Członkowie zespołu filmowego to także m.in.: Magdalena Krupa, Weronika Gwarda, Zuzanna Białecka, Katarzyna Berbec, Maria Belejewska, Julia Urbańska, Agata Korszla, Monika Grzywna, Julia Ogonowska, Karol Domański, Jakub Pitucha, Karol Sawczuk, Aaron Antosik, Bartłomiej Berbec. Scenariusz okazał się po raz kolejny dużym wyzwaniem, ponieważ zdjęcia kręcone były w większości poza Krasnymstawem, a także w związku z tym, że wiele scen rozgrywało się późnym wieczorem i w nocy. Ekipa filmowa pracowała jednak wytrwale po kilkanaście godzin dziennie.

Zakończenie projektu odbyło się w gospodarstwie agroturystycznym „Słoneczna Osada” Joanny i Adama Szufnarów, w czasie którego prowadzący i uczestnicy spoza Krasnegostawu otrzymali upominki przekazane przez Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie, Urząd Miasta Krasnystaw i Cza-sopismo Artystyczne „Nestor”. Piąta edycja letniego projektu „Kręcmy film!” jeszcze nie zakończyła się. Po dokrętkach zaczął się długi etap postprodukcji. Mamy nadzieję, że premiera filmu odbędzie się na wiosnę 2016 roku.

### Uczniowie z „Norwida” na 16. Letniej Akademii Filmowej

Dzięki współpracy z Piotrem Kotowskim, wiceprzewodniczącym Polskiej Federacji DKF uczniowie z II LO po raz kolejny zostali zaproszeni na Letnią Akademię Filmową. Do Zwierzyńca pojechali 4 uczniów - laureatka XIII Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje Filmoteką Szkolną” oraz 3 uczniów skierowanych przez Agatę Sotomską, koordynatorkę programów edukacyjnych z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

Letnia Akademia Filmowa trwała w tym roku od 7 do 16 sierpnia. Program zawierał wiele cykli tematycznych, m.in.: „Urodziny kina”, „Wieczna Carmen”, „Kino znad Bosforu”, „Aleksandr Sokurow”, „Rekolekcje filmowe” czy „Ukraina z bliska i z oddali”.



W cyklu „W polskim obiektywie” znalazły się ciekawe filmy fabularne i dokumentalne. Interesujące polskie produkcje to „Carte blanche” Jacka Luskiego, „Aktorka” Kingi Dębskiej, „Zbliżenia” Magdaleny Piekorz czy „Noc Walpurgii” Marcina Bortkiewicza. Ważnym punktem programu Akademii była projekcja filmu „Obce ciało” wzbogacona spotkaniem z reżyserem Krzysztofem Zanussim. Zainteresowaniem cieszyły się także dokumenty np. „Zawód fotograf” Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk, „... bo jestem stąd” Grzegorza Linkowskiego, „W poszukiwaniu utraconego krajobrazu” Leo Kantora połączone ze spotkaniami autorskimi.

W Zwierzyńcu można było obejrzeć również filmy ukraińskie, rosyjskie, tureckie, islandzkie czy indonezyjskie. Na LAF przyjeżdżają co roku goście

z Rosji i Ukrainy, którzy bardzo cenią ten festiwal. Dużym zainteresowaniem cieszyła się retrospektywa filmów Aleksandra Sokurowa. Oryginalne obrazy rosyjskiego reżysera były wielokrotnie nagradzane na festiwalach w Berlinie, Cannes czy Wenecji. Ten niezależny, wybitny reżyser w tetralogii („Moloch”, „Cielec”, „Słońce”, „Faust”) pokazuje w nietypowy sposób Hitlera, Lenina i cesarza Hirohito. Ostatnia część tego cyklu poświęcona jest bohaterowi dramatu Goethego.



LAF to nie tylko pokazy filmowe, ale także prelekcje i dyskusje prowadzone przez znanych krytyków filmowych i filmoznawców: Adama Garbicza, ks. Marka Lisa, Konrada J. Zarębskiego czy Grzegorza Pieńkowskiego. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także spotkania autorskie. Z widzami mieli okazję rozmawiać m.in. reżyser francuski David Oelhoffen („Ze mną nie zginiesz”) czy gość z Indonezji, reżyser Nia Dinata („Arosan: Zgromadzenie”).



Program Letniej Akademii Filmowej obejmował również spektakle teatralne i koncerty. Wyjątkowym wydarzeniem było wykonanie partytury do filmu „Generał” w reż. Bustera Keatona

z 1926 r. przez Orkiestrę Symfoniczną im. K. Namysłowskiego pod batutą kompozytora Rafała Rozmusa.



LAF prezentuje bogactwo kina światowego oraz uniwersalne problemy, które zmuszają do dyskusji i refleksji. Więcej informacji na temat programu zawiera katalog festiwalowy i strona [www.laf.net.pl](http://www.laf.net.pl). Akademia w Zwierzyńcu to niezwykle wydarzenie na filmowej mapie Polski, o czym przekonali się uczniowie z II LO w Krasnymstawie - laureatka konkursu Oliwia Zajączkowska oraz Jakub Pitucha, Karol Sawczuk i Bartłomiej Magdziarz realizujący w Zwierzyńcu reportaż filmowy z LAF. Pozostałe laureatki konkursu organizowanego przez II LO - uczennice z krasnostawskich gimnazjów Agata Korszla, Łucja Staszak i Weronika Chrzęszcz zapewniły, że do Zwierzyńca wrócą za rok. Do zobaczenia w Zwierzyńcu w sierpniu 2016 r.!

*Ewa Magdziarz  
opiekun MDKF „Iluzjon”  
lokalny lider Filmoteki Szkolnej*

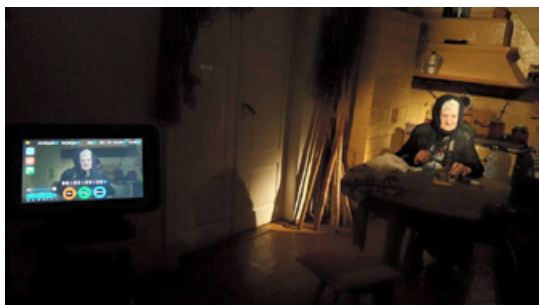
## Andrzej David Misiura


**F**ilmowa Siennica

Niespełna rok po realizacji etudy filmowej „G-Roy”, reżyser Tomasz Jan Brzyszczo z Zespołem Filmowym „Nazwa Była Za Długa” zdecydował na kręcić kolejny film na terenie ziemi siennickiej. Dotychczasowa współpraca przyniosła korzystne recenzje, więc do realizacji drugiego filmu zaproszeni zostali wyłącznie aktorzy Teatru Pokoleń: Janina Brzyszczo, Ewa Dziedzic, Halina Kargul, Bogdan Kargul oraz Stefan Zając.

Zdjęcia do najnowszej produkcji „Pójdźcie wszyscy o północy” odbyły się 28 i 29 marca 2015 roku. Dzięki wsparciu lokalnej społeczności oraz internautów, udało się wypożyczyć niezbędny sprzęt, pokryć koszty scenografii oraz transportu. Jednym słowem film powstał dzięki osobom wrażliwym na niezależną kulturę.

Krótką etiudą opowiada historię zainspirowaną autentycznymi wydarzeniami z Podlasia. Dwie kobiety udają się do Szeptuchy, lokalnej znachorki, aby szukać pomocy dla bliskiego im mężczyzny. Szeptucha proponuje metody, które obarczone są sporym ryzykiem, więc zabieg nie wróży sukcesu.



Scenariusz napisał Jacek Kramarski, który zaistniał jako autor scenariuszy etud dyplomowych „Kowalski” w reżyserii Maxa Salawy i Marcina Stanisławskiego oraz wspomnianego „G-Roya”. Jest absolwentem Krakowskiej Szkoły Scenariuszowej. Wyróżniony za jednoaktówkę „Ciemny ogród i sedes na rozstajach dróg”. Członek Akademii Węży przyznającej nagrody dla Najgorszych Polskich Filmów Roku. Zatrudniony w zespole scenariuszowym serialu docu-crime.

Autorem zdjęć jest Mikołaj Kazior, absolwent filmoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim i student sztuki operatorskiej w warszawskiej Akademii Filmu i Telewizji. Laureat nagrody za najlepszy scenariusz na festiwalu Kamera Akcja w 2010 roku. Obecnie pracuje jako operator, montażysta i fotograf, freelancer.



Obowiązki drugiego reżysera pełni Radosław Mazur - aktor, reżyser, pedagog, prezes Fundacji „Szafa Kultury”. Ukończył Szkołę Aktorską Haliny i Jana Machulskich. Grał w Teatrze na Woli im. T. Łomnickiego w Warszawie, obecnie występuje w Teatrze Improwizacji Afront. Zainicjował wiele grup teatralnych. Wyreżyserował kilkadziesiąt sztuk z udziałem dzieci, młodzieży i dorosłych. Poznaliśmy go jako odtwórcę głównych ról m.in. w filmach „G-Roy” oraz „Most” w reż. Pawła Petelczyca. Brał udział w najnowszej edycji programu „Mamy Cię”, jako osoba „wkręcająca” gwiazdy.

Pierwszym reżyserem jest Tomasz Jan Brzyszczo urodzony w 1984 roku w Krasnymstawie. Słuchacz Akademii Filmu i Telewizji w Warszawie. Ukończył dziennikarstwo i komunikację społeczną oraz studiował kulturę współczesną na UJ w Krakowie. Założyciel Zespołu Filmowego „Nazwa Była Za Długa” ([www.zespol-filmowy.pl](http://www.zespol-filmowy.pl)). Współpracował z telewizją internetową Foksal Eleven, tworzoną przez Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie i warszawskim teatrem XL.

*Andrzej David Misiura*

*fot. Zespół Filmowy „Nazwa Była Za Długa”*



## Zbigniew Atras

## Questing



Czym jest questing? Na to pytanie trudno odpowiedzieć w jednym zdaniu. Jest na pewno zjawiskiem wieloaspektowym. Nie należy widzieć go tylko jako nowy produkt turystyczny, chociaż takim jest. Nie jest jednak wyłącznie metodą poznawania dziedzictwa miejsca. Questing to coś więcej. Jest to odkrywanie dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego. To turystyka z zagadkami. Zabawa łącząca elementy harcerskich podchodów i gier terenowych. Jej zwińczeniem jest odnalezienie skarbu. Questing polega na tworzeniu nieoznakowanych szlaków turystycznych, którymi można wędrować, opierając się na informacjach zawartych w wierszowanej formie opisu trasy. Bez względu na porę dnia, dzień tygodnia czy aurę, w każdej chwili możemy ruszyć na spotkanie przygody. Questing to jednak nie gra miejska. Nie wymaga obecności animatorów czy jury. Nie potrzebuje przygotowań w dniu przeprowadzenia gry. Jest dostępny zawsze i w każdej chwili. Wystarczy otworzyć odpowiednią stronę w internecie (organizacji turystycznych itp.), wydrukować kartę trasy, ewentualnie wgrać aplikację na telefon i można ruszać w drogę.

Każde miasto, wieś czy okolica może pochwalić się czymś niespotykanym i wyjątkowym. Czymś, co ją wyróżnia. Mogą to być wydarzenia historyczne, baśnie, ciekawi ludzie, interesujące zabytki, ciekawe okazy fauny i flory czy niespotykane krajobrazy. Praktycznie może to być każdy temat, który potrafi zaciekawić. Dzięki questingowi stajemy się uczestnikami fascynującej przygody, poszukiwaczami skarbów i odkrywcami tajemnic. Możemy spróbować rozwiązać słowne zagadki i odczytać hasło, które zaprowadzi nas prosto do skarbu. Ciekawie prowadzona narracja powoduje, że uczestnik questu w przeżywaną przygodę angażuje swoje emocje i wyobraźnię. Zapamiętuje informacje, a nawet szczegóły podawane w wierszowanej formie. Twórca questingu Steven Glazer pisze, że *najlepsze questy potrafią uchwycić i oddać ducha miejsca. Oddanie jednak tego ducha wymaga, abyśmy to przeżyli czy odkryli poprzez*

*własne doświadczenie. Jeśli pragniemy odnaleźć ducha miejsca, musimy nauczyć się, jak dostrzegać szczegóły i odkrywać ukryte historie.* Questy są atrakcyjną formą zwiedzania ciekawych, ale jeszcze bardziej - pozornie nieciekawych miejsc. Są uzupełnieniem znakowanych szlaków i tras turystycznych. Przekazują informacje i ukazują miejsca, jakich nie znajdziemy w żadnych przewodnikach turystycznych. Są najtańszą i skuteczną formą promocji każdego obszaru. Dodatkowo questy pozwalają spędzić czas nie tylko samotnie, ale z rodziną czy grupą przyjaciół. Pozwalają łączyć pokolenia i integrować grupy. Z tego powodu questing jest czymś wyjątkowym.



rys. Ireneusz Boguszewski

Dziś pragnę Państwu przedstawić quest mojego autorstwa. Tematem jest oczywiście Krasnystaw i jego historia, ale przedstawiona inaczej, bo za pomocą legend. Przygotowałem go w oparciu o moją książkę „Bajdy wierutne, czyli 12 legend na XII wieków Szczekarzewa - Krasnegostawu”. Mam wrażenie, że przedstawione w książce legendy mogą być świetnym produktem turystycznym, coś na wzór wrocławskich krasnali. Być może kiedyś znajdzie się ktoś, kto potrafi to wykorzystać dla rozwoju turystyki i miasta. Jednocześnie zachęcam wszystkich Czytelników „Nestora”, by w wolnym czasie wzięli ten numer naszego czasopisma i ruszyli w trasę. Potraktujmy zawarty niżej tekst jako wydrukowaną kartę wstępu na szlak przygody. Quest daje możliwość porównania treści opisanych historii i legend z tym, co pozostało po dawnych wiekach. Zabawa jest przednia, a obiecuję, że ciekawostek i atrakcji nie zabraknie.

Zbigniew Atras

## Quest - czyli wyprawa odkrywców i poszukiwaczy tajemnic

### Krasnostawski świat legend



**Dojazd:** Quest rozpoczyna się przy fontannie na rynku zwanym placem 3 Maja. Doprowadzi cię tutaj trasa Green Velo. Od dworca PKP dojdiesz w kilka minut ulicą Mostową. Od dworców busów ulicą Cichą i Poniatowskiego, albo ulicą Kościuszki. Na miejsce startu dojedziesz też samochodem, a zaparkować możesz na rynku, sąsiednich uliczkach i pobliskich parkingach niestrzeżonych.

**Teren:** Spacer czy trasa przejazdu nie wykracza poza obszar 1 kilometra kwadratowego w centrum miasta. Czas gry od 1 do 1,5 godziny.

**Zasady:** Twoim zadaniem jest przebycie trasy, odgadnięcie zagadek i wpisanie odpowiedzi w zaznaczone miejsca. Literki oznaczone cyframi i wpisane do końcowego hasła dadzą Ci wskazówkę, gdzie szukać skarbu - czyli odcisku pamiątkowego stempla.

**Wykonanie:** Zbigniew Atras na podstawie książki własnego autorstwa pt: „Bajdy Wierutne czyli 12 legend na XII wieków Szczekarzewa - Krasnogostaw”.

Tam, gdzie karpi para na rynku się moczy,  
wyruszamy w trasę, przecieramy oczy.  
Do mostu i dalej, a na rondzie w prawo,  
przez przejście dla pieszych przechodzimy z wawo.  
Przejazd kolejowy zostawiamy w tyle  
i ulicą Wójta podążamy chwilę.  
Tutaj zaś uważnie spojrzymy na boki,  
dwa niebieskie daszki to są dawne --- --- --- ---

3

Następnie w Kickiego wykręcamy śmiało,  
w lewo, w lewo i w prawo - zakrętów nie mało.  
Teraz powolutku, bo szukamy bramy,  
wąską drożką na zachód wzgórze zdobywamy.  
Wzgórze Łędzian i Piastów, to gród co się zowie  
Szczekarzew - ktoś z boku może nam podpowie.  
Wałami otoczony niegdyś, z jedną bramą,  
strzeżę pilnie przeprawy przez rzekę, tę samą,  
co dzisiaj przepływa przez miasto wytrwale,  
miasto, które rzeki nie kocha dziś wcale.  
Skąd ta nazwa grodu? - pewnie ktoś zapyta,  
legenda powiada: że to nie kobieta,  
ale pies, no może mieszaniec psa z wilkiem,  
uratował gród stary, szczekając przez chwilę.  
Wszczął alarm tak wielki, że łędziańscy woje,  
zdążyli się zebrać, by ruszyć do boju  
i odeprzeć wroga: Rusina z Tatarem,  
legenda tak mówi - dajcie temu wiarę.  
Wody rzeki zaś wówczas rozlane szeroko  
sięgały do wzgórze, radowały oko,  
w grodzie zaś mieszkała przepiękna dziewczyna,  
legenda tak mówi - lice jak malina.  
Ze słowiańska Janą była nazywana,  
wierze oraz Bogu została oddana.  
Kiedy Rusin gród zdobył i pojmać chciał mniszkę,  
broniąc czci i wiary skończyła ze wszystkim.  
Rzucając się z wałów w wody rzeki skrycie,  
preklinając wrogów - poświęciła życie.  
U podnóża wzgórze Grodziskiem zwanego  
błyszczą w słońcu wody stawu niedużego.  
Tutaj przyznać muszę ze wstydem i żalem,  
że miasto Krasnostaw nie dba o nie wcale.  
A szkoda, bo przecież nad jego wodami  
stał pierwotny kościół (łączony z czarami).  
W nim mnisi cierpliwie, ciężko pracowali,  
nauce nowej wiary swe serce oddali.  
W wodach stawu chrzcili pierwszych katolików,  
jak legenda głosi - było ich bez liku.

Quest

Grodzianie i chłopci, kupcy, rzemieślnicy,  
władyka Szwarz z żoną, jacyś „ludzie dzicy”,  
za przykładem Leny i grodu całego,  
przyjmowali wiarę w Boga Jedynego.  
Zielonych wód stawu łód nigdy nie skuwa,  
bo w nim źródła biją i Bóg pewnie czuwa,  
w wodach mrocznych kościół - mówią - zatopiony,  
podejść bliżej chciałbyś - teren zagrodzony.  
Bo dzisiaj, niestety to prywatne włości,  
nie wpuszczają obcych - stawu jegomości.  
Ale może z góry kościół w wodach zoczysz,  
wszak w tutejsze sprawy sam Bóg niegdyś wkroczył.

Kiedy Jan i Paweł zajazdy czynili,  
zamek zdobywali, o stołek się bili,  
Starosty „Krasnego” żądali godności,  
aż się posunęli do zbrodni w swej złości.  
Jak legenda głosi, dziewczyna - sierota  
zginęła z rąk zbója, straszного despoty,  
wrzucona do wody, tonęła wpatrzona,  
w obraz swej patronki - no i wtedy ona,  
uchwyciła rękę dziewczęcia młodego,  
towarzysząc jej w drodze do życia wiecznego.  
Z dziewczyną i świętą kościół tonął cały,  
aż go skryły wody stawu, chociaż mały.  
Teraz, gdy poznałeś dzieje tego wzgórza,  
wróć drogą tą samą do jego podnóża.  
Na zakręcie --- --- --- --- --- , widzicie je przecie

5

zapytajcie go kto jest najpiękniejszy w świecie.  
Przejeżdż znów przez tory, wjedź w ulicę Grobla,  
tutaj chwilkę odpocznij dla swojego dobra.  
Wiata tu wygodnie pozwala posiedzieć,  
bo Green Velo trasa tędy właśnie wiedzie.  
Spójrz na szkoły teren - staw a w nim --- --- --- --- ---,

8

przez uczniów na przerwach wielce uwielbiana.  
Ta ulica, gościu, to pradawna grobla,  
spiętrzała wody rzeki i dla miasta dobra,  
stworzyła staw wielki w Kazimierza czasach.  
Zachwycała oczy Sońki wody masa.  
Zawołała z ruska - „o, kakij krasny staw!”  
to dla miasta nowa nazwa oczywista.  
Król Jagiełło potwierdził ją królewskim gestem  
i został dla miasta jego ojcem chrzestnym.  
Jak legenda głosi: nim groblę stworzono,  
w miejscu tym od wieków rzekę przechodzono.

Quest

Tak też uczyniła rzymska karawana,  
lecz jednego z wozów nie uratowano.  
Pień wielki niesiony nurtem bystrym rzeki,  
uderzył w wóz mocno, porwał go na wieki.  
Straconego dobra nie odnaleziono,  
aż po latach wielu skrzynię wyłowiono,  
a w niej skarb, srebrne i złote dukaty,  
było ich tak wiele - przetrwały przez lata.  
Aż całkiem niedawno skarb ten znów odkryto,  
w muzeum go ujrzysz, gdy zapłacisz myto.  
Po chwili oddechu dalej wyruszamy,  
do zakrętu, gdzie rzekę tuż przed sobą mamy.  
W tym to właśnie miejscu, w bardzo dawnych czasach,  
mość istniał na rzece - stara wielce trasa  
aż do bramy wiodła - „Chełmską” nazywanej,  
jak legenda głosi - cudem uratowanej.  
Gdy Tatarzy miasto otoczyli skrycie,  
Murza Hadżi Kadir uratował życie  
mieszkańców i cały gród miejski ocalił,  
choć był Tatarem, Polaków nie zdradził.  
Za ten czyn zapłacił życiem, choć był młody,  
umierał na zamku znanym z swej urody.  
Podążajmy dalej, wszak szlak jest bezpieczny,  
a za mostem w prawo, w --- --- --- --- --- Nadrzeczny.

2

Tutaj asfaltowa, wąska drogi nitka,  
poprowadzi nas dalej, tam gdzie brama brzydka.  
Przed schodami zostawmy swoje jednoślady,  
od bramy nieco w lewo przejdźmy bez żenady.  
Teren jest dość dziki, nieco zaniedbany,  
ale miejsce ważne przed sobą tu mamy.  
--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---  
jak widzisz tutaj zbudowano,

10

w miejscu zamku królów, o nic nie zadbano,  
tłumacząc to krótko - że zabrakło kasy,  
ja wiem jednak swoje - takie były czasy.  
Zamczysko fundował ten, co jest dziś znany,  
że zastał kraj z drewna - zostawił murowany.  
Legenda zaś mówi, że królewskie serce  
drgnęło w Szczekarzewie, przyspieszyło wielce,  
na widok dziewczyny Lubawą nazwanej,  
przez króla i Piasta bardzo pokochanej.  
A jeżeli pójdziesz bliżej ogrodzenia,  
to znajdziesz się w miejscu, w którym od niechcenia,  
malarz dworski Vogel stanął, no i basta,  
namalował widok zamku oraz miasta.

Zauważysz także schron, albo -----, -----,

6

co za karcer służył, lat ile nie zliczę,  
 obok stacjonował wszak garnizon ruski  
 za czasów rozbiorów, gdy nie było Polski.  
 Jak głosi legenda, tutaj uwięziono  
 kwiaciarkę Natalę, to zaś uczyniono,  
 bo stała w obronie świątyni zegara,  
 gdy zrabować go chciała Austriaków chmara.  
 Zapomniano o niej, bez jedzenia, picia,  
 a jednak przetrwała, nie straciła życia.  
 To jest cud prawdziwy, pewnie zawołamy,  
 ale dosyć tego, dalej podążamy.  
 Wróć do głównej ulicy, spójrz na górkę prosto,  
 ----- ujrzyś, a dawniej starostwo.

7 1

Teraz w prawo spokojnie podążaj bez słowa,  
 rynek widzisz, skręć w ulicę, co się zwie Zamkowa.  
 Na jej końcu, gdzie szkoła, drogę nam zamyka  
 budynek dość długi, z planów zaś wynika,  
 że stoi on w miejscu zamku królewskiego,  
 trzy baszty broniły dostępu do niego.  
 Pierwsza z nich, ta z bramą to Maksymiliańska,  
 bo więziona tu była osoba jaśniepańska.  
 Arcyksiążę to przecież i następca tronu,  
 oraz Mistrz Wielki krzyżackiego bądź co bądź zakonu.  
 Ale druga z baszt pierwszej nie ustępowała,  
 jak legenda wszak głosi, lokatora miała.  
 Zamieszkał w niej bowiem duch pięknej Maryny,  
 bratanicy starosty Mniszcha i dziewczyny,  
 co zasiadła na tronie wszechpotężnych carów,  
 a po śmierci zaś tutaj - lecz bez złych zamiarów.  
 Właśnie drugą basztę zwą Basztą Carycy,  
 to już chyba wszystko, co się zamku tyczy.  
 Ale, ale zapomniałbym wszak pewnego faktu,  
 bywali tu królowie, jeden nie miał taktu.  
 Wybrał się do carycy, aby abdykować  
 i tym samym królestwo całkiem już zrujnować.  
 Jak powiada legenda: lud się nie wzbogacił,  
 ale król Staś tutaj swą koronę stracił.  
 Obok miejsca po zamku, do dziś dnia wszak stoi  
 augustiański klasztor i kościół, co boi  
 się pokazać styl swój, a to przecież gotyk,  
 jedyny w ziemi chełmskiej, czujesz jego dotyk?  
 Pod klasztorem lochy bez końca się wiją,  
 na pięciu poziomach pod miastem się kryją,

legenda zaś mówi, że w nich żyją duchy,  
 Joasi Mieszkównej, prześlicznej dziewczuchy,  
 która w czasie wojny zesłała do podziemi,  
 z gromadą dzieciaków, sierotami biednymi.  
 W jej ślad ruszył Tatar zawzięty i srogi,  
 a widok dziewczyny był mu wielce drogi.  
 W mrocznych korytarzach prawdziwa makabra,  
 bo w piersi Joanny tkwi tatarska szabla.  
 Nie bójmy się jednak i ruszajmy dalej,  
 do rynku, w kafejce kawki sobie nalej,  
 rozejrzyj się wkoło: stare kamienie,  
 krasnostawski -----, ratusz i ulice,  
 -----  
 4  
 ratuszową ścianę ozdabia herb miasta,  
 w nim dwa ----- złote płyną, no i basta.

9

A pośrodku placu murki tajemnicze,  
 pod nimi gotyckiego ratusza piwnice.  
 Kiedy zrobisz kilka kroków do ratusza,  
 ujrzyś wieże kościoła, widok ten porusza.  
 Na wież szczytach święci jezuitci stoją.  
 Wysoko? Co z tego, święci się nie boją.  
 Barokowy kościół, kolegium jezuitów,  
 seminarium, pałacyk, zabytków bez liku.  
 Legenda powiada - gdzie katedra stara  
 przebrała się dla cara cierpliwości miara.  
 Mikołaj Romanow złą usłyszał wróżbę,  
 przeklął powiat i z tego są nieszczęścia różne.  
 Na placu kościelnym figura Panny stoi,  
 kto historię lubi, czytać się nie boi,  
 może poznać kościoła tajemnicę nową  
 i policzyć gwiazdki nad Maryi głową.  
 Kiedy liczbę gwiazdek do hasła dodamy,  
 numer domu na rynku ze skarbem już znamy.

-----  
 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

Miejsce na skarb

Dziękujemy i zapraszamy do innych naszych gier.

Elżbieta Szadura-Urbańska

## B

### enefis Krzysztofa Masłonia. Lepiej wiedzieć więcej niż nie wiedzieć



Wsluchuję się w Krzysztofa Masłonia. To w dużej mierze jego ranking książek miesiąca publikowany w „Plus Minus” „Rzeczpospolitej” ma wpływ na to, co aktualnie czytam. Masłoń potrafi zachęcić do sięgnięcia po książkę nieznanego autora, a jednym ironicznym zdaniem zdezonologować pseudoliteracką sławę. Te jego cięte uwagi zapamiętuję i chętnie potem cytuję. Bo po cóż wdawać się w jałowe dyskusje o np. „Pięćdziesięciu twarzach Greya”, kiedy można powtórzyć za krytykiem, że *to markiz de Sade dla ubogich duchem i ciałem*. Lekturę „Uważam Rze” też rozpocynam właśnie od jego artykułów. Dzięki nim wiem np., o co mieli pretensje do Konwickiego jego przyjaciele z czasów wojny i dlaczego Mackiewicz nie wspominał w „Kontrze” o udziale Żydów w gehennie dońskich Kozaków. Że to wiedza czasami trudna do przyjęcia? Cóż, znów powtórzę za Masłoniem: *lepiej wiedzieć więcej niż nie wiedzieć*. Ten znakomity krytyk literacki, publicysta jest też autorem książek. Wydany w ubiegłym roku „Puklerz Mohorta” przybliży - w wielu przypadkach nieznanym mi - pisarzy związanych z Kresami. To niezwykła książka: nostalgiczna, wzruszająca, przenosząca nas do Wilna, Krzemieńca, Lwowa i innych miast, bez których polska kultura byłaby niepełna. Dodajmy, że książka jest bardzo starannie wydana, a liczne fotografie ułatwiają tę literacką podróż w czasie. W kolejce do czytania czeka na moim biurku ostatnia książka Masłonia „Od glorii do infamii”. Spodziewam się kolejnych odkryć na temat uznanych i zapoznanych pisarzy XX wieku.

Krzysztof Masłoń jest więc moją literacką wyrocznią. Toteż, nie zważając na żar lejący się z nieba (piszę o 5 sierpnia br.), udałam się na spotkanie z krytykiem, które w „Cafe Niespodzianka” w Warszawie prowadził Mateusz Matyszkowicz, redaktor „Frondy Plus” i programu telewizyjnej Republiki „Literatura na trzeźwo”. Warto przypomnieć, że to właśnie Matyszkowicz przeprowadził

pierwszy telewizyjny wywiad z - uznanym przez Masłonia za najwybitniejszego żyjącego polskiego poetę - Jarosławem Rymkiewiczem.

Gospodarz spotkania najpierw przeniósł słuchaczy w lata 70. ubiegłego wieku, lata swojej młodości, do miejsc najchętniej przez niego odwiedzanych. Rozpoczynając od warszawskiego Krakowskiego Przedmieścia i winiarni „U Hopferra”, snuł refleksje między innymi na temat tego, czy wówczas wśród literackich bywalców takich miejsc więcej było kontestacji czy pijaństwa. Z typowym dla siebie ironicznym dystansem Masłoń optował za prawdziwością tej drugiej opcji. Żartobliwie też wspominał o swoim zawodowym debiucie w „Sztandarze Młodych”, gdzie przydzielono mu stałą rubrykę dotyczącą harcerstwa, o którym nic nie wiedział, ale na temat którego z zapalem pisał. Z sentymentem wspominał też późniejszą pracę w tygodniku „Razem”, na łamach którego publikował głównie recenzje muzyczne. Po raz kolejny zdementował też kłamiwy zarzut o przynależności do PZPR, który na jego temat rozposzechniał swego czasu redaktor Daniel Pasent.



Krzysztof Masłoń, fot. Włodzimierz Wasyluk.

Indagowany przez prowadzonego o książce drugiego obiegu, przypominał czasy, w których nie było jeszcze mowy o innym obiegu wydawniczym poza oficjalnym. Przestrzegał przy tym przed potępianiem w czambuł tego oficjalnego obiegu, gdyż to właśnie w nim, dzięki takim wydawnictwom, jak Czytelnik, Państwowy Instytut Wydawniczy czy Wydawnictwo Literackie ukazało się wiele wartościowych tytułów. Masłoń zwrócił też uwagę na znaczenie dla życia literackiego dekady lat 70. pisma artystycznego

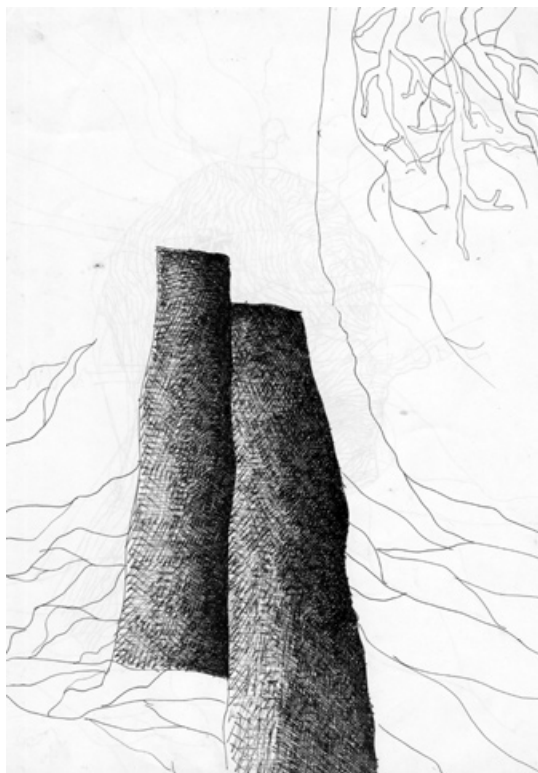
„Dialog” i powstanie w tamtym czasie arcydzieła literackiego, za jakie uważa „Konopielkę” Edwarda Redlińskiego. Opowiadał o swojej drodze do wartościowych lektur, którą pewnie wielu z nas w tamtych latach powielало - czytanie pożyczonych na godziny książek, szukanie dojsć do nowości wydawniczych poprzez znajomości. Prowadzący spotkanie dążył do uzyskania jasnej odpowiedzi na pytanie o to, jak człowiek ukształtowany przez obowiązujący po tej stronie „żelaznej kurtyny” literacki parnas doszedł do dzisiejszych ocen i wyborów. Masłoń podkreślał, że nie było żadnego spektakularnego ośnienia, ale stopniowe odkrywanie pisarzy, którzy dzisiaj są jego literackimi guru, takich jak: Józef Mackiewicz, Gustaw Herling-Grudziński, Zbigniew Herbert. Masłoń nie wszystko w ich twórczości i życiowych postawach akceptuje, jak np. brak kultu Armii Krajowej u Mackiewicza czy postrzeganie religijności u Grudzińskiego. To jednak nie umniejsza jego miłości do tych pisarzy. Jednak to uczucie, o którym z dużą swadą opowiadał, nie zwalnia go od poszukiwania nowych, choćby niewygodnych informacji na ich temat, gdyż - jak wielokrotnie tego wieczoru powtarzał - *lepiej wiedzieć więcej niż nie wiedzieć*. Masłoń mówił też o powodach osobistej detronizacji niektórych uznanych za wielkich współczesnych pisarzy. Tu również do swoich ocen dochodził powoli, zauważając w ich kolejnych dziełach wtórność, miałość, co nie pozwalało mu już dłużej podzielać ogólnych zachwytów nad ich twórczością.

W refleksjach tego wybitnego krytyka nie obyło się też bez wspomnień domu rodzinnego. Doświadczenie dwóch okupacji - bolszewickiej i niemieckiej przez pochodzącą z Białegostoku matkę publicysty i wileńskie pochodzenie ojca miały wpływ na kształtowanie jego osobowości. To nie przypadek - mówił Masłoń - że w pokoleniu naszych dziadków zawsze, tak jak właśnie w mojej rodzinie, znalazła się jakaś ekscentryczna ciotka, która znała całego „Pana Tadeusza” na pamięć. Pokolenie następne recytowało zaś duże fragmenty, nasze zna, co najwyżej, cztery linijki Inwokacji, a to młodsze, niestety, już nic nie pamięta, jeżeli w ogóle czytało „Pana Tadeusza”. Dodał, że nie rozumie powodów, dla których wprowadza się takie błędne decyzje dotyczące lektur szkolnych.

*Można się zastanawiać nad listą lektur, dyskutować nad kanonem, który jest niezbędny, ale nie może być tak, że tę listę układają przypadkowi eksperci, czy sami zainteresowani tzn. młodzież szkolna, bo wówczas na liście nie będzie nic poza Harrym Potterem - dzielił się swoimi refleksjami z uczestnikami spotkania Masłoń.*

Prowadzący spotkanie dopytywał Masłonia, który z polskich pisarzy, jego zdaniem, najbardziej nadaje się na patrona prawicy. Krzysztof Masłoń uchylał się od jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, zauważył jednak, że obecnie prawica nie potrafi upomnieć się o kulturę. Spotkanie odbywało się w przeddzień zaprzysiężenia nowego prezydenta, po którym zarówno gospodarz spotkania, jak i jego uczestnicy spodziewają się, że wprowadzi korzystne zmiany w dziedzinie kultury i edukacji.

*Elżbieta Szadura-Urbańska*



*rys. Ireneusz Boguszewski*

## Wiesław Krajewski



## ...a petete petete te...

Czy wiecie gdzie leży Emilcin? Może nie, bo to mała, niewyjątkowo niewyróżniająca się wioska niedaleko Opola Lubelskiego. Samochodem przejeżdża się całą miejscowość w minutę. Można jej nie zauważyć. Parę typowych, wiejskich domów, sklepik nazwany szumnie marketem, przystanek - bardziej trafnie: przystaneczek - autobusowy i takie tam wiejskie zabudowania.

Chciałoby się powiedzieć: nuda, ale nie..., to tylko pozory. Emilcin to bardzo sławna miejscowość. Sławna na skalę światową!!! Starsze osoby może już coś kojarzą, młodzież słyszy tę nazwę pewnie po raz pierwszy. Rzecz ma już 37-letnią historię. Wszystko zdarzyło się dokładnie 10 maja 1978 roku przed godziną 8 rano. Doszło wtedy do niezwykłego spotkania. Było ono potem szeroko komentowane w prasie, radiu i telewizji. Gospodarzem był właśnie rolnik z Emilcina Jan Wolski, jego gośćmi natomiast... istoty pozaziemskie. W ten sposób 71-letni wówczas Jan Wolski stał się świadkiem najślawniejszego chyba i najlepiej jak do tej pory udokumentowanego w Polsce przypadku tzw. bliskiego spotkania III stopnia z UFO.

UFO - *Unidentified Flying Objects* (w polskim tłumaczeniu NOL - *Niezidentyfikowane Obiekty Latające*) przewijają się od czasu do czasu w serwisach informacyjnych na całym świecie. Wywołują sensację lub wręcz przeciwnie - uśmiech i niedowierzanie. Mimo, że termin UFO (NOL) oznacza „coś, co leci, ale nie wiemy co to leci”, to jednak w powszechnym odczuciu mamy na myśli obcą, gwiazdną cywilizację. W przypadkach, kiedy odległość między obserwatorem a UFO jest mniejsza niż umowna granica 500 stóp (ok. 152 metry) mamy do czynienia z bliskim spotkaniem. Wyróżniamy kilka rodzajów takich kontaktów. Bliskie spotkanie pierwszego stopnia następuje, gdy zaobserwowaliśmy obiekt niepodobny do tych wykonanych przez człowieka. Czyli - mówiąc krótko - widzimy blisko jakiś latający spodek. Bliskim spotkaniem drugiego stopnia jest obserwacja UFO połączona z efektami fizycznymi takimi jak: znisz-

czenie terenu, kręgi w zbożu, zakłócenia w pracy różnych urządzeń elektronicznych, przestraszone zwierzęta itp. Bliskie spotkanie trzeciego stopnia natomiast ma miejsce, gdy oprócz obserwacji samego obiektu UFO dochodzi do bezpośredniego spotkania z obcymi istotami w pojeździe. Ufolodzy wyróżniają jeszcze bliskie spotkania czwartego, piątego i szóstego stopnia, ale pozostawimy już przy tych trzech.

Wróćmy do Emilcina w majowy poranek 1978 roku. W środę, 10 maja Jan Wolski, jadący zaprzężonym w konia wozem po polnej drodze w pobliżu swej rodzinnej wsi, spotkał na swej drodze parę drobnych, niskich, około 150 cm wzrostu istot przypominających swymi rysami Azjatów, ze skośnymi oczyma i wystającymi kośćmi policzkowymi, w czarnych kombinezonach pokrywających całe ich ciała, odsłaniających tylko twarze i ręce o zielonkawym (ciemnooliwkowym) kolorze. Mieli także błony między palcami (określił je jako „płetewki”) oraz znajdujące się w okolicach karku uwypuklenia. Wolski nie zauważył na ich twarzach żadnego owłosienia. Wkrótce potem istoty te wskoczyły na wóz, siadając tyłem obok rolnika, a nogi miały spuszczone do ziemi. Istoty porozumiewały się własnym językiem, niezwykle dziwnym dla ziemskiego słuchacza. I w tym „diabelskim języku” rozpoczęły dyskusję na jakiś nieokreślony temat. Ich sposób rozmowy tak opisuje sam Wolski: *To mówili językiem, ale ja się dziwię, że siebie mogli rozumieć z tego względu, że mówili tak „...a petete petete te...” - tak drobnitko a gęsto, no to ja nie wiem, jak mogli...<sup>1</sup>*

Parę chwil później, kiedy wóz znalazł się na polanie, oczom Wolskiego ukazał się wiszący w powietrzu pojazd przybyszów. Miał kształt metalowej „chatki” z wypukłym dachem. - *Duży był jak pół autobusu, i biały. Po bokach miał po dwa kręgi poziome, podobne do „przetaków”, z których wystawały jakby dwa słupy wirującej tęczącej poświaty, ruszające się w górę i w dół. Na środku bocznej ściany widniał otwór wejściowy.*

<sup>1</sup> Cytaty wypowiedzi Jana Wolskiego zaczerpnąłem z transkrypcji wywiadu Henryka Pomorskiego z Janem Wolskim (lipiec 1978), Internet [http://www.wiadomosci24.pl/artukul/ufo\\_w\\_emilcinie\\_w\\_relacji\\_jana\\_wolskiego\\_223813.html](http://www.wiadomosci24.pl/artukul/ufo_w_emilcinie_w_relacji_jana_wolskiego_223813.html). Cały wywiad dostępny jest na stronie [https://www.youtube.com/watch?v=U-Ho\\_1QFujm](https://www.youtube.com/watch?v=U-Ho_1QFujm).

Obiekt unosił się 4-5 metrów nad ziemią. Trudno byłoby nazwać go „latającym spodkiem”, raczej „latających autobusem”. Jego kształt był dość osobliwy. Nie miał żadnych zauważalnych szczegółów w postaci okien czy łączeń, za wyjątkiem drzwi i niewielkiej „windeczki” oraz rozmieszczonych w każdym narożu przedmiotów przypominających beczki, z których sterczały ku ziemi cztery ciemne bezgłośnie wirujące „wierłka”. Po chwili mężczyzna na podtrzymywanej przez liny platformie, wraz z jedną z istot wjechał do środka. Zastał tam kolejnych dwóch członków załogi.

Jeśli z zewnątrz pojazd był przeźroczysto-biały, to wewnątrz wyglądało czarne. Co więcej, pozabawione było całej gamy urządzeń kontrolnych, oświetlenia itp. Nie było ani okna, ani jakiegoś światelka, ani żarówki. Niczego nie było. Z całego wyposażenia Wolski dostrzegł tam jedynie kilka ławeczek przymocowanych do ścian za pomocą linek. Mówił także o wnęce w ścianie, w której znajdowało się coś w rodzaju drążka, którym jedna z istot manipulowała. Wolskiego zdziwił też widok kilku ptaków, które leżały pod jedną ze ścian. Wyglądały jak gawrony. Wydawało się, że były jakby sparaliżowane i niezdolne do normalnego poruszania się, choć wciąż żyły.

Chwilę potem rozpoczął się kolejny etap tego bliskiego spotkania. Kiedy czwarta z istot wjechała do wnętrza pojazdu, dali Wolskiemu znak na migi, aby się rozebrał. Tak opisuje tę sytuację Wolski: *Gdy ja się rozebrałem do pasa, nawet nie tak jeszcze, bo jak się rozbierałem zdjąłem jesionkę, później odpinałem taką bluzę (tam było cztery guziki), to zacząłem od wierzchu odpinać, to jeszcze on mi dwa guziki odpiął od spodu - ten, co ze mną wjechał. Gdy się rozebrałem do pasa, stanąłem, to on mi daje rozkaz - pokazał, żeby się do spodu rozebrać. No, to zdjąłem - takie miałem codzienne kamasze...*

Gdy to uczynił, jedna z istot zbadala go za pomocą dziwnego urządzenia przypominającego dwa połączone ze sobą „talerzyki”, którymi manipulowała wokół jego ciała. Gdy skończyła, nakazała mu się z powrotem ubrać. Wolski: *no to ja się ubrałem, tak jak byłem poprzednio, czapkę na głowę włożyłem i już (bo mi skazał, żeby se wychodzić), to jednak miałem na ten stopień stanąć, na ten pojazd (na tę windeczkę), ale się odwró-*

*ciłem do nich, i powiedziałem (czapkę zdjąłem): „do widzenia!”. To się wszyscy uklonili, w stronę mnie... Wtedy też pojawił się na ich twarzach jakiś grymas. Najpewniej był to uśmiech.*

Trzeba przyznać, że w kontaktach z obcą cywilizacją Wolski nie przyniósł ujemny gatunkowi ludzkiemu, okazał sporo kurtuazji i po prostu dobrego wychowania. A i kosmitom nieobce były zasady *savoir-vivre*'u. Byli wobec niego uprzejmi i zaproponowali nawet swemu gościowi poczęstunek w postaci przezroczystego, przypominającego sopel lodu „pożywienia”. Byli sami jedli w czasie pobytu na statku, odkruszając niewielkie kawałki niczym „twarde ciasto”. On jednak, nie wiadomo dlaczego, nie skorzystał z tej propozycji. Całe to zdarzenie nie wiązało się z żadnymi nieprzyjemnymi odczuciami, również „badanie” było całkowicie bezbolesne. Przybysze okazali się przyjaźnie nastawieni - pełna kultura i bon ton.

Wolski opuścił pojazd tą samą drogą, jaką się do niego dostał, wsiadł na wóz i wrócił do wsi. Kiedy dotarł do domu, w stanie podniecenia zaczął szukać swych synów, aby powiedzieć im o tym, co mu się przydarzyło. Kiedy to zrobił, i kiedy oni wraz z kilkoma innymi mieszkańcami Emilcina dotarli na pole, nie zastali tam już żadnego obcego obiektu. Znalaziono jednak odciski dziwacznych butów, wydeptaną trawę i wiele innych śladów. Niestety, wszystkie te ślady zostały wkrótce zdeptane przez setki ciekawskich.

Kim były te tajemnicze istoty? Czego szukały w pobliżu Emilcina? Jaki cel miało „badanie” Wolskiego i jaki wynik przyniosło? Na te pytania nie sposób, niestety, odpowiedzieć. Tajemnicę swego spotkania Jan Wolski zabrał do grobu. Nie żyje już on sam, nie żyją też jego synowie. Co powiedziałby nam dziś o swym przypadku? Pewnie po raz kolejny usłyszeliśmyby taką samą historię. Bo on do końca życia nie zmienił swoich „zeznań”. Złożył nawet pisemną przysięgę na Boga przed tamtejszym proboszczem, że mówi prawdę. Wydarzenie to było swego czasu bardzo szeroko komentowane i badane. Z nim samym przeprowadzano liczne rozmowy, wywiady dla prasy i telewizji, reportaże radiowe, przesłuchiwali go milicjanci z Opola Lubelskiego, wykonano także specjalistyczne badania lekarskie (okulistyczne, laryngologiczne, psychiatryczne, neurologiczne), testy psychologiczne,





Jeden z artykułów w „Przekroju” nr 1738 z 30 lipca 1978 r. (źródło: <http://mbc.malopolska.pl/>).

ogledziny, obserwacje, eksperymenty. Ukazywały się artykuły nie tylko w „Kurierze Lubelskim”, ale też w wielu innych gazetach i czasopismach, takich jak choćby „Kurier Polski” czy „Przechrój”. Sprawą dość szybko zainteresowali się ufologicy, m.in. Witold Wawrzonek z Lublina i Zbigniew Blania-Bolnar z Łodzi. Specjaliści oceniali opowieść Wolskiego za bardzo wiarygodną. Był to człowiek uczciwy, za porządny, żeby kłamać. Zresztą jego iloraz inteligencji i wykształcenie (trzy klasy szkoły podstawowej) nie wskazywały, że mógł sobie wymyślić tak skomplikowane rzeczy. Badania nie wykazały by Wolski miał skłonności do fantazjowania i podatności na sugestię. Miał też całkiem dobrą pamięć. To nie był jakiś pijak czy oszust. Był religijny, chodził do kościoła. Każdy go szanował. Poza tym obiekt, który odleciał w kierunku Emilcina niezależnie widziało też dwoje dzieci. Przelatujące szybko nad stodołą „coś w powietrzu” widział również 6-letni Adaś Popiołek i jego młodsza siostra Agnieszka. Podobno lecący obiekt widziało więcej osób, ale nie każdy chciał o tym mówić.

Historia z Emilcina była na tyle nagłośniona, a sam Wolski stał się osobą tak popularną, że na pytanie czy opowiedziałby o tym, gdyby drugi raz coś takiego go spotkało, odpowiedział: - *A skąd! Czy wiecie, co ludzie potem wygadywali? Pijaka ze mnie zrobili - mówili, że mi się to wszyst-*

*ko przyśniło. Nerwy mi puszczały, jak mi tu na pole zaczęły zjeżdżać całe wycieczki. Bywało, że po czternaście autokarów na raz. Pracować mi przezkadzali, tągę mi za deptali...*

Dziś, mimo upływu 37 lat, cała sprawa nadal żyje w pamięci mieszkańców Emilcina. Nie ma tam osoby, która by o tym nie słyszała. Niektórzy uważają, że kosmici przylecą znowu. Napisano na ten temat kilka książek. Jedni autorzy uznają opowieść Wolskiego za prawdziwą, inni udowadniają, że to mistyfikacja. To sprawia, że pytania i wątpliwości się mnożą i wcale nie prowadzą

do wyjaśnienia. O sprawie nakręcono kilka filmów dokumentalnych, powstał również komiks opisujący całe zdarzenie. Od kilku lat, w maju odbywa się w Emilcinie piknik ufologiczny. To już pewnie wynik komercjalizacji, ale też pamięci. Wydarzenie w Emilcinie stało się jednym z najsłynniejszych na świecie spotkań z obcymi istotami. I bardzo dobrze



Pomnik UFO w Emilcinie (fot. W. Krajewski).

udokumentowanym. Pod tym względem porównuje się je do teksańskiego Roswell z 1947 roku, ale tamto było bardziej dramatyczne.

W 2005 roku, z inicjatywy członków Fundacji Nautilus, zajmującej się badaniem nieznanego zjawiska, we wsi stanął pomnik na pamiątkę tego wydarzenia. Jedyne w Polsce (a może i w Europie) pomnik UFO. Przedstawia on metalowy, lśniący sześcian umieszczony jednym z wierzchołków na kamiennym cokole, a na nim napis: „10 maja 1978 roku w Emilcinie wylądował obiekt UFO. Prawda nas jeszcze zadziwi... Fundacja NAUTILUS 2005 r.”.

W Emilcinie działo się jeszcze wiele dziwnych i ciągle niewyjaśnionych wydarzeń. Jest to na pewno osobliwe, wyjątkowe miejsce. Wydaje się, że nad wioską wisi jakieś fatum. Zagadkowe są losy „diabel-

## PRZYBYSZE



Strona komiksu o wydarzeniach w Emilcinie, rys. Grzegorz Rosiński (źródło: <http://emilcin.com/?p=mediadlista>).

skiego kamienia” z miejsca lądowania, za sprawą którego wydarzyło się już wiele nieszczęść. W pobliżu pomnika słychać czasem charakterystyczne tajemnicze dźwięki, takie jakie były słyszane owego majowego poranka. Być może kosmici czuwają w jakiś sposób nad tym miejscem, monitorują je, a może są tam ciągle obecni?

Czy prawda nas jeszcze zadziwi?

Wiesław Krajewski



Tablica informacyjna obok pomnika UFO (fot. W. Krajewski).



**Kazimierz Szewczak** – mieszka i tworzy w Fajslawicach. Potrzebę tworzenia odkrył w sobie po tragicznych przeżyciach osobistych, jakich doświadczył w kilku ostatnich latach. Pisanie ikon stało się duchową więzią z tym, co utracił, ikony w swej materii i treści stały się nośnikiem świata duchowego, jego osobistych przeżyć i emocji. Swoją sztukę ikonograficzną doskonalił na warsztatach w Lublinie prowadzonych przez Maję Podleśną. Ikony Kazimierza Szewczaka są pisane zgodnie z regułami kanonu ikonograficznego, techniką tempery jajowej (na bazie żółtka). Do dziś wykonał ich już 70.





Kazimierz Szewczak